ŚWIATOWE ŻYCIE®

Caitlin Crews

Propozycja nie do odrzucenia

HARLEQUIN®

Caitlin Crews

Propozycja nie do odrzucenia

Tłumaczenie: Izabela Siwek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Secret That Can’t Be Hidden*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8431-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdyby Kendra Connolly skupiła się tylko na swoim oburzeniu, myśląc, jak bardzo ta sytuacja jest skandaliczna i poniżająca, nigdy nie zrobiłaby tego, co było konieczne. Ale nie miała innego wyjścia. Musiała działać. Po raz pierwszy w życiu rodzina potrzebowała jej pomocy.

Już stanowczo zbyt długo siedziała w samochodzie na podziemnym parkingu pod biurowcem Skalas Tower, pośrodku ruchliwego Manhattanu. Miała trochę czasu na pojawienie się w kamerach w windzie, zanim ochroniarze, którzy ją wpuścili, zaczną jej szukać w tym północnoamerykańskim centrum władzy najbogatszych mężczyzn na świecie. Zegar odmierzał czas, a ona nadal wpatrywała się w zbielałe kostki dłoni zaciśniętych na kierownicy, przygotowując się psychicznie do nieprzyjemnego zadania. Wciąż nie mogąc zebrać się w sobie.

– Musi być jakieś inne wyjście – powiedziała w rozmowie z ojcem.

Właściwie powtarzała te słowa tyle razy, że bardziej przypominały błaganie. Zdecydowanie chciała się wykręcić, ale Thomas Pierpont Connolly wydawał się, jak zwykle, nieporuszony.

– Na miłość boską, Kendro – huknął na nią wcześniej tego dnia, kiedy po raz ostatni próbowała skłonić go do zmiany zdania. Siedział rozparty w wielkim skórzanym fotelu, z dłońmi splecionymi na obcisłej koszuli polo, gotowy do gry w golfa. Nic bowiem nie mogło go powstrzymać przed udaniem się na pola golfowe w Wee Burn, kiedy przyjeżdżał do rodzinnego domu na wyspie w Connecticut, którą jego przodkowie zajęli w dawnych

dobrych czasach. – Nie myśl tylko o sobie, dla odmiany. Brat potrzebuje twojej pomocy. Na tym powinnaś się skupić, dziewczyno.

Kendra nie ośmieliła się wspomnieć, że nie zgadza się z taką oceną sytuacji. To znaczy, nie wyraziła tego bezpośrednio.

Tommy junior ciągle stwarzał problemy, ale ojciec zdawał się tego nie dostrzegać. Dla niego syn był zawsze wspaniały. Kiedy Tommy'ego wydalano z każdej szkoły z internatem na Wschodnim Wybrzeżu, do jakiej uczęszczał, Thomas uznawał, że młody ma po prostu za dużo energii. Gdy wyrzucono go ze studiów – mimo biblioteki, którą ojciec zbudował, żeby go przyjęto – senior tłumaczył to uporem typowym dla członków rodu Connollych. Nieudane próby Tommy'ego osiągnięcia niezależności finansowej, które kosztowały ojca majątek, zostały z kolei uznane za godne podziwu usiłowania pójścia w ślady przodków. A jego niefrasobliwe poczynania na stanowisku wiceprezesa rodzinnej firmy – wydatki w ramach funduszu reprezentacyjnego i niewiele rzeczywistej pracy – były wychwalane przez ojca jako sprytne posunięcia.

Młody Tommy dosłownie nie mógł zrobić nic złego, choć z pewnością starał się ze wszystkich sił.

Tymczasem Kendra pojawiła się na świecie dopiero później i chyba trochę przypadkowo w kulturalnym, lecz pełnym chłodu małżeństwie rodziców. Urodziła się, kiedy Tommy miał czternaście lat i zaliczał właśnie piątą szkołę z internatem, a zamożni rodzice nie bardzo wiedzieli, co z nią robić. Oddano ją pod opiekę niań, co służyło jej całkiem dobrze. Majątek dawnego rodu Connollych, pochłaniający uwagę ojca i brata, miał dla niej tylko takie znaczenie, że zapewniał jej miejsce w przestronnym domu na Złotym Wybrzeżu w Connecticut, gdzie mogła zaszyć się w jakimś kącie i zająć czytaniem książek.

Matka była bardziej przystępna niż ojciec, ale tylko wtedy, gdy Kendra dostosowywała się do jej konkretnych wymagań, dotyczących tego, jak powinna się zachowywać młoda dama. Musiało być to zgodne z tradycją rodu, którego korzenie sięgały czasów przybycia pierwszych kolonistów na żaglowcu Mayflower. Chcąc ją zadowolić, Kendra kształciła się w Mount Holyoke, jak wszystkie inne kobiety z jej rodziny od czasów założenia tej szkoły. Gdy dorosła, zrozumiała jednak, że jedynym sposobem przyciągnięcia uwagi ojca będzie próba wzięcia udziału w tym, co interesowało go najbardziej, czyli jego biznesie. Teraz żałowała, że tego nie zrobiła.

Czas mijał, a Kendra nie miała ochoty wyjaśniać ochroniarzom ze Skalas Tower, czemu się ociąga. Przeszukali już dokładnie jej samochód, sprawdzili, kim jest, i wysłali jej zdjęcie na piętro kadry kierowniczej, gdzie, jak chłodno ją poinformowano, jest oczekiwana. Jeśli nie zjawi się tam w ciągu dziesięciu minut, pewnie zostanie uznana za potencjalne zagrożenie.

Zmusiła się do opuszczenia samochodu i zadrżała, chociaż wcale nie było zimno. Nie lubiła Nowego Jorku i tyle. Panował tu zbyt duży hałas i harmider. Wszystkiego było za dużo. Nawet tutaj, kilka pięter pod słynną Skalas Tower, wznoszącą się pod niebo, niezwykłą konstrukcją architektoniczną ze szkła i stali, wyczuwała ruch na ulicach.

Choć może to były tylko jej niespokojne myśli. Była bowiem pewna, że za nic na świecie nie ma ochoty spotkać się znowu z Balthazarem Skalasem.

Wygładziła wąską spódnicę, ale nie uległa pokusie, by wskoczyć z powrotem do auta i po raz kolejny sprawdzić swój staranny i delikatny makijaż. Nie było sensu. Musiała się spotkać ze Skalasem, a prawdopodobnie pochlebiała sobie, myśląc, że ją rozpozna.

Podekscytowanie, jakie odczuwała, sugerowało, że chodzi o coś więcej, ale to zignorowała, idąc po betonie w stronę wind. Ostatecznie minęło już kilka lat. Poza tym znajdowała się w biurowcu, a nie na jednym ze sztywnych przyjęć w domu swojej rodziny, pełnych bogatych i wpływowych gości, gdzie musiała odpowiednio się prezentować, nie przynosząc wstydu rodzicom. Jedynie na takich spotkaniach stykała się z ludźmi, których jej ojciec i brat tak bardzo podziwiali, w rodzaju Balthazara Skalasa, czczonego przez wszystkich bez wyjątku.

Thomas z pewnością nie zamierzał pozwolić Kendrze pracować razem z nim w firmie, a brat zawsze wyśmiewał się z jej ambicji. Lubiła łudzić się myślą, że wolał trzymać ją na dystans, ponieważ się bał, że odkryje jego kombinacje. W rzeczywistości jednak znała prawdę. Tommy w ogóle o niej nie myślał i z pewnością nie czuł się zagrożony jej poczynaniami, co tego dnia dał jej jasno do zrozumienia.

Rozsądek mógłby ją skłaniać do zastanowienia, dlaczego podjęła się dla nich tego nieprzyjemnego zadania. Ojciec i brat zawsze traktowali ją jak intruza czy też małżeńską „wpadkę”, a matka przypominała sobie o niej tylko w chwilach przerwy pomiędzy przyjęciami w ogrodzie a imprezami charytatywnymi.

Na tym właśnie polegał problem. Było to jedyne zadanie, o jakie kiedykolwiek ją poprosili.

Dlatego miała wrażenie, że to jej jedyna szansa, by się wykazać. Udowodnić, że jest warta nazwiska Connolly, nie urodziła się przypadkowo i zasługuje na miejsce w firmie. Wtedy może w końcu zaczęliby traktować ją poważnie, jak równą sobie. Może wreszcie przestałaby się czuć tak bardzo samotna. Gdyby okazała się użyteczna, nie czułaby się taka wykluczona z rodziny jak zawsze do tej pory.

Obojętnie, ile razy sobie powtarzała, że to wszystko dzieje się z powodu dużej różnicy wieku dzielącej ją od brata lub faktu, że reprezentuje dość osobliwy moment w skądinąd pozbawionym bliskości małżeństwie rodziców, to i tak bolało ją lekceważenie, jakie jej okazywali. Łatwo ją ignorowano lub po prostu nie informowano jej o różnych problemach, dotyczących ich wszystkich.

Może tym razem zdoła pokazać, gdzie należy jej się miejsce. Tak więc choć na samą myśl o tym, co ma zrobić, czuła lęk, i uważała, że Tommy powinien przynajmniej raz ponieść karę za swoje zachowanie, pomaszerowała w stronę windy z napisem: „Piętro kadry kierowniczej”. Wprowadziła kod, który jej wcześniej podano, i kiedy drzwi rozsunęły się przed nią bezszelestnie, szybko weszła do środka.

Jadąc windą na górę, wciąż wspominała rozmowę z ojcem.

– Nie rozumiem, czemu uważasz, że taki wpływowy i bezwzględny człowiek jak Balthazar Skalas mnie wysłucha – powiedziała ojcu, siedząc na niewygodnym krześle po drugiej stronie jego biurka. – Z pewnością bardziej wysłuchałby ciebie.

Thomas zaśmiał się gorzko i spojrzał na nią, lecz nie tak protekcjonalnie jak zwykle.

– Skalas nie chce mieć do czynienia z Connolly Company. Wydaje mu się, że jestem tak samo winny jak Tommy.

Kendra niemal się wtedy ucieszyła, licząc na to, że może ojciec w końcu dostrzeże prawdę o swoim synu.

– W takim razie tym bardziej nie będzie chciał mieć nic wspólnego ze mną – odparła. – Przecież ja też należę do rodziny.

– Proszę cię, Kendro. Ty nie masz do czynienia z firmą. Musisz przemówić do niego jak do… człowieka dbającego o dobro rodziny.

W głowie miała pełno podniecających wizerunków Balthazara Skalasa, które próbowała ukryć nawet przed sobą. Wydawał się jej zbyt… niebezpieczny, władczy i przystojny. Zaczerwieniła się, ale ojciec nie zwracał uwagi na coś tak nieistotnego jak stan emocjonalny jedynej córki. Po raz pierwszy w życiu chciał od niej czegoś więcej niż tylko to, żeby uśmiechała się grzecznie na przyjęciach do jego rozpustnych wspólników w interesach.

– Co on wie o rodzinie? – odparła, dumnie zachowując spokój. – Podobno jest skłócony z własnym bratem.

– Może i jest, ale wcale nie proponuję, żeby wtrącać się w te spory. Poza tym nadal prowadzą razem firmę.

– Czytałam artykuł o tym, że podobno podzielili się korporacją na pół, żeby nie musieli…

– W takim razie powinnaś się odwołać do jego poczucia męskości, Kendro – przerwał jej dobitnie ojciec.

Spoglądali na siebie ponad wielkim biurkiem, które jakiś przodek ojca wygrał od Andrew Carnegiego podczas zakładu. Kendra myślała, że się przesłyszała albo coś źle zrozumiała. Ogarnęło ją wzburzenie, ale jakimś cudem się opanowała.

Na wypadek gdyby miała jeszcze jakieś wątpliwości co do tego, o co prosił ją ojciec, to rozwiał je Tommy, zastępując jej drogę, gdy wyszła z gabinetu. Dopadł ją za rogiem w korytarzu, błyskając zębami i pewnie myśląc, że jest czarujący. Kendra jednak wiedziała lepiej.

– Chyba nie zamierzasz wystąpić w tym stroju? – burknął, obrzucając ją pogardliwym wzrokiem. – Wyglądasz jak sekretarka. To się nie nadaje do tego, o co nam chodzi.

– Nie musisz mi dziękować za to, że mam cię ratować – odparła cierpko. – Samo to poświęcenie powinno być już dla mnie nagrodą.

Chwycił ją mocno za ramię.

– Nie wiem, co ojciec ci powiedział. Ale to jedyna droga wyjścia. Musimy się postarać, żeby Skalas nie wniósł przeciwko mnie zarzutów. A to się nie uda, kiedy mu się pokażesz w tych bezgustownych ciuchach.

– Podobno mam zaapelować do jego poczucia lojalności wobec rodziny, Tommy.

Zaśmiał się cynicznie.

– Balthazar Skalas nienawidzi swojej rodziny. Nie zamierza wspominać dawnych dobrych czasów, siostrzyczko. Ale plotki mówią, że zawsze ma ochotę na nową kochankę.

– Nie myślisz chyba, że…

Brat potrząsnął głową, a tym samym i Kendrą, którą wciąż trzymał za ramię.

– Masz jedyną szansę dowieść, że jesteś coś warta. Na twoim miejscu nie zmarnowałbym tej okazji.

Kilka godzin później wciąż jeszcze czuła się odrętwiała po tej rozmowie. W lustrze na ścianie windy dostrzegała lęk na swojej twarzy i kilka piegów, których jej matka nie znosiła. Bardzo chciała wierzyć, że ojciec miał co innego na myśli, a Tommy… był po prostu taki jak zawsze. Ale dobrze wiedziała, jak jest naprawdę.

Właściwie co za różnica? – pomyślała, gdy winda ruszyła do góry. Kochanka czy małżeństwo bez miłości?

Tommy żądał, żeby została kochanką, podczas gdy matka od lat próbowała wydać Kendrę za mąż. Emily Cabot Connelly nie miała pojęcia, czemu córka nie ukończyła studiów z pierścionkiem zaręczynowym na palcu. Patrzyła też nieprzychylnym wzrokiem na próby przekonania Thomasa, czynione przez Kendrę w ostatnich trzech latach, żeby dał jej pracę w firmie, kiedy nie udało się znaleźć dla niej męża.

– Nie chcę wychodzić za mąż – zaprotestowała Kendra ostatnim razem, gdy pojawił się ten temat przed kilkoma tygodniami, w drodze na nudne przyjęcie z okazji jednej z akcji dobroczynnych dla zwierząt organizowanych przez Emily.

– Kochanie, nikt nie chce wychodzić za mąż ani się żenić z własnej woli. Mamy pewne zobowiązania wynikające z pozycji, jaką zajmujemy. No i każdy otrzymuje jakąś rekompensatę za swoje wybory. – Matka się zaśmiała. – Co chcenie ma z tym wspólnego?

Najwyraźniej oczekiwała, że Kendra pójdzie w jej ślady. Poślubi kogoś, żeby umocnić stan posiadania, a potem będzie w nagrodę prowadzić wygodne życie, zajmując się dobroczynnością. Gdyby chciała, mogłaby nawet uciec do Europy jak jej cioteczna babka, czarna owca w rodzinie, i „zapomnieć” o powrocie do domu.

Gdyby została kochanką takiego człowieka jak Balthazar Skalas, byłoby to mniej więcej tym samym co małżeństwo z rozsądku, tylko trwałoby krócej. Liczył się pożytek, jaki z tego płynął, a nie sam związek. Nikt jednak nie zwracał uwagi na to, że Kendra chciała osiągnąć własne korzyści.

Winda wznosiła się szybko, a migające czerwone światełko przy kamerze przypominało Kendrze, że powinna zachować opanowanie. Przybyła tutaj w interesach. W wąskiej spódnicy, sensownej wysokości szpilkach i ciemnej jedwabnej bluzce czuła się jak wiceprezes rodzinnej firmy, którą chciała kiedyś zostać.

Wcale nie przypominam sekretarki, pomyślała, zerkając w lustro. Ale też nie wyglądała jak kobieta starająca się o pozycję kochanki człowieka takiego jak Skalas, który, jak się pocieszała, pewnie jej nawet nie pamięta. Z pewnością bywa na licznych przyjęciach, wzbudzając w tysiącach kobiet takie samo pożądanie, jakie czasem budziło ją w nocy.

Właściwie nie miało znaczenia, co powiedział ojciec lub Tommy, ponieważ to ona miała wykonać zadanie, nikt inny. Doszła do wniosku, że najlepiej wybrać chłodne i wyważone podejście, w którym ani nie będzie zaprzeczać przewinom brata, ani też nie spróbuje dopatrywać się lepszej strony w człowieku znanym z trudnego charakteru.

No, chyba że Skalas mnie pamięta, pomyślała.

Drzwi windy się otwarły i wyszła energicznym krokiem na korytarz. Na wypadek, gdyby miała jakieś wątpliwości co do tego, gdzie się znalazła, to wyłożone marmurem kuluary jej o tym przypomniały. Dostrzegła nazwę firmy Skalas & Synowie wyrytą w kamieniu, jakby było to małe rodzinne przedsiębiorstwo, podczas gdy nieżyjącego już Demetriusa Skalasa uznawano swego czasu za najbogatszego człowieka na świecie.

Po jego śmierci dwaj synowie przejęli prowadzenie międzynarodowej korporacji, obejmującej wiele różnych branż. Wszyscy przepowiadali, że doprowadzą firmę do ruiny, a oni zamiast tego w ciągu dwóch lat podwoili majątek ojca. Każdy z nich z osobna był teraz od niego bogatszy.

Dowiedziała się o tym z artykułów, a czytała wszystkie na temat ich rodziny. Balthazar był najstarszym synem. Spędzał czas, przebywając w głównej siedzibie firmy w Atenach, a często też w ważnych filiach biura, takich jak ta na Manhattanie, i uważano go za poważniejszego z obu braci. Constantine wydawał się większym snobem ze względu na swoje upodobania do wyścigów samochodowych oraz modelek i spędzał większość czasu w Londynie.

Plotki głosiły, że obaj nie znosili się nawzajem. Ale żaden z braci nigdy nie komentował pogłosek dotyczących ich prywatnego życia.

Kendra przypuszczała, że biuro będzie puste o tej porze dnia, czyli o ósmej wieczorem, kiedy to wielki Balthazar znalazł dla niej czas w swoim

napiętym rozkładzie zajęć. Ale idąc w stronę recepcji, zobaczyła, że panuje tu taki ruch, jakby była ósma rano.

– Panna Connolly, czy tak? – spytała ją z grzecznym uśmiechem kobieta za biurkiem sekretariatu, po czym nacisnęła jakiś guzik, gdy Kendra skinęła głową. – Pan Skalas rozmawia przez telefon, ale zaraz do pani przyjdzie.

Wstała i wprowadziła Kendrę przez wielkie oszklone drzwi w głąb biura. Zamiast jednak skręcić w stronę jego gwarnej części, powiodła ją przez długi marmurowy korytarz z kolekcją dzieł sztuki w przeciwnym kierunku. Kendra miała wrażenie, jakby szła wałem obronnym starego zamku, zmuszona poświęcić siebie groźnemu królowi dla dobra swojej wioski… Ale wyobrażanie sobie czasów średniowiecza wcale nie poprawiało jej humoru.

Na końcu korytarza recepcjonistka wprowadziła ją do kolejnego pomieszczenia, najwyraźniej przeznaczonego do przyjmowania gości, lecz o wiele bardziej wytwornego i zacisznego.

– To prywatny gabinet przyjęć pana Skalasa – oznajmiła. – Proszę się rozgościć. Gdyby pani czegoś potrzebowała, to po drugiej stronie korytarza są asystenci, którzy chętnie pomogą. – Po tych słowach wyszła.

Kendra nie była w stanie usiąść, czując narastający niepokój. Stała więc, wpatrując się przez okno w rozświetlony Manhattan. Nie masz się co bać, wmawiała sobie. On na pewno cię nie pamięta.

Sama jednak pamiętała tamto wydarzenie aż za dobrze. Nie mogła sobie tylko przypomnieć, z jakiej to okazji matka urządzała tamtego lata przyjęcie. Kendra ukończyła właśnie wtedy szkołę Mount Holyoke i była niemal pewna, że za kilka miesięcy zajmie należne sobie miejsce w rodzinnej firmie. Myślała więc, że powinna się zachowywać jak przyszła biznesmenka, chociaż wolałaby usiąść sobie w jakimś cichym miejscu

z dobrą książką, zamiast prowadzić nudne rozmowy przy drinkach z mężczyznami robiącymi interesy z ojcem. Ale kto powiedział, że życie ma być zawsze przyjemne? Poświęcała się więc swoim obowiązkom, choć bez większego entuzjazmu, do jakiego zawsze zachęcała ją matka. Potrafiła jednak dobrze udawać.

Po kolacji, zmęczona zabawianiem gości, wymknęła się na chwilę do ogrodu, żeby trochę odetchnąć. Pod wielkim namiotem, rozstawionym na trawniku, z widokiem na zatokę Long Island Sound, miały się wkrótce rozpocząć tańce.

Nie zwróciła większej uwagi na zdenerwowaną kobietę we łzach, która minęła ją w pośpiechu na ścieżce prowadzącej do ulubionej altany, stojącej wysoko na skalistym wybrzeżu. Wieczór był ciepły, a powietrze pachniało trawą i kwiatami. Zespół muzyczny zaczął grać, a ustawione wzdłuż ścieżki lampiony rzucały przyćmione światło, nie tak jasne i natarczywe jak wewnątrz namiotu. Tu mogła znaleźć wytchnienie i przestać sztucznie się uśmiechać.

Weszła po schodkach do altany i wtedy go zobaczyła. Stał przy przeciwległej balustradzie, niemal schowany w cieniu. W jego sylwetce było coś tak zniewalającego, że nie potrafiłaby go zignorować.

Ubrany był w ciemny garnitur, podobnie jak większość mężczyzn na przyjęciu, ale odróżniały go od nich niezwykle szerokie ramiona i wysportowana sylwetka. Gęste czarne włosy miał rozczochrane, jakby przeczesywał je dłonią. Kendrze jednak nagle przyszło do głowy, że to nie jego ręce je zmierzwiły. Mimo że wieczór był pogodny, poczuła, jakby nadciągnęły groźne burzowe chmury.

Mężczyzna uniósł brew i odezwał się nonszalancko:

– Nie przypominam sobie, żebym posyłał po kogoś na zastępstwo.

To nie miało sensu. Ale kiedy później Kendra wspominała to wszystko, uświadomiła sobie, że w jego wzroku było coś takiego, co ją ożywiło. Jakiś ogień w oczach. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziała.

Mężczyzna uniósł dłoń i przywołał ją gestem. Nawet nie przemknęło jej przez myśl, by go nie posłuchać. Zbliżyła się, dziwnie zauroczona. Świadoma, że coś dzieje się z jej ciałem pod wpływem jego władczego spojrzenia.

– Jaka chętna – burknął.

Nie wiedziała, o co mu chodzi, ale dźwięk jego głosu zniewalał. Wydawało się, jakby była maleńką istotą, którą mógłby z łatwością zamknąć w jednej dłoni.

Wtedy to zrobił. Objął ją za szyję i przyciągnął do siebie.

– Bardzo dobrze – powiedział. – Nadajesz się.

Dotknął ustami jej karku i wówczas znalazła się w innym świecie. Nie potrafiła wyjaśnić tego, co się z nią działo. Kiedy zaczął ją całować, odchyliła tylko głowę do tyłu, poddając mu się w oszołomieniu. Chwycił ją za biodra i naparł jeszcze mocniej. Dobiegały do niej z oddali odgłosy przyjęcia, śmiech i muzyka, ale ona była cała w ogniu.

Wtedy poczuła, jak mężczyzna wsuwa dłoń pod jej spódnicę. Nie chciała sobie tego przypominać. Od tamtej pory minęły trzy lata, ale miała wrażenie, jakby to wydarzyło się zaledwie przed chwilą. Czuła jego dotyk nawet teraz, patrząc przez okno z góry na Manhattan i przyciskając dłonie do szyby, która oddzielała ją przed wkroczeniem w przepaść. Nawet upadek z wysokości wydawał jej się czymś niegroźnym w porównaniu ze spotkaniem z Balthazarem Skalasem w ciemnej altanie w tamten letni wieczór.

Otworzyła wtedy usta, żeby przerwać to szaleństwo, ale nie zdołała wydusić z siebie nic. Tymczasem jego silna dłoń bez wahania wsunęła się

pod jej majtki. Potem, gdy Kendra nie znalazła słów, by zaprotestować, a może nawet sama go zachęciła, zaczął ją pieścić.

Przez całe życie uważała się zawsze za niezwykle spokojną i opanowaną. Stała się taka, obracając się głównie wśród ludzi dorosłych i starszych od siebie. Nigdy nie pozwalała sobie na impulsywne wybryki. Zawsze wymagano od niej, by zachowywała się poważnie. Tamtego wieczoru jednak wszystko to przestało mieć znaczenie.

Kiedy Balthazar jej dotykał, zupełnie się rozpłynęła. Z ustami przy jej szyi i palcami poruszającymi się sprawnie między jej nogami, szeptał do ucha coś, czego nie rozumiała. Dopiero później zdała sobie sprawę, że mówił po grecku. Nie pojmowała słów, ale wyczuwała, że to same sprośności. Podniecały ją z szybkością błyskawicy.

Wtedy ją uszczypnął. Może nie mocno, ale też wcale nie delikatnie. Zachybotała się, wydając z siebie wysoki, przejmujący jęk, gdy doznania, jakie w niej wzbudzał, sięgnęły zenitu.

Kiedy wreszcie przestała drżeć, dostrzegła wpatrujące się w nią oczy i zmysłową, niemal brutalnie męską twarz. Wciąż obejmował dłonią rozgrzane i wilgotne źródło jej rozkoszy.

– Zadziwiasz mnie – powiedział niskim głosem. – A rzadko się dziwię. Chodź.

Wyciągnął rękę z jej majtek.

– Chodź? – powtórzyła, zamieniając to słowo w pytanie.

– Bardziej kojarzysz mi się z całym posiłkiem niż tylko z przekąską. A ja wolę się delektować swoim jedzeniem. Mam tutaj dom niedaleko.

W jednej chwili powróciła do rzeczywistości. Co ja, do diabła, wyrabiam?

Po trzech latach od tamtej chwili wciąż nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie. Czując na karku gęsią skórkę, odwróciła się z westchnieniem

i zamarła. Balthazar stał w drzwiach, które musiały otworzyć się bezszelestnie, bo ich nie usłyszała. Nie wiedziała, jak długo się w nią wpatrywał. Wyglądał tak, jak go zapamiętała. Szatan we własnej osobie, z oczami pełnymi szyderstwa. Od razu się zorientowała, że doskonale ją pamięta.

– Kendra Connolly – powiedział, obrzucając ją wzrokiem. – Twoja odwaga jest naprawdę zdumiewająca. Czy wreszcie przyszłaś dokończyć to, co zaczęliśmy?

ROZDZIAŁ DRUGI

Balthazar Skalas nie znosił rodziny Connolly.

Od dawna gardził Thomasem, który uważał się za bardziej charyzmatycznego, niż był naprawdę, i zachowywał się tak, jakby ta domniemana charyzma dawała mu siłę, z którą trzeba się liczyć. Natomiast syn Thomasa zawsze wydawał się w najlepszym przypadku bezużyteczny i zupełnie śmiechu wart.

Balthazar od lat czekał na sposobność rozliczenia się ze starszym Connollym. Młodszemu mógłby wybaczyć jego niedorzeczności – lub przynajmniej je ignorować – gdyby niemądry Tommy nie uważał, że może go bezkarnie okradać.

W gruncie rzeczy pobieranie nadmiernych opłat od firmy Skalas & Synowie i przywłaszczanie sobie różnicy w cenie znaczyło dla Balthazara niewiele. Raziła go raczej sama zasada takiego postępowania. Nie mógł pozwolić na to, żeby taki szkodnik jak Tommy myślał, że może go oszukiwać.

Musiał jednak przyznać, że wysłanie córki do ratowania rodziny za grzechy syna było sprytnym pomysłem. Z pewnością nie zgodziłby się spotkać z jej ojcem ani bratem.

– Myślałem, że sekretarka się pomyliła, kiedy mi powiedziała, że tu wydzwaniasz, błagając o spotkanie. – Przyglądał jej się bacznie, gdy stała na tle połyskującego miasta widocznego za oknem. – Ostatnim razem, kiedy cię widziałem, raczej bardziej miałaś ochotę uciec.

Kendra wykiwała go wtedy, kiedy nikt inny tego nie potrafił. W duchu musiał przyznać, że to właśnie przyczyniło się do jego niechęci wobec ich rodziny bardziej niż oszustwa jej brata. Postępowanie Tommy'ego potwierdzało jedynie wnioski, do jakich Balthazar doszedł po tamtym wieczorze sprzed lat, gdy spotkał ją w altanie. Dotąd nie zdarzało mu się pragnąć czegoś, czego nie mógł dostać natychmiast.

– Przyszłam tutaj w imieniu swojej rodziny – oznajmiła Kendra opanowanym głosem.

Starała się zachowywać jak profesjonalistka, ale widział ten błysk w jej oczach i rozgrzane policzki. Kłamczucha, pomyślał i wcale nie poczuł się zdziwiony.

– A więc uznali cię za najbardziej odpowiednią broń, czyż nie? Wydaje mi się, że twoja rodzina niewłaściwie ocenia sytuację.

Zamrugała powiekami, ale się nie załamała ani nie wycofała, jak czynili to niektórzy z jego nadętych dyrektorów naczelnych, gdy okazywał im niezadowolenie. W odróżnieniu od nich jednak intrygowała go. Doskonale pamiętał, jak jego dotyk ją podniecał, chociaż nadal nie miał pojęcia, dlaczego tak na niego wtedy podziałała. Kobiety zlewały mu się w jedną całość, kojarząc się z niewyraźnym ciągiem przyjemnych doznań. Mimo to zapamiętał smak jej ust i jedwabistą gładkość skóry.

– Dziękuję, że zgodziłeś się mnie przyjąć – odparła wyważonym głosem. – Nie przyszłam tutaj po to, żeby usprawiedliwiać zachowanie mojego brata.

– Mam nadzieję. Okradł mnie. I co gorsza, myśli, że ujdzie mu to na sucho. – Uśmiechnął się lekko. – To bezczelność, której nie jestem w stanie tolerować.

– Nie oczekuję, że mu wybaczysz i potraktujesz go łaskawie. Właściwie, dlaczego miałbyś to robić?

– No właśnie.

– Ale może dojdziemy do porozumienia. Jeśli znajdzie się jakiś sposób, który mógłby cię przekonać, że powiadamianie władz nie jest konieczne, chętnie z niego skorzystam.

Zaśmiał się na to, choć nie zabrzmiało to wesoło. Odszedł od drzwi w głąb gabinetu, w którym każdy detal świadczył o jego zamożności. Od okien na całą ścianę, z widokiem na Manhattan, po eleganckie meble i błyszczące przedmioty z granitu i stali.

– Skąd, do diabła, przyszło ci do głowy, że się na to zgodzę? To bezczelność i pycha. Chyba rzeczywiście wysoko się cenisz, skoro myślisz, że zdołasz mnie przekonać do… czegokolwiek.

Rozłożyła dłonie w poddańczym geście.

– Nie zamierzam udawać, że Tommy jest bez winy.

– A jednak tu przyszłaś. Wysłali cię, żebyś go broniła. Ale jak można bronić kogoś tak lekkomyślnego i działającego na własną szkodę?

– W żaden sposób nie można.

Zdumiała go ta odpowiedź, choć dotąd żadne machinacje w biznesie nie były w stanie go zdziwić. Stał za biurkiem, dotykając palcem granitowego blatu, i dopiero wtedy sobie uświadomił, że jest bardziej podniecony, niż kiedykolwiek pozwalał sobie na to w miejscach publicznych. Dodał to do długiej listy przewinień tej kobietę.

– Nie przyszłaś po to, żeby przygotować się do obrony brata za jego grzechy?

– Jak można go bronić? – odparła cicho. – Znam jego wady lepiej niż ktokolwiek. Nie mam pojęcia, po co kręcił i zawyżał ceny, skoro ma wystarczająco dużo własnych pieniędzy. Nawet nasz ojciec, który zawsze go bronił, nie ma nic na jego usprawiedliwienie. A sam Tommy nie podał żadnego wyjaśnienia.

– Oczywiście, że nie. To zwyczajna chciwość, moja droga. Chciał mieć więcej i sobie to wziął.

– Nie będę udawać, że znam wszystkie szczegóły tej historii. Rozumiem jednak, że chodzi o przywłaszczenie sobie czegoś. Jestem gotowa to zwrócić i to z odsetkami. Nawet dzisiaj.

– Znowu nic nie rozumiesz. Nie potrzebuję waszych pieniędzy. Chcę doprowadzić was do ruiny. – A przynajmniej chciał zniesławić jej ojca, ale to miało przyjść później.

Kendra zbladła.

– Wiem, że chodzi mniej więcej o dwa i pół miliona – odparła. – Mój ojciec jest gotów przelać to z osobistego konta. Albo przekazać w gotówce, jeśli będzie trzeba. Nie ma potrzeby nikogo rujnować.

– Nie rozumiesz mnie. Nie chodzi mi o pieniądze, tylko o twoją rodzinę. To ją chcę zniszczyć, Kendro. Zwłaszcza ukarać twojego ojca za głupotę. Oboje doskonale wiemy, że reputacja twojej rodziny zostanie zszargana na zawsze, gdy zacznę ciągać twojego brata po sądach. Nikt się nie zdziwi, tylko wszyscy będą wyrażać oburzenie, typowe dla waszych sfer, że Tommy dał się przyłapać. Pewnie reszta waszej rodziny nie będzie mile widziana w kręgach towarzyskich, w których obecnie się obracacie.

Po raz pierwszy, odkąd pojawiła się w jego gabinecie, wydała mu się mocno zestresowana.

– Musi być jakiś sposób na przekonanie cię, że nie trzeba tego robić.

Popatrzył na nią uważnie.

– Co takiego masz, co mógłbym chcieć?

Spojrzała na niego z widoczną determinacją. Wydawało się oczywiste, co ma na myśli. Spodziewał się tego. Potwierdzało to coś, co przypuszczał już wcześniej: że tamtego wieczoru przed trzema laty wysłano ją do

ogrodowej altany, żeby sprawdziła, jak daleko może się posunąć. Kusiła go, a potem z niego zakpiła.

Thomas Connolly z pewnością maczał w tym palce. I odniósł sukces, choć Balthazar nie zamierzał tego przyznać. Przede wszystkim dlatego, że na początku nie wiedział, kim jest ta kobieta. Po jej odejściu stał tam długo, usiłując zrozumieć, co się stało. Dotąd się nie zdarzyło, żeby jakaś dziewczyna od niego uciekła. Raczej dobijały się do niego, a nie odchodziły.

Tamtego wieczoru był zirytowany z powodu Isabelli, z którą zerwał na kilka chwil przed pojawieniem się Kendry w altanie. Przy czym wcale nie chodziło o zniewagi i oskarżenia, jakimi obrzuciła go była kochanka. Nigdy się nie przejmował jej emocjonalnymi wybuchami i nie zwracał na nie uwagi przez całe sześć miesięcy trwania ich związku. Był jednak przyzwyczajony do częstego i regularnego seksu. Isabella celowo zmusiła go do rozmowy tego wieczoru, doskonale wiedząc, że będzie chciał rozładować swoje napięcie.

Pewnie się rozpłakała, gdy wypadła jak burza z altany po tym, co jej powiedział, ale nie miał wątpliwości, że bardziej rozpaczała nad utratą dostępu do jego finansów niż z powodu zranienia uczuć. Wiedział, że gdy tylko Isabella znajdzie się z powrotem na przyjęciu, jej łzy w cudowny sposób znikną. Będzie się cieszyć, że zostawiła go niezaspokojonego, i rozejrzy się natychmiast za jakimś nowym sponsorem.

Wysłał wtedy krótką wiadomość do swojego asystenta, żeby odciął ją od wszystkiego, do czego miała dostęp, i stał w altanie, zirytowany. Wtedy pojawiła się Kendra. Nie miał pojęcia, kim jest. Po przesłodzonej i ckliwej Isabelli wydała mu się powiewem świeżego powietrza.

Zatrzymała się przed nim niczym wystraszona sarenka, spoglądając szeroko otwartymi błyszczącymi oczami. Nie wierzył w cnotliwość. Ale

tamtego wieczoru pomyślał, że może ta kobieta jest wyjątkiem od reguły.

Szybko wyprowadziła go z błędu. Żadna dziewica nie potrafiłaby tak chętnie się przed nim otworzyć i reagować z taką wrażliwością na jego dotyk. Sam czuł się podniecony aż do bólu. Miał ochotę zedrzeć z niej ubranie, iść z nią do łóżka w pokoju za zamkniętymi drzwiami i tam nasycić się nią w pełni.

Nie doszło jednak do tego, ponieważ odwróciła się w końcu i uciekła.

Kiedy wreszcie wrócił na nudne przyjęcie, zdumiony tym, co mu się przydarzyło, nagle wszystko nabrało złowieszczego sensu. Thomas Connolly, nadęty głupek, właśnie wygłaszał przemowę w otoczeniu rodziny. Stał tam jego syn, uśmiechający się z wyższością Tommy, zdeprawowany alkoholik, który myślał, że pieniądze uchronią go przed karą za grzechy. Obok niego nafaszerowana lekami żona, a przy niej najwyraźniej córka, w której Balthazar rozpoznał dziewczynę z altany. Od razu uznał, że Kendra jest tak samo zepsuta jak reszta rodziny i nie ma w sobie nic z niewinności, jaką sobie wyobrażał.

Osiemnaście miesięcy później, kiedy zaczęły się pojawiać pierwsze niezgodności w rozliczeniach handlowych firmy Skalas & Synowie z koncernem transportowym rodziny Connollych, Balthazar mógł już zacząć działać. Pamiętał jednak tamten wieczór, prawdziwy zachwyt Kendry w jego ramionach, i czekał.

Wiedział, że Tommy będzie się musiał ratować. Nie tylko więc pozwolił mu chwycić za linę, ale sam ją rozwinął, żeby nie było wątpliwości, kiedy ten się na niej powiesi. Wmawiał sobie teraz, że to, co go ogarnęło, gdy Kendra stała po drugiej stronie biurka, to poczucie triumfu, a nie rozczarowania.

Powinien wiedzieć już wcześniej, tamtego wieczoru przed trzema laty, że ta kobieta jest taka sama jak reszta rodziny. Nie miało znaczenia, czy

zdawał sobie wtedy sprawę, kim ona jest. Dręczyło go, że dał się ogłupić.

W jego świecie nie było czegoś takiego jak niewinność i z pewnością nie znano tego również w jej zdeprawowanej moralnie rodzinie. Balthazar nie miał ani jednego przyjaciela – kobiety lub też kolegi – który by go nie zdradził, czy też byłby gotowy to zrobić za odpowiednią cenę.

Przekonał się o tym już w młodości. Własny brat z radością podstawiłby mu nogę, gdyby mu się to opłacało. Nie było co do tego wątpliwości. Dlatego właśnie podzielili z Constantinem firmę na pół, żeby się nawzajem nie kusić. To pozwalało im utrzymywać ze sobą w miarę przyjacielskie stosunki, mimo tego, co pisano w gazetach. Ostatecznie, mieli teraz tylko siebie.

Kendra Connolly najwidoczniej znajdowała się w innej sytuacji.

– Co właściwie mi proponujesz? – spytał, siląc się na spokojny ton, choć kipiał ze złości.

Stała na tyle blisko, że widział wyraźnie jej minę i próbował ją odczytać. Przysiągłby, że dostrzegł w jej oczach jakąś rozpacz i lęk. A może tylko udawała. Gdy po chwili drżenie jej ust znikło i zacisnęła je mocno, był niemal pewien, że tamto mu się tylko przywidziało.

– Podaj swoją cenę – zaproponowała.

– Bardziej mnie interesuje, co twoim zdaniem mógłbym chcieć. Co możesz mi zaoferować, czego jeszcze nie mam?

– Siebie.

Dostrzegał w niej pełne wyczekiwania napięcie. Ale dobrze wiedział, że to nic innego, tylko podstęp, tak jak tamtego wieczoru przed trzema laty.

– Chyba przeceniasz swój urok – odparł, umyślnie starając się być okrutny. – Czy naprawdę myślisz, że jesteś warta dwa i pół miliona dolarów?

Zbladła, ale się nie ugięła.

– Oczywiście.

– Nie chcę cię obrażać, ale nie zapłacę ani grosza za coś, co mogę bez problemu mieć za darmo.

– Myślałam, że wolisz mieć kochanki. A to wcale nie jest darmowe, prawda?

– Powinnaś wyrażać się jaśniej. Jedna noc za wymazanie długów twojego brata? To niezbyt atrakcyjna oferta. Ale kochanka? Na tak długo, jak chcę? To zupełnie inna propozycja. Chociaż o wiele bardziej… wyczerpująca.

– Świetnie – odparła z pewnym ożywieniem, które uznał za fałszywe. – Jeśli tego chcesz?

– Zwykle to ja wysuwam tego rodzaju propozycje, a nie kobieta. Zwłaszcza taka, która wywiera na mnie nacisk, rozpaczliwie próbując oczyścić imię brata, zamiast się go wyrzec.

– Sprawy rodzinne bywają skomplikowane.

– Myślałem, że to moja rodzina jest taka. Wciąż czytam bajki, jakie wymyślają w mediach, próbując opisać moją relację z bratem. Albo te brednie na temat mojego zmarłego ojca. Ale muszę przyznać, że kiedy zgodziłem się na to spotkanie, nie spodziewałem się takiej oferty.

– A czego się spodziewałeś?

– Wyjaśnień. Ale z ciebie męczennica, Kendro.

– Nie nazwałabym się tak.

– Nie? A jednak tu jesteś i chcesz się poświęcić. – Zaśmiał się, podczas gdy ona tylko spiorunowała go wzrokiem. – Nie wiesz, jak to działa, prawda? Masz przynajmniej zachowywać się tak, jakby kierowała tobą nieposkromiona żądza, obojętnie, jakie są twoje prawdziwe intencje.

– Powiedz mi, czego potrzebujesz – poprosiła spiętym głosem. – Nie musimy bawić się w te wszystkie gierki.

– A może właśnie tego od ciebie chcę.

– No dobrze, w takim razie – odparła, odwracając wzrok.

– Ale jak się dogadamy? – Zamyślił się, przestając udawać, że ta zabawa nie sprawia mu przyjemności. – Tyle spraw trzeba wziąć pod uwagę. Nie będziesz potrzebować mojego wsparcia finansowego, skoro spłacasz dług. I oczywiście domagam się pełnego dostępu, ale to łatwe. Mam wiele nieruchomości, które będą się nadawać.

– Pełnego dostępu – powtórzyła bezwiednie.

Zaśmiał się.

– A jak myślisz, czym zajmuje się kochanka?

– Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że to niemądre i archaiczne słowo na określenie partnerki w związku bogatego mężczyzny.

– Możesz to nazywać związkiem, jeśli chcesz. Ale prawdę mówiąc, to umowa biznesowa. Lepiej od razu ustalić wszystkie oczekiwania, żeby uniknąć nieprzyjemnych nieporozumień. – Wzruszył ramionami. – Chcę tego, czego chcę. I kiedy chcę.

Spojrzała mu w oczy.

– Masz na myśli seks?

– Tak i wszystko inne, czego mi potrzeba. – Roześmiał się na widok jej miny, choć starała się ukryć swoje uczucia. – A to oznacza też dotrzymywanie towarzystwa i umiejętność oczarowywania moich partnerów w interesach podczas nudnych kolacji. Ciekawe rozmowy, błyskotliwe komentarze i doskonałą prezencję, czyli powinnaś wyglądać jak gwiazda, na którą większość facetów nie stać. Ale na twoim miejscu, Kendro, skupiłbym się bardziej na seksie. Potrzebuję go raczej dużo.

Fascynował go sposób, w jaki zmieniał się wyraz jej twarzy, i rumieniec, który temu towarzyszył. Gdyby nie wiedział lepiej i nie zdawał sobie sprawy, że Kendra to naładowana i wymierzona w niego broń,

pomyślałby, że robi to wszystko wbrew swojej woli. A jeśli nie do końca wbrew, to przynajmniej bez takiego entuzjazmu, jakiego oczekiwałby od kogoś z jej rodziny.

Z pewnością musiała już robić takie rzeczy wcześniej, bo inaczej by jej nie wysłali. Może podesłali mu ją już wtedy w altanie?

– Jesteś na to gotowy? – spytała po chwili. – Jeśli zostanę twoją kochanką, będziesz powiązany z moją rodziną. W sposób, który pewnie ci się nie spodoba.

– Nie wydaje mi się, żeby akurat to wzbudzało we mnie największą niechęć.

– Rozmawiamy o tym, jak o umowie handlowej, ale z pewnością w brukowcach potraktują to bardziej jak konwencjonalny związek.

– Takie gazety nie istnieją bez plotek. – Machnął lekceważąco ręką. – Nie przejmowałbym się tym.

– W takim razie dobrze. – Wyprostowała ramiona, jakby szykowała się do wkroczenia na pole bitwy. – Jak takie rzeczy się zwykle zaczynają?

– Wcale się jeszcze nie zgodziłem, żebyś została moją kochanką, Kendro. Ta dyskusja jest czysto teoretyczna.

– Jak to? – Znowu zaczerwieniła się po uszy, co uznał za bardziej interesujące, niż powinien. – Proponuję ci siebie.

– Ale nie można ci ufać. – Pokiwał smutno głową. – Należysz do rodziny Connollych i z definicji jesteś kłamczuchą. Już raz próbowałaś mnie nabrać.

– Myślisz, że próbowałam… – Pokręciła głową. – To był tylko mój błąd. Prowadzisz jakąś dziwną grę. Jeśli nie chcesz zawrzeć umowy, powinieneś to powiedzieć.

– Podziwiam kobietę, która potrafi prowadzić handel wymienny, zwłaszcza gdy traktuje siebie jako towar. Same konkrety i żadnego

krygowania się, jak to robią wszystkie inne, nigdy nie docierając do sedna.

– Jeśli nie jesteś zainteresowany umową, którą zasugerowałeś, to powiedz mi, co byś zamiast tego chciał.

Balthazar był zainteresowany i to powinno go zaniepokoić, skoro wiedział, że to próżna i chciwa oszustka, jak reszta ludzi z jej rodziny. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że bardzo go pociąga. A sposób na zaspokojenie tego pragnienia był tylko jeden.

– Ta umowa biznesowa, o której mówiłem, wymaga zaliczki – powiedział rzeczowo.

– Zaliczki – powtórzyła. – Na seks.

– Ależ oczywiście. Chcę, żeby…

– Było go dużo – wtrąciła. – Dotarło to do mnie.

– Tak. Ale też wymagam pewnego rodzaju perfekcji. A wiem, że jesteś samolubna i lubisz się droczyć. Poza tym zbyt chętnie spełniasz polecenia swojej rodziny. Żadna z tych cech nie zapowiada, że będziesz dobra w łóżku.

– Mam rozumieć, że… chcesz najpierw mnie sprawdzić?

– W grę wchodzi ponad dwa miliony dolarów. Muszę być pewien, że otrzymuję coś, co jest tego warte. Rozumiesz?

Przypuszczał, że Kendra się odwróci i wybiegnie z płaczem z pokoju. Pewnie nikt dotąd nie zwracał się do niej w ten sposób. Wszyscy ci chłopcy z wyższych sfer, potomkowie bogatych rodzin, rzekomej elity tego wciąż jeszcze młodego państwa, które narodziło się po tylu tysiącleciach od czasu, gdy jego własny kraj się ukształtował i zmienił świat. Balthazar nie wiedział, czy podziwiać tych krzykliwych ludzi, czy też im współczuć.

Nie chciał jednak wyobrażać ich sobie z tą kobietą. Jeśli czuł żal w związku z tym, co planował zrobić, odsunął go na bok. Ku jego zdziwieniu Kendra tylko wzruszyła ramionami.

– Rozumiem. To brzmi całkiem rozsądnie. Czy mamy to zrobić tutaj i teraz?

Poczuł się tak, jakby prosto w jego męskość trafiła błyskawica, kiedy zupełnie się tego nie spodziewał. Oczekiwał raczej słodkiego smaku spóźnionej zemsty. A może sobie wyobrażał, że Kendra znowu od niego ucieknie, tak jak kiedyś.

Nie wycofał się jednak. Był przecież Balthazarem Skalasem. Dawanie za wygraną nie leżało w jego naturze, o co jego ojciec zadbał już dawno temu, wpajając mu swoje zasady. Co więcej, Balthazar przysiągł, że zetrze ludzi z rodziny Connollych z powierzchni ziemi, jednego za drugim. Poczynając od tej chwili.

– Tak, tutaj i teraz, Kendro – odparł. – Możesz zacząć od rozebrania się do naga.

ROZDZIAŁ TRZECI

Czekała, aż podłoga się rozstąpi i ją pochłonie. Ale tak się nie stało. Sytuacja zamieniła się ze złej w koszmarną. Kendra miała ochotę uciec, lecz nie mogła.

To była jedyna szansa ratowania Tommy’ego. Nie myślała o nim zbyt wiele, ale wiedziała, że Balthazar ma rację. Jeśli zacznie ciągać jej brata po sądach, ich rodzice będą skończeni.

Być może ojcu przydałaby się nauczka, ale matka na to nie zasłużyła. Nie musiała cierpieć z powodu błędnych decyzji Tommy’ego. Właściwe to Kendra też nie powinna ponosić konsekwencji. Wydawało się to niesprawiedliwe, ale chciała pomóc, choć może niekoniecznie akurat w ten sposób…

Nie oszukuj się, powiedziała sobie w duchu. Przecież sama tego chcesz.

O tym, co miało się wydarzyć, marzyła od lat. Czemu jednak tak trudno się do tego przyznać? Próbowała się uspokoić. Owszem, Balthazar wydawał się taki groźny, jak go zapamiętała, i tak samo fascynujący. Przypominał siły natury. Było w nim coś elektryzującego, co przyciągało wzrok. Sama myśl o uprawianiu seksu z tym człowiekiem niezwykle ją podniecała. Ale nie była pewna, czy to przeżyje.

Och, przestań, napomniała samą siebie. Czy to naprawdę takie trudne, o co on prosi? Przecież ludzie robią to przez cały czas. Nawet w tej chwili.

Przy czym nie chodziło o negocjacje w sprawie ustalenia warunków pozostania kochanką zupełnie obcego człowieka, ale o seks. Była pewna, że

gdyby zajrzała teraz przez wielkie okna innych rozświetlonych budynków tego wielkiego miasta, zobaczyłaby ludzi kochających się ze sobą na różne sposoby.

– A więc chcesz, żebym się tutaj rozebrała, w twoim biurze. Czy tak?

– Zwlekanie nie jest najlepszym sposobem rozpoczęcia tej umowy. Podobnie jak żadnej innej, ale zwłaszcza wymagającej od ciebie posłuszeństwa.

Wydawał się rozbawiony, a nawet wyglądał tak, jakby to wszystko sprawiało mu przyjemność. To, co kazał jej zrobić, i desperacja, z jaką się do tego przymierzała.

Był okropnym człowiekiem. To, w jaki sposób mówił o seksie i kochankach, a nawet o jej rodzinie, nie wskazywało na żadne dobre cechy charakteru…

Ale przecież nie o to chodzi, prawda?

Nie obchodzi mnie jego osobowość, przyznała w duchu, czując dziwne łaskotanie w brzuchu. Zastanawiała się raczej nad tym, jak daleko skłonna jest się posunąć. Nie musi przejmować się tym, co on o niej myśli, lub ktokolwiek inny. Została tu wysłana, żeby to zrobić.

W pewnym sensie poczuła się wolna. Zawsze się bała uczynić niewłaściwy krok, wprawić w zakłopotanie rodziców, spowodować problemy… Ale teraz wydawało jej się to niejasnymi rozterkami dziewczyny, którą nie była już od dawna.

Stała przed Balthazarem Skalasem, który kazał jej rozebrać się do naga. Najwyraźniej tego chciał.

Nagle zrozumiała: nienawidził jej rodziny. Oczywiście, nie mogła mieć mu tego za złe, biorąc pod uwagę to, co zrobił Tommy. Ale należała do tej rodziny i w takim razie Balthazar prawdopodobnie również i jej nie znosił.

Próbowała się tym nie przejmować, wmawiać sobie, że jej to nie obchodzi. Wiedziała jednak, że to nieprawda. Wtedy coś do niej dotarło: to nie ma znaczenia, bo i tak musi to zrobić. Mogła to uczynić tylko ona. Ani ojciec, ani Tommy nie potrafili rozwiązać tego problemu, jedynie Kendra miała taką możliwość. Wówczas poczuła się wolna jak jeszcze nigdy dotąd.

– W takim razie dobrze – odparła z taką godnością, na jaką tylko było ją stać. – Skoro tego chcesz.

– Powinnaś też wiedzieć, że nie lubię się powtarzać.

Miała ochotę powiedzieć coś uszczypliwego, ale w porę ugryzła się w język. Potem, usiłując sobie wyobrazić, że rozbiera się w gabinecie lekarskim, zaczęła zdejmować ubranie. Coś ją jednak powstrzymało. Znieruchomiała. Przez cały czas Balthazar wpatrywał się w nią bezlitośnie. Nie wiedziała już, czy robi to wszystko dla swojej rodziny, czy też po to, by mu udowodnić, że potrafi, bo najwyraźniej w to wątpił.

Nagle poczuła, jakby od tej chwili zależało całe jej życie. Jak gdyby musiała w ten dziwny sposób się wykazać, bo inaczej zginie. A więc to zrobiła.

Najpierw zdjęła buty. Potem, wciąż patrząc mu w oczy, rozpięła z tyłu suwak od spódnicy i pozwoliła jej opaść na podłogę. Wyszła z koła materiału ułożonego wokół stóp i zamarła, gdy wzrok Balthazara nagle się zmienił. Spoglądał teraz na nią jak drapieżnik na ofiarę. W jego spojrzeniu było coś tak niezwykle męskiego, że poczuła się podniecona, jakby jej dotknął w sposób, o jakim od dawna marzyła.

Ściągnęła z siebie ciemną jedwabną bluzkę i odrzuciła na bok, nadal nie spuszczając oka z jego twarzy. Stała teraz przed nim tylko w majtkach i staniku. Znieruchomiał, jakby zamienił się kamień, chociaż nie miała najmniejszych wątpliwości, że jest prawdziwym, żywym mężczyzną.

Zdawało się, że gdyby pochyliła się nad biurkiem i go dotknęła, mogłaby się poparzyć. Ale dlaczego w ogóle poczuła taką chęć?

Nie czekała, by ją do tego zachęcił. Sięgnęła za plecy, rozpięła biustonosz i go zdjęła. Balthazar wydał z siebie cichy dźwięk, niewiele głośniejszy niż westchnienie, ale to podziałało na nią tak pobudzająco, że zaczęła szybciej oddychać. Powietrze wokół zdawało się naelektryzowane niemal do bólu.

Ale jeszcze nie skończyła. Nie mogła wciąż rozpamiętywać tego, co się w niej działo. Musiała dokończyć swoje zadanie. Zdjęła majtki i rzuciła je na stos pozostałych ubrań. Była teraz zupełnie naga, a policzki miała rozgrzane do czerwoności.

Balthazar wędrował wzrokiem po jej ciele, a po chwili, o zgrozo, wyszedł zza biurka. Myśl o tym, że mógłby jej dotknąć, przyprawił ją o dreszcz… tyle że rozkoszny.

Stanął jednak tylko przed nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy i długo się jej przyglądał. A potem obszedł ją dookoła, jakby oglądał konia wyścigowego.

– Chcesz mi zajrzeć w zęby? – spytała lodowato.

– Jeszcze nie.

Znowu musiała zamilknąć, zwłaszcza że przyglądanie się jej wyraźnie sprawiało mu przyjemność. Czuła na sobie jego wzrok niczym dotyk. Przebiegał spojrzeniem po jej ciele, pobudzając ją coraz bardziej.

Kiedy w końcu znowu się przed nią zatrzymał, czubki jej piersi naprężyły się pod wpływem jego władczego spojrzenia, zdradzając jej podniecenie. Mogłaby sobie wmawiać, że to efekt chłodnego powietrza z klimatyzacji, ale dobrze znała prawdę. Co gorsza, najwyraźniej Balthazar też zdawał sobie z tego sprawę.

Powędrował wzrokiem w dół jej brzucha, między uda. Na szczęście nie mógł zobaczyć, co się tam dzieje, jak bardzo Kendra go pragnie. A może jednak wiedział?

– To niezwykłe – powiedział po chwili. – Byłem pewien, że ten rumieniec jest udawany.

Policzki niemal ją paliły, a płomień ogarniał całe ciało. Musiała zacisnąć zęby, żeby powstrzymać się przed sięgnięciem po coś, czym mogłaby się zakryć.

– Tyle mnie w tobie zadziwia, *kopéla* – dodał. – Na przykład ten wstrząsający pokaz posłuszeństwa. Myślałem, że dziewczyna o twoim statusie nie będzie do tego zdolna.

– Powiedziałam, że przyszłam tu naprawić szkody. Jeśli to możliwe.

– Dobra z ciebie córka. I o wiele lepsza siostra, niż zasługuje na to twój brat, nie uważasz?

Nie odpowiedziała.

– Zastanawiam się, jak daleko sięga to posłuszeństwo – podjął. Stał przed nią, świadomy swojej władzy, niczym szatan w ciemnym garniturze, który leżał na nim jak ulał. – Gdybym kazał ci uklęknąć i wziąć mojego w usta, zrobiłabyś to? A gdybym pochylił cię nad biurkiem i sobie ulżył, nie przejmując się tym, czy sprawia ci to przyjemność, pozwoliłabyś na to? Tyle mamy możliwości do wyboru, czyż nie? Tyle sposobów, żeby cię sprawdzić.

Dopiero w tym momencie przyszło jej do głowy, żeby ocenić ryzyko sytuacji, w jakiej się znalazła. Teraz do niej dotarło, po co właściwie tu przyszła, kiedy zaczęła sobie wyobrażać, że Balthazar robi dokładnie to, co zapowiedział. Nie mogła się zdecydować, czy wydaje jej się to zagrożeniem, czy też czymś upragnionym. Napawa ją lękiem, a może… pociąga?

– Spójrz na siebie – powiedział w zadumie. – Jaka jesteś rozochocona.

Oddychała ciężko, nie potrafiąc wydusić z siebie słowa. Wyciągnął rękę i przyłożył do jej policzka. Nie był to delikatny ani pieszczotliwy gest. Równie dobrze takim ruchem mógłby jej wsunąć dłoń między nogi, tak jak kiedyś w altanie.

Zadrżała, a wtedy się roześmiał.

– Wcale nie jesteś męczennicą, Kendro, tylko po prostu małą dziwką.

Dopiero po dłuższej chwili dotarły do niej te słowa, a jeszcze później ich znaczenie. Zachwiała się, gdy ten cios trafił w cel. Ale wtedy Balthazara już nie było. Wyszedł i zostawił ją samą w gabinecie, nagą i palącą się ze wstydu.

Nagle poczuła chłód. Niemal trzęsła się z zimna, ubierając się z powrotem w pośpiechu. Jak mogła do tego wszystkiego dopuścić? Poczuć to pragnienie… Ale nad tym jeszcze będzie miała czas się zastanawiać. Teraz liczyło się jedynie to, że Balthazar właściwie na nic się nie zgodził.

Może wyszedł z gabinetu, żeby powiadomić władze o przewinach Tommy’ego, i wszystko będzie na nic. Nie była pewna, czy to przetrwa. Ubrała się i spojrzała na siebie w lustrze na przeciwległej ścianie. Nie chciała wychodzić na korytarz luksusowego biurowca rozczochrana. Byłoby widać, że zrobiła z siebie idiotkę. Nie to jednak wydawało się teraz najważniejsze. Przez resztę życia będzie mogła żałować tego, co się tutaj stało. A teraz musiała wykombinować, jak nie zawieść ojca.

Ruszyła w stronę drzwi, z głową pełną kłębiących się myśli. Powinna się spodziewać, że Balthazar będzie chciał ją upokorzyć. Najwyraźniej zamierzał poniżyć całą jej rodzinę i, prawdę mówiąc, wcale mu się nie dziwiła. Dwa miliony dolarów to nie była drobna suma. No chyba że dla niego.

Nie winiła go za to, że chce ukarać kogoś, kto go okradł, a więc skupiła się na prawdziwym winowajcy: swoim bracie. Gdyby sobie pozwoliła, wściekłaby się na Tommy'ego tak, że powaliłoby ją to na ziemię…

Z pewnością jednak nie miała ochoty myśleć teraz o padaniu na kolana po tym, jak Balthazar ukazał jej tego dnia całkowicie nowy sposób wykorzystania takiej pozycji.

Wymaszerowała z gabinetu, próbując obmyślić nowy plan gry i nagle stanęła jak wryta. W przedsionku czekał na nią Balthazar, oparty o ścianę. Po jego spojrzeniu poznała, że wszystko przebiegło zgodnie z jego oczekiwaniami.

To pomogło. Przypomniało, po co tu przyszła i o co toczy się gra. Jak niewiele ma to wspólnego z oszałamiającymi doznaniami, jakie w niej wzbudził. Masz szansę udowodnić, ile jesteś warta, napomniała się surowo. Nie zmarnuj jej.

– Jestem rozczarowana – odezwała się, podchodząc do niego. – Spodziewałam się po tobie czegoś lepszego niż tylko ordynarnych wyzwisk.

– Naprawdę? Nie mam pojęcia dlaczego.

– Myślałam, że człowiek, który handluje kochankami, będzie wolał kogoś doświadczonego. A może ci się wydaje, że kobieta, która przyjmuje płatne stanowisko twojej kochanki w jakiś sposób… taka nie jest?

– Nie bądź głupia. Dobra kochanka zawsze udaje, że za nic na świecie nie ulegnie nikomu innemu.

– Z pewnością więc znowu masz na myśli pewnego rodzaju profesjonalizm. A czy nie chodzi przypadkiem o to, żeby mężczyzna zawsze czuł się przy niej tak, jakby robiła to za darmo, gdyby to tylko od niej zależało?

Tym razem zaśmiał się naprawdę. Nie miała pojęcia, jak na to zareagować. Stała jak sparaliżowana kilka metrów od niego. Czuła, że pomimo najszczerszych chęci poniosła porażkę. Wyśmiewał się z niej. Już ją odrzucił. Co jeszcze więc mogłaby mu zaoferować?

– Musisz wrócić do swojego ojca i brata i opowiedzieć im, co mi tutaj zaproponowałaś – powiedział, kiedy w końcu przestał się śmiać. – Już sobie wyobrażam, jacy będą z ciebie dumni, kiedy się dowiedzą, co jesteś gotowa dla nich zrobić. Nasuwa się oczywiste pytanie: jak często robisz to, co ci każą?

Wyprostował się, odsuwając się od ściany, i po raz kolejny zafascynowała się jego wyglądem. W odróżnieniu od znajomych ojca, których spotykała przez lata, jego cera nie nosiła żadnych śladów rozpustnego trybu życia. Nie miał twarzy zaczerwienionej od nadmiaru alkoholu ani dużego brzucha. Był szczupły, lecz dobrze umięśniony, co świadczyło nie tylko o sprawności fizycznej, ale też o sile charakteru.

– To bardziej filozoficzna kwestia – odparła. – Czy kobiety upadłe rodzą się takie, czy też stają się takimi w ciągu życia? Jak myślisz?

Zbliżył się do niej.

– Muszę przyznać, że psychologia upadłych kobiet nigdy mnie nie interesowała.

– Oczywiście, że nie, skoro je wykorzystujesz i porzucasz, kiedy tylko masz ochotę.

– Czy mamy przetestować tę teorię?

Przesunął palcem po jej policzku i wargach, po czym objął ją za szyję. Poczuła się jak urzeczona. A potem wpił się w jej usta, wymazując z myśli Kendry wszystko poza pożądaniem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Powinien pozwolić jej odejść.

Taki miał plan: poniżyć ją i odprawić. Byłaby to odpowiednia zemsta za to, że uciekła od niego wtedy z altany w ogrodzie przed trzema laty. A także policzek dla jej ojca i brata, którzy ośmielili się wymierzyć w niego swoją ukrytą tandetną broń. Zamierzał skierować ją w ich kierunku, nie dając im nic z tego, co chcieli uzyskać.

Byłby to jedynie przedsmak zemsty, jaką Balthazar szykował dla Thomasa Connolly'ego i jego potomków. Już sobie gratulował dobrze wykonanego zadania, czekając, aż Kendra wymknie się z podkulonym ogonem.

Wyszła jednak z gabinetu z podniesioną głową, starannie ubrana, jakby nic się nie stało. Jedynie w jej spojrzeniu dostrzegał wzburzenie, a w głosie wyczuwał podniecenie.

Nie miał pojęcia, co go napadło. Może podziałało na niego to, że się nie ugięła, gdy nazwał ją dziwką, tylko podjęła dyskusję. Nie potrafił się opanować. Właściwie doskonale umiałby się kontrolować, ale zupełnie nie był tym zainteresowany.

Teraz w końcu wpił się w jej usta. Nareszcie. Wszystko, co o niej myślał przez ostatnie lata, wszelkie przypuszczenia na jej temat znikły w jednej chwili, bo smakowała o wiele lepiej niż w jego wyobrażeniach. Zdawało się, jakby czekał na nią przez te trzy lata i wcale nie chodziło

o wyczekiwanie na okazję do zemsty. Miał wrażenie, jak gdyby pragnął jej przez cały ten czas.

Warto było poczekać, pomyślał.

Wciągnął ją z powrotem do gabinetu i zamknął drzwi. Oferowała mu siebie, wrogowi swojej rodziny, próbując ustalić warunki tej transakcji. Wcale nie była cnotliwym niewiniątkiem, jak przypuszczał na początku, kiedy spotkał ją w altanie. Uznał to za prezent, bo bynajmniej nie zamierzał odrzucić tego, co mu z taką jasnością zaproponowała.

Najpierw pomyślał, żeby zaciągnąć ją na sofę, ale nagle wydało mu się to za daleko. Powiódł ją więc w stronę biurka i położył na szerokim granitowym blacie, którego stała się jedyną ozdobą. Wygląda jak baranek ofiarny, pomyślał. Ale to nie było poświęcenie, tylko wyrównanie rachunków.

Całował ją jak szalony, zatracając się całkowicie. Nic jednak w tym nie było proste. Budziła w nim dziką, niemal pierwotną żądzę. W pewnej chwili oderwał się od jej ust, prawie oburzony tym, jak zawróciła mu w głowie.

Ojciec zawsze surowo go karał za każdy przejaw słabości. Do tej pory Balthazar był pewien, że pozbył się ich zupełnie. Jednakże teraz niemal tracił rozum. Żadna kobieta dotąd tak bardzo go nie podniecała.

Przyłożył usta do szyi Kendry i dopiero teraz sobie przypomniał, że wtedy w altanie wcale się nie całowali. Nic dziwnego, że w tej chwili od tych pocałunków tak zawirowało mu w głowie. Miał ochotę znowu rozebrać ją do naga, ale nie był pewien, czy sobie z tym poradzi.

Ta prawda wydała się upokarzająca.

On, Balthazar Skalas, który wykazał się w życiu już nie raz, radząc sobie z przeciwnościami, zawsze myślał, że jest twardy i bezwzględny. A teraz ta wyrachowana kłamczucha, wysłana przez człowieka, którego

nienawidził, chciała przehandlować swoje ciało, żeby uratować brata złodziejaszka… Czemu akurat ta kobieta tak na niego działa?

Patrzył na nią tak, jakby nadal była rozebrana. Przypomniał sobie, jak stała przed nim pewna siebie, nie próbując się zakryć i nie przejmując się swoją nagością. Pomyślał o ukochanej Grecji i wspaniałych posągach bogiń z obnażonymi dumnie piersiami, bez cienia wstydu. Czuł, że Kendra przez resztę życia będzie mu się z nimi kojarzyła.

Gdyby teraz ją rozebrał, mógłby tego nie wytrzymać. Wydawało mu się to niedorzecznością. Podsunął do góry jej spódnicę, zamiast ją zdejmować. Kendra uniosła biodra, żeby mu to ułatwić. Wyczuł zapach jej podniecenia i wtedy niemal zupełnie przestał się kontrolować. Nie wiedział, co się z nim dzieje, kiedy leżała przed nim na blacie biurka, całkowicie poddana jego woli.

Miał wcześniej wiele pięknych kobiet, ale tym razem czuł się inaczej. To była Kendra Connolly. Wyobrażał sobie podobną scenę od dawna. Właściwie nawet się ucieszył, kiedy się dowiedział, że jej nikczemny brat wpakował się w tarapaty przez własną głupotę.

Czyżby liczył na to, że Kendra do niego przyjdzie? Przypuszczał, że mu coś zaproponuje, ale przecież nie miał zamiaru przyjmować tej oferty. Wmawiał sobie, że zgadza się na spotkanie z nią tylko po to, by upokorzyć ich rodzinę. A teraz musiał się zmierzyć z faktem, że dzieje się dokładnie to, czego naprawdę pragnął.

Poczuł się jak pijany, pozwalając sobie na zaspokojenie tej namiętności. Stanął między nogami Kendry, przyciągając jej kształtne biodra na brzeg granitowego blatu. Wygięła się wdzięcznie, przekładając ręce za głowę. Rozpiął suwak u spodni.

Wpatrujące się w niego oczy Kendry pojaśniały jeszcze bardziej. Wyglądała jak dziewica, niewinna istota, która po raz pierwszy ma się

oddać mężczyźnie. Tak jak trzy lata wcześniej. Odegnał tę myśl, choć w duchu musiał przyznać, że coś w nim pragnęło, by to okazało się prawdą.

Odsunął brzeg jej stringów na bok, lecz po chwili pod wpływem impulsu zdarł je z niej gwałtownym ruchem i rzucił na podłogę. Poczuł, jak zadrżała w oczekiwaniu, zakrywając twarz ramieniem, jakby nie chciała pokazać mu swojej reakcji, ale przecież oboje znali prawdę.

Pragnęła go. To budziło w nim pierwotne instynkty, usuwając z głowy wszelkie inne myśli. Wyprężyła się, gdy chwycił ją za biodra i w nią wszedł. Była taka wilgotna. Poczuł się w niej tak dobrze. Niewiele brakowało, by na tym zakończył. Ale oparł się o biurko, starając się opanować. Wtedy sobie uświadomił, że Kendra oddycha szybko, jakby próbowała się uspokoić.

– Odsłoń twarz – rozkazał.

Odsunęła powoli ręce. Oczy miał tak lśniące, jakby była bliska łez. Ale przecież to nie miało sensu.

– Nie wiem, czemu przerwaliśmy – wydusiła, przypominając mu, mimo dziwnej nuty w jej głosie, że to walka. – Z pewnością tego chciałeś, więc to zrób.

To go trochę zaalarmowało, ale Kendra jęknęła lubieżnie i splotła nogi w kostkach za jego plecami. Wpatrując mu się w oczy, zaczęła kołysać biodrami. Wydawało się to niemal wulgarne i nieeleganckie, ale było tak nasycone erotyzmem jak nic, co dotąd widział.

Porywając go ze sobą, poruszała się tak, jakby za wszelką cenę chciała to robić dobrze. Spodziewał się wprawnych ruchów, cichego śmiechu… a nie aż tak zażartego ataku niezwykłych doznań. Poczuł się jak zaczarowany.

Wsunął dłonie pod jej pośladki, uniósł je i przytrzymał, żeby nieco ochłonąć. A potem powoli zaczął się dopasowywać do jej ruchów. Jedno

głębokie pchnięcie za drugim, żeby było wiadomo, co się dzieje i kto tu rządzi.

W pewnym momencie stało się coś niezwykłego, gdy wyrażał prawdę w jedyny sposób, w jaki potrafił. Dzika surowość złagodniała, a w spojrzeniu Kendry pojawiła się jakaś miękkość.

Poruszał biodrami dalej, zachowując rytm, choć dostrzegł tę zmianę. Kendra po chwili znieruchomiała w zachwycie, odchyliła głowę do tyłu w takim samym pięknym geście poddania jak przed trzema laty. I tak samo jak wtedy, wydała z siebie głośny jęk, jakby rozpadała się na kawałki.

Pochylił się nad nią, dotykając ustami szyi i wbijając się w nią coraz szybciej i szybciej. Sięgnął dłonią do wilgotnego źródła jej rozkoszy i poruszając umiejętnie palcami, zrzucił ostatnie kajdany kontroli, jakie go ograniczały. Pozwolił sobie zaszaleć.

Tym razem, kiedy znowu krzyknęła, zderzając się z nim miarowo na krawędzi biurka, porwała go ze sobą. Zawtórował jej rykiem, wyrwanym głęboko z trzewi, po czym opadł na nią bez tchu.

Leżeli tak jeszcze długą chwilę. Miał ochotę zrobić coś, co nie miało sensu: przytulić Kendrę i pocałować. Uświadomienie sobie tego podziałało na niego jak zimny prysznic.

Mimowolnie wysunął się z niej i wstał. Nakazywał sobie natychmiast oprzytomnieć, ale nie potrafił. Dochodził do siebie powoli, dobrze wiedząc, że to, co się stało, pozostawi w nim ślad na zawsze. Do końca życia zapamięta widok Kendry leżącej na jego biurku, ze spódnicą podciągniętą do pasa, całkowicie zdeprawowanej i oddanej tylko jemu.

Ty głupcze, zbeształ się w duchu. To była tylko zemsta, nic więcej.

To jednak wydawało się kłamstwem. Kiedy w końcu przestał się pouczać, spojrzał na Kendrę i wyczuł, że ma takie same skrupuły jak on. Ze spuszczonym wzrokiem zsunęła się z biurka. Opuściła i wygładziła

spódnicę. Wyglądała niemal porządnie, ale jej fryzura opowiadała zupełnie inną historię.

– Czy możemy to potraktować jako zadatek? – spytała chłodno.

Postanowił chwilowo nie zastanawiać się nad tym, czemu poczuł się nagle zdradzony. Przecież nie powinien, wiedząc, kim ona jest. Czemu chciałby, żeby było inaczej?

– Nie bądź śmieszna, Kendro. To było jedynie dokończenie tego, co zaczęliśmy trzy lata temu.

– A może jedno i drugie.

Zaśmiał się, na co Kendra zesztywniała.

– Nie zapłaciłbym nawet dwóch dolarów za coś, co udało mi się dostać z taką łatwością, *kopéla*. A już na pewno nie dwa miliony.

Rzuciła mu harde spojrzenie.

– Czy mam powiedzieć bratu, że spotkacie się w sądzie?

– Powiedz mu, żeby poszedł do diabła – warknął, nie mogąc sobie poradzić z masą kłębiących się w nim myśli. – A ty możesz iść razem z nim.

Myślał, że Kendra zaraz się rozpłacze. Nie miał pojęcia, co by wtedy zrobił… Zamiast tego skinęła tylko głową i odparła chłodno:

– Rozumiem.

Potem podeszła do drzwi, otworzyła je i znikła, jakby nigdy jej tu wcześniej nie było. Jak gdyby nie krzyczała z rozkoszy, gdy się kochali. Pozostały po niej jedynie rozdarte na strzępy koronkowe stringi.

Balthazar stał jeszcze długo w jednym miejscu. Zadzwonił telefon stacjonarny, potem zabrzęczała jego komórka. Jedna z sekretarek podeszła do drzwi i go zawołała, po czym szybko się wycofała, gdy nie odpowiedział.

Za oknem Nowy Jork wyglądał jak plątanina dźwięków i kolorów. Jak ona. Jednak Balthazar nie czuł w sobie nic innego poza chłodem. Tak lodowatym, że dopiero po długiej chwili zdał sobie sprawę z tego, co się stało. Nie tylko zapomniał użyć prezerwatywy, uprawiając seks z kobietą, ale nawet nie przemknęło mu przez myśl, żeby to zrobić. Poza tym nie była to byle jaka kobieta, tylko córka człowieka, którego od dawna przyrzekał sobie zniszczyć, nawet gdyby miało mu to zabrać całe życie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trzy miesiące później Kendrze w końcu udało się przekonać samą siebie, że to, co wydarzyło się w Skalas Tower, było czymś w rodzaju koszmarnego snu.

Tak myślała o tym za dnia. Ale w nocy budziła się czasem z wrażeniem, że ta potężna masa męskiej energii wnika w nią znowu. Wciąż widziała przed oczami twarz Balthazara, jednocześnie surową i zmysłową, przesłaniającą jej cały świat… To, co odczuwała w ciemnościach, nie miało nic wspólnego z koszmarami. Była jednak na tyle mądra, by nikomu o tym nie mówić.

Miała ważniejsze sprawy na głowie niż myślenie o jednym wieczorze czystego szaleństwa, jaki wydarzył się przed trzema miesiącami. Chcąc nie chcąc, musiała znaleźć sobie nowy sposób na życie, ponieważ dawny legł w gruzach tamtego dnia na podłodze gabinetu Balthazara.

Ojciec i brat nie byli zachwyceni, kiedy wróciła do domu z Nowego Jorku bez żadnych dobrych wiadomości.

– No i jak? – dopytywał się zniecierpliwiony Tommy.

Żłopał dżin, spoglądając na nią z niesmakiem, co nie wydało się niczym nowym. Po tym, co przeżyła, coś się w niej jednak zmieniło. Rozebrała się do naga przed Skalasem, ofiarowując mu siebie i prosząc o wyrozumiałość dla brata, podczas gdy Tommy nawet nie ukrywał, jak mało o nią dba.

Po co próbujesz go ratować, skoro on tobie nigdy by nie pomógł? – zastanawiała się. Nigdy dotąd tak nie myślała. Ale kiedy już zaczęła, nie

mogła przestać. Dlaczego starała się wykazać przed bratem i ojcem? Czemu czuła, że musi im cokolwiek udowadniać?

Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na te pytania. Jednak spotkanie z Balthazarem zmieniło ją zupełnie. Przestała być naiwną istotą, gotową do walki ze smokiem dla ratowania swojej rodziny. Smok pożarł ją żywcem i nie było sensu udawać, że stało się inaczej.

Pierwszą oznaką tego, jak bardzo się zmieniła, był fakt, że potrafiła zobaczyć swojego samolubnego i nieznośnego brata takim, jakim jest, i nie czuła najmniejszej potrzeby udowadniania nikomu czymkolwiek.

– A jak myślałeś? – odparła, stojąc w drzwiach gabinetu ojca. – Że takiego człowieka jak Skalas można namówić, żeby wybaczył ci twoje postępki?

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że nawaliłaś – zabrzmiał z fotela ojciec.

– Starałam się, jak mogłam – odparła, bo co innego mogła powiedzieć. Nawet gdyby im opisała, co zrobiła, i tak by nie zrozumieli. Nie było ich tam. Nie wiedzieli, jak bardzo musiała się poniżyć i ile ją to kosztowało. – Próbowałam i się nie udało. Nie wiem, co on teraz zrobi.

– Ty głupia krowo – warknął Tommy i nie zważając na ostrzegawcze cmokanie ojca, który usiłował go uspokoić, rzucił szklanką o ścianę. – Mówiłem ci, żebyś się inaczej ubrała. Nic dziwnego, że nawaliłaś. Spójrz na siebie! Wyglądasz jak oziębła i pozbawiona gustu sekretarka. Komu by się to spodobało?

Patrzyła na brata i jego rozwścieczoną minę, przypominając sobie piękną, męską twarz Balthazara. W tym porównaniu Tommy nie wypadał dobrze.

– Zastanawiam się tylko, czemu pokładacie wszelkie nadzieje we mnie, skoro jestem taka niekompetentna. Nic więcej nie mogłam zrobić.

A szczerze mówiąc, i tak wydaje mi się, że zrobiłam zbyt wiele, zwłaszcza biorąc pod uwagę podziękowania, jakie dostaję.

Odwróciła się i wymaszerowała z pokoju, nie zwracając uwagi na gniewne pokrzykiwania brata. Nie obejrzała się nawet na ojca. Przyszła jej do głowy rewolucyjna myśl, że to, co dalej się stanie z nimi dwoma, nie ma z nią już nic wspólnego.

Wbiegła na schody i zamknęła się na klucz w swojej dziecięcej sypialni. Zwinęła się w kłębek na łóżku z baldachimem, próbując wymyślić, co robić ze sobą teraz, kiedy wszystko się zmieniło i przejrzała na oczy.

Chciała się rozpłakać, ale nie mogła. Pooddychała trochę głęboko, żeby się uspokoić, a potem poszła do łazienki i wzięła gorący prysznic, próbując zmyć z siebie wszystko, co stało się tego wieczoru. To też się nie udało. Dopiero później, leżąc pod kołdrą, przeanalizowała wszystkie wydarzenia krok po kroku.

Balthazar uprawiał z nią seks z jakąś dziką zawziętością i nazwał ją dziwką. Pewnie więc za kogoś takiego zawsze ją uważał. Wmawiała sobie, że przecież jest nowoczesną kobietą. Przez całe życie jeździła konno. Jeśli więc sama mu nie powie, nigdy nie będzie wiedział, że wcześniej nie miała z nikim żadnych intymnych kontaktów. Była zbyt zajęta próbami doskonalenia się w ten czy inny sposób i randki z chłopakami jakoś do tego nie pasowały.

To nie będzie bolało, mówiła sobie. Gdyby bardzo bolało, ludzie by tego nie robili.

Potem Balthazar wcisnął się w nią bez skrupułów i poczuła się jak podłączona do gniazdka elektrycznego. Pierwszą reakcją był szok. Ciało zareagowało mimowolnie. Wygięła się tak, że równie dobrze mógł być to gest uległości, jak i protest. Nie znała siebie.

Zakryła twarz ramieniem, zaciskając na nim zęby, i udało jej się jakoś wytrzymać. Ból nie był problemem, ale sama świadomość, że Balthazar w nią wszedł, wydawała się szokująca.

Kazał jej opuścić ręce. Posłuchała go, ale za żadną cenę nie chciała pokazać, że to jej pierwszy raz i wcale tego nie chce. Dlatego zachęciła go, by poruszał się szybciej i wnikał w nią głębiej. Wtedy wszystko się zmieniło. A gdy skończyli, wiele się o sobie dowiedziała.

W ciągu trzech miesięcy od tamtego wieczoru miała mnóstwo czasu, żeby wszystko przemyśleć. Doszła do wniosku, że wcale nie jest taka, jak zawsze myślała, skoro tak łatwo mogła się komuś oddać i to w pełni. Mężczyzna, który jej nienawidził, mógł robić z jej ciałem, co tylko chciał, i, o dziwo, reagowała na to z czystym zachwytem. Wyglądało więc na to, że do tej pory zupełnie siebie nie znała. Skoro nawet teraz wciąż z dziwną tęsknotą powracała myślami do tamtego wieczoru w gabinecie Balthazara, to…

Postanowiła zupełnie zmienić swoje życie. I tak zrobiła.

Jej cioteczna babka, Rosemary, nad którą załamywała ręce wyniosła babcia Patricia, wyprowadziła się kiedyś na francuską wieś, zamiast wyjść za mąż zgodnie z oczekiwaniami rodziców. Nigdy nie powróciła na łono rodziny, ale przed śmiercią, jaka nastąpiła przed rokiem, zapisała Kendrze w spadku swój wiejski dom.

Na wypadek, gdybyś nie była taka, jak twoja lub moja matka, daję ci to miejsce, gdzie możesz się schronić – napisała w testamencie.

Kendra zawsze miała ochotę pojechać pewnego dnia do posiadłości, którą odziedziczyła. Ten dzień nadszedł szybciej, niż się spodziewała.

– Nie bądź śmieszna – zagrzmiał ojciec, kiedy poinformowała go o swoich planach przeniesienia się na francuską prowincję. – Co, u diabła, zamierzasz robić we Francji?

– To, co będę chciała. Wolałbyś, żebym została? Zgodziłabym się na to tylko wtedy, gdybyś dał mi pracę w firmie.

– Kendro, kochanie. – Nienawykli do okazywania sobie czułości, oboje odwrócili głowy. – Nie wydaje mi się, żeby twoja przyszłość miała wiązać się z firmą.

Myślała, że ją to zaboli, ale nie poczuła nic. Jak gdyby wreszcie dała sobie z tym spokój.

– W takim razie, jakie ma znaczenie, gdzie będę mieszkać?

Wkrótce znalazła się w pięknym wiejskim domu ciotecznej babki, stojącym między górami a morzem, pośród winnic i krętych dróg. Wyglądał jak dom z jej dziecięcych marzeń. Jasne pokoje pełne były książek i obrazów. W okolicy znajdowało się mnóstwo polnych ścieżek do spacerów i drzewa, pod którymi mogła się schronić przed ostrym słońcem Lazurowego Wybrzeża.

Jeździła do Nicei na zakupy, a stamtąd było już blisko do Włoch, albo mogła wybrać się pociągiem do Paryża. Czuła, że to najlepsze miesiące jej życia. Rozpaczliwie chciała, żeby tak właśnie się okazało.

Kiedy ogarniała ją melancholia, szybko ją odganiała. Miała dużo czasu na rozmyślania o życiu: jak powinno teraz wyglądać, gdy wreszcie odseparowała się od rodziny i przestała się karać za wszystko.

Może to dobrze, że nie pracowała teraz z ojcem i bratem, kiedy w dużej mierze straciła do nich szacunek. Zawsze jednak chciała się czymś zająć. Nie miała ochoty prowadzić bezczynnej egzystencji jak jej matka ani też zaangażować się w to, czemu poświęcały się inne kobiety o jej statusie społecznym. Organizowanie balów charytatywnych lub zajmowanie niemądrych eksponowanych stanowisk, sprowadzających się zwykle do sporządzania listy gości na przyjęcia pełne reporterów, zupełnie jej nie pociągało.

Chciała żyć po swojemu. Nie zamierzała już poświęcać czasu na wkradanie się w łaski ojca. Przestało to mieć znaczenie. Im więcej dni mijało od spotkania z Balthazarem, tym większy czuła gniew i sprzeciw. I to wcale nie na Tommy’ego, który nigdy nie ukrywał, jaki jest, i nie udawał kogoś innego. Ani też na Balthazara, całkowicie będącego sobą, tylko na ojca.

To on wolał, żeby jego córka oddała się człowiekowi, którego uważał za wroga, i nie zamierzał sam radzić sobie z postępkami Tommy’ego. Poczynania syna zagrażały firmie i całej rodzinie, ale zamiast raz na zawsze zrobić z nim porządek, ojciec wolał poświęcić jedyne dziecko, które nie sprawiało mu problemów.

Kendra wyrzucała sobie, że nie dostrzegła tego wcześniej. Nikt tego przed nią nie ukrywał. Po prostu widziała tylko to, co chciała widzieć. Myślała, że gdy dostatecznie się postara, to zajmie w końcu należne jej miejsce u boku ojca. Musiałaby się tylko wykazać.

Teraz jednak miała już dosyć całej swojej rodziny. Cioteczna babka Rosemary najwyraźniej poczuła kiedyś to samo. Jej uroczy wiejski dom na południu Francji okazał się dla Kendry idealnym miejscem do odkrywania artystycznych zamiłowań. Zaczęła prowadzić dziennik i zainteresowała się twórczym pisaniem. Wzięła kilka lekcji rysunku i garncarstwa. Próbowała też nauczyć się gry na pianinie.

Pod koniec drugiego miesiąca w Prowansji uświadomiła sobie jednak, że nie ma żadnych twórczych talentów. Dzięki temu trafiła w końcu do jednej z miejscowych winiarni przy winnicy niedaleko swojego domu. Właściciele tego miejsca pomyśleli, że dobrze będzie mieć pod ręką Amerykankę, która pomoże w lecie przyjmować turystów. W ten sposób Kendra odkryła w sobie prawdziwy talent do obsługiwania klientów. Okazała się w tym fantastyczna. Co więcej, bardzo to polubiła.

Pewnego pięknego letniego popołudnia do winiarni przybyła grupa degustatorów wina. Lekki wietrzyk pachniał lawendą i ziemią. Usiedli w kilku grupach na werandzie pod jasnoniebieskimi parasolami. Kendra chodziła od stolika do stolika, upewniając się, czy wszyscy złożyli już zamówienia lub otrzymali swoje dania i napoje. Posługiwała się francuskim, którego nauczyła się jeszcze w szkole, lub angielskim, w zależności od potrzeby.

Wchodząc z powrotem do środka, żeby zobaczyć, czy w kuchni są już gotowe przystawki zamówione przez jedną z grup, pomyślała, że chyba coś z nią nie tak. Większość ludzi czuła się bowiem skrępowana w kontaktach z obcymi, a ona nie miała takiego problemu i zachowywała się zupełnie swobodnie.

Dla klientów była po prostu amerykańską dziewczyną, która pracuje w Prowansji dla zabawy, ponieważ to lubi. Im bardziej traktowali ją w ten sposób, tym mocniej w to wierzyła. Nie musiała już brać udziału w żadnych walkach o władzę w swojej rodzinie ani rywalizować z Tommym. Nikt nie naciskał na nią, żeby wyszła za mąż za jednego z członków klubu jachtowego matki. Prowadziła beztroskie życie i bardzo jej się to podobało.

Stała właśnie odwrócona plecami do drzwi, kiedy znowu się otwarły. Wypowiedziała słowa powitania po francusku, odbierając od szefa kuchni dwa ciężkie talerze z przystawkami.

– Proszę wziąć menu i usiąść w ogródku – rzuciła przez ramię. – Zaraz do państwa przyjdę.

Odwróciła się z uśmiechem, lecz zamiast nowej grupy turystów ujrzała Balthazara. Zdjął powoli okulary słoneczne, patrząc na nią w milczeniu. Nie miała pojęcia, jak udało jej się utrzymać ciężkie talerze, gdy zastygła w miejscu.

– Przepraszam – powiedziała po chwili. – Muszę to zanieść.

Wyszła na patio, pozostawiając go przy drzwiach. Z uprzejmym uśmiechem objaśniła gościom nazwy wszystkich serów, wędlin i oliwek, które przyniosła, a po wyczerpaniu tematu wróciła do środka.

Balthazar stał dokładnie w tym samym miejscu, gdzie go wcześniej zobaczyła. Wcale nie był więc wytworem jej wyobraźni. Wyglądał jak szatan we własnej osobie. Wydał się jej czymś tak niedorzecznym w wiejskiej winiarni, że omal się nie roześmiała.

– Musisz mi coś wyjaśnić – odezwał się w końcu takim samym mrocznym i niepokojącym głosem, jaki zapamiętała. – Jak to się stało, że dziedziczka zamożnego rodu z Connecticut została kelnerką na drugim końcu świata?

– Okazało się, że mam wrodzony talent do obsługiwania klientów – odparła pogodnie. – Ale odkryłam go dopiero po przyjeździe do Francji.

– Czyżby? – Jego głos wydał się jeszcze bardziej zjadliwy. – Byłaś gotowa tyle zrobić dla swojego brata. Jak mogłaś wątpić w taki… talent, jak to nazwałaś?

Nagle nie tylko przypomniała sobie wszystko, co wydarzyło się na Manhattanie, ale też to poczuła.

– Cieszę się, że ani trochę się nie zmieniłeś. – Zmusiła się do zwyczajnego uśmiechu. – Przyszedłeś tu na degustację win? Ja akurat podaję jedzenie, ale jeśli usiądziesz na tarasie, kelner od alkoholi zaraz do ciebie przyjdzie i pokaże, co mamy. Dziś serwujemy…

– Gdybym chciał spróbować wina, Kendro, nie przychodziłbym tutaj. Mam własną winnicę.

Przewróciła oczami.

– Ale nadal nie rozumiem, co ty tu robisz – dodał. – Ukrywasz się? Masz jakiś powód, żeby się chować?

– To południe Francji. Ludzie się tu nie ukrywają. Raczej przez całe życie zastanawiają się, jak tu przyjechać, a potem wracają do tego miejsca. Znajdują sobie malowniczy dom pośród słoneczników i lawendy, żeby osiąść tu na starość. To raj, Baltazarze. Kto nie chciałby żyć w raju?

– Zadziwiasz mnie. Myślałem, że nadal będziesz się trzymać rodziny i biegać na posyłki dla swojego ojca i brata. To przecież twoja rola, czyż nie?

Zabolało ją to, co usłyszała, ale mogła się spodziewać takich słów, kiedy tylko zobaczyła Balthazara.

– Nie ma co owijać w bawełnę – odparła spokojnie. – Jeśli chcesz mnie zwyzywać, zrób to od razu.

– Czyż tego nie zrobiłem?

– Niestety, porzuciłam już swoją poprzednią profesję. Jeśli więc myślisz inaczej, to się głęboko rozczarujesz.

Odsunął się od ściany, po czym przeszedł się powoli po małym sklepiku, pełnym pamiątek, stojaków z menu serwowanym na miejscu i pakietami z jedzeniem na wynos.

– Jeśli masz jakieś sprawy do załatwienia z moją rodziną, wiesz, gdzie ich znaleźć – dodała po chwili. – Nie mam z tym nic wspólnego.

– Być może. – Odwrócił się do niej tyłem, spoglądając przez okno na winnicę. – Minęło już trochę czasu, od kiedy widziałem cię w Nowym Jorku.

– Odkąd mnie widziałeś – powtórzyła. – To dość nieprecyzyjne stwierdzenie.

Odwrócił się do niej z powrotem, ale się nie odezwał.

– To było trzy miesiące temu. – Próbowała się uśmiechnąć, lecz jej się nie udało. – Ale przecież wiesz.

– Tak. Trzy miesiące – powtórzył dobitnie, po czym przyjrzał jej się tak, że zadrżała. – Czy w tym czasie miałaś miesiączkę?

Zbladła.

– Co takiego?

– To proste pytanie, choć może nietaktowne. Nie zabezpieczyliśmy się, Kendro, i jeśli nie miałaś okresu…

– Czemu o to pytasz? To nie twoja sprawa. A poza tym przeprowadziłam się do innego kraju. To nic niezwykłego, że miesiączka spóźnia się raz czy drugi…

Mówiąc to, poczuła lęk, kiedy nagle ogarnęły ją wątpliwości. Balthazar spiorunował ją wzrokiem, nie ruszając się z miejsca. Stał tak blisko, że mógłby się na nią rzucić. A może sobie tego życzyła? Czy naprawdę tak tęskniła za jego dotykiem? Znała odpowiedź na to pytanie. Uświadamiała ją sobie każdej nocy.

– Czy to ostatnia próba twojej rodziny, żeby mnie do czegoś zmusić? – spytał niby od niechcenia, ale patrząc na nią potępiająco, z nienawiścią, od której robiło jej się słabo. – To nie skończy się tak, jak to sobie wyobrażasz, Kendro. Obiecuję ci to.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Największe obawy Balthazara się spełniły. Wciąż nie mógł w to uwierzyć.

Jechał wiejską drogą w stronę domu, który Kendra uważała za swój. Mogło to znaczyć, że wynajmuje tę posiadłość lub dom należy do jej ojca, albo też coś zupełnie innego. Nie wierzył w żadne jej słowo.

Nie nabrał się też na pełną zdumienia i zdenerwowania reakcję, z jaką go przywitała. Przecież musiała się spodziewać, że do niej przyjedzie. To był ostatni krok w grze, w którą go wciągnęła. Nie do końca to akceptował, ale fakty nie czekały na jego zgodę, by okazać się prawdziwe.

Z pewnością Kendra musiała być świadoma, że tamtego wieczoru nie użyli żadnego zabezpieczenia. Pewnie odliczała dni, tak samo jak on. Wyjazd za granicę był, jego zdaniem, dowodem jej winy. Przez cały czas czekał, aż wyjawi mu swoje zamiary.

Zamiast tego wyjechała i zaczęła żyć jak cudzoziemka w średnim wieku, zajmując się malowaniem, ceramiką artystyczną i Bóg wie, czym jeszcze z tego, co Prowansja ma do zaoferowania dla znudzonych i bogatych kobiet. Potem została kelnerką, co może bardziej pasowało do jej wieku, ale nie miało żadnego sensu w przypadku dziedziczki rodu Connollych. Pewnie to była kolejna część jej gry, chociaż nie bardzo mu to pasowało do reszty.

Jadąc samochodem, w końcu zobaczył jej dom i… mocno się zdziwił. Spodziewał się budynku w stylu okazałych rezydencji Thomasa

Connolly’ego w Newport na Rhode Island, a zamiast tego ujrzał przytulny wiejski dom w sielskiej scenerii, pełnej kolorów, na tle ciemniejącego nieba. Nie wiedział, co o tym myśleć, a także o kobiecie stojącej w otwartych drzwiach, przypominającej anioła.

Wysiadł z auta w ponurym nastroju, odruchowo wygładzając koszulę, która wcale nie potrzebowała wygładzania. Ubranie nie działało na jego szkodę, jedynie ta istota, przypominająca niewiniątko, ośmielała się mu przeciwstawiać.

– Mam nadzieję, że trafiłeś bez problemu – odezwała się pogodnym głosem.

Nie spodobało mu się to.

– Potrafię korzystać z nowoczesnych urządzeń nawigacyjnych – odburknął.

Westchnęła tylko lekko, ale się nie zraziła.

– Widzę, że bez kłótni się nie obejdzie. Co za odmiana.

Nie przejął się ironicznym tonem jej głosu. Martwił się od trzech miesięcy, próbując sobie wmówić, że nic nie wynikło z tego jedynego razu, kiedy nie zabezpieczył siebie, a tym samym swojej rodziny i majątku. Przelałoby to czarę goryczy, jeśli chodzi o jego rozrachunki z rodziną Connollych.

Zdarzało mu się czasem ulegać iluzji, ale z reguły był człowiekiem praktycznym. Wpoił mu to twardą ręką ojciec. Balthazar zatrudnił więc specjalną grupę ochroniarzy do śledzenia każdego kroku Kendry. Chciał zobaczyć, czy w jakiś sposób się nie zdradzi. Musiał mieć pewność, że uda mu się w każdej chwili zainterweniować, gdyby sprawy poszły w niekorzystnym dla niego kierunku.

Przypuszczał, że Kendra skieruje się do kliniki, żeby przyciągnąć jego uwagę. Jej przeprowadzka do Francji go zdezorientowała. Ale chyba i tak

spełniła swoje zadanie, bo tu przyjechał. Wciąż jednak nie miał pewności. Do momentu tego przedstawienia, jakie odegrała przy kuchni w winiarni.

– Może mi wyjaśnisz, co tu robisz, udając rezolutną kelnerkę? – spytał, nadal nie oddalając się od swojego sportowego auta. – To do ciebie nie pasuje, *kopéla*. Chyba to wiesz.

Wydawała się szczęśliwa, ale Balthazar nie wierzył w prawdziwość wrażenia, jakie sprawiała. Pewnie znowu odgrywała swoją rolę, nic więcej. Pewnie próbowała uciec od tego, co zrobiła, kim była i co musiało się wydarzyć w przyszłości. Musiała przecież zdawać sobie sprawę z konsekwencji tak dobrze jak on.

Jeśli, jak przypuszczał, nosi w brzuchu jego dziecko, to wiejskie życie, jakie sobie wybrała tego lata, było nie do zaakceptowania. Matka dziedzica rodziny Skalas w żadnym wypadku nie mogła być kelnerką.

Uznał więc rzekomą radość, jaką promieniowała, za fałsz. Rodzaj przynęty, na którą chciała go złapać w pułapkę. Nie przychodziło mu do głowy żadne inne wyjaśnienie.

Przez chwilę spoglądała na niego tak, jakby to on nie miał sensu. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak patrzeć na nią takim samym wzrokiem. Wyglądała jednak anielsko i to go wkurzało.

Miękkie światło z wnętrza domu sprawiło, że jej jasne włosy wyglądały jak otoczone złocistą poświatą. Twarz w kształcie serca, o której nie potrafił zapomnieć od miesięcy – a prawdę mówiąc, od lat – wydawała się dużo ładniejsza w rzeczywistości niż w jego wyobrażeniach.

To jeszcze bardziej go rozwścieczało.

Gdyby nie wiedział lepiej i polegał tylko na zwyczajnej intuicji, uznałby, że w tej kobiecie nie ma cienia fałszu. Była więc największą manipulatorką, jaką w życiu spotkał, skoro dał się nabrać. Ale wiadomo, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Musiałam coś ze sobą zrobić – odparła cicho. – Okazało się, że próżniacze życie wcale mi nie służy.

– A jednak przysiągłbym, że trzy miesiące temu próbowałaś zostać kimś w rodzaju biznesmenki. Czy to była gra? – Zapamiętał tamten wieczór wyjątkowo dobrze, jej strój i niemal handlowe negocjacje.

Jakiś cień przemknął przez jej twarz. Wzruszyła ramionami. Zauważył, że teraz wcale nie jest ubrana jak kobieta interesu. Nie miała też na sobie letniej sukienki, w której widział ją w winiarni, tylko prosty strój, składający się z dżinsów i ciemnoniebieskiej koszulki bez rękawów. To jeszcze bardziej przyciągało jego uwagę do jej odsłoniętej smukłej szyi i dekoltu. Nie miał pojęcia, dlaczego wciąż go pociąga, nawet w takiej chwili.

– Rodzinna firma nie potrzebowała moich usług.

– Nie? Czyżby to jakaś wersja rodzinnego dramatu?

– A co to ma za znaczenie? Po prostu nie pracuję w rodzinnej firmie. Po co więc miałabym zostać z rodziną?

– Żeby twój ojciec i brat, to wcielenie cnót…

– Nie przesadzaj, Balthazarze – przerwała mu oschle. – W pewnym stopniu te szyderstwa mogą raczej zaszkodzić tobie, nie uważasz?

– Chętnie cię odprawili, jak para stręczycieli. Nie mogli znaleźć dla ciebie jakiejś ukrytej klitki w swoim biurze?

Poczerwieniała.

– To… absolutnie odrażające, jak to przedstawiasz.

– A czy tak nie jest?

– Myślę, że łatwiej nam się porozmawia przy kieliszku wina. – Odwróciła się i weszła do domu.

Powlókł się za nią, spodziewając się, że zobaczy… Właściwie nie wiedział co. Może coś, co zapewni go jej winie, zaprzeczy temu, jak się prezentowała.

Znalazł się w jasnym pomieszczeniu, rozciągającym się od wejścia do otwartej kuchni z tyłu wychodzącej na niewielki taras. Na ścianach wisiały oryginalne obrazy, umieszczone w różnych dziwnych miejscach, co świadczyło o tym, że właściciel po prostu je lubi, a nie próbuje chwalić się swoją kolekcją. Wszędzie leżały stosy książek i czasopism, stały regały z książkami, niemniej wnętrze wcale nie wydawało się zagracone. Sprawiało wrażenie, że mieszka tu ktoś rozmiłowany w literaturze i sztuce.

Nie pasowało to do jego obrazu tej kobiety. Zapatrzył się w przytulną sofę, na której wciąż widniał ślad odciśnięty przez jej ciało, i naraz przypomniał sobie, co Kendra powiedziała, zanim weszli do środka.

– Żadnego wina dla ciebie, *kopéla* – burknął, zamykając za sobą drzwi.

– Dla mnie? – zdziwiła się. – Jeśli jesteś abstynentem…

– Nie jestem – odparł, czekając, aż zrozumie, o co mu chodzi. Gdy tego nie pojęła, dodał, czując, że ogarnia go gniew: – Zapomniałaś, że możesz być w ciąży?

Nie wiedział, jak zareagować, kiedy zbladła, patrząc na niego z lękiem, jakby rzeczywiście zapomniała o takiej możliwości. Podszedł bliżej i rzucił na stół pakunek, który ze sobą przyniósł.

– Nie spodziewałam się prezentu.

Podeszła do stolika i zajrzała do niewielkiej torebki.

– O rany! – Zaśmiała się, chociaż widział w jej oczach, że wcale nie było jej do śmiechu. – Testy ciążowe. Czy myślisz, że są mi potrzebne? I to aż pięć?

– Na początek wystarczy.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie wyobrażasz sobie chyba, że…

– Zrób to teraz, proszę.

– Nie. – Odłożyła torebkę na stół, jakby ją parzyła.

– Pozwól, że ci wyjaśnię, co się dalej stanie, Kendro. – Nie zbliżał się do niej, nie ufając sam sobie. – Nie wiem, jak zamierzałaś rozegrać tę grę. Ale wybrałaś do niej nieodpowiedniego człowieka. Nie wierzę, że był to niewinny akt, ponieważ znam prawdę o tobie. A nawet jeśli nie, to dobrze wiem, do czego jest zdolna twoja rodzina.

– Nie gram. Nie jestem aktorką, a nawet gdybym była, to z pewnością nie zawracałabym sobie głowy urządzaniem przedstawienia dla człowieka, którego nie miałam zamiaru więcej oglądać.

– Przestań. Twoje intencje mnie nie obchodzą. Wolałbym się dowiedzieć tu i teraz, czy jesteś w ciąży. Czy ten koszmar naprawdę się dzieje.

– Nie. – Skinęła głową w stronę drzwi. – Wyjdź stąd. Natychmiast.

– Ale oczywiście ci nie ufam, Kendro. – Miał ochotę jej dotknąć, ale nakazał sobie trzymać ręce przy sobie. Z pewnością nie poprawiłby sytuacji, powtarzając te same błędy. A poza tym musiał się zastanowić, dlaczego pożąda tej kobiety, wiedząc, jaka jest i co zrobiła. Jak to możliwe? – W takim razie jutro, bez względu na to, czego dowiemy się dzisiaj, polecimy do Aten na wizytę do mojego prywatnego lekarza.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

– Nie ma mowy – odparła stanowczo, krzyżując ręce na piersi.

– To nie podlega dyskusji.

– Nie jestem twoją podwładną. – Tym razem zaśmiała się niemal histerycznie i znowu musiał się pilnować, żeby jej nie dotknąć. – Przyszłam do ciebie jedynie jako wysłanniczka mojej rodziny w imieniu brata, na którego, z tego, co wiem, jeszcze nie doniosłeś.

– Czy nie o to chodziło w tej twojej zagrywce?

Mimowolnie zbliżył się do niej na wyciągnięcie ręki. Kiedy to zauważył, nakazał sobie przystanąć, ale to nie pomogło. Ta kobieta była jedynym uzależnieniem, jakie miał. Nie zamierzał mu ulec.

– To nie jest żadna zagrywka, tylko moje życie, które tak sobie ułożyłam, żeby mnie odpowiadało, a nie komuś innemu. Nie obchodzi mnie, co o tym myślisz. I z pewnością mi się nie podoba, że wpadasz tutaj tak, jakbyś miał prawo się czegoś domagać…

– Bo mam. Obojętnie, jak ułożyłaś sobie życie, straciłaś do tego prawo, wciągając w to mnie. Musisz sobie uświadomić, że absolutnie nie ma takiej możliwości, żebyś urodziła moje dziecko, gdzie tylko chcesz i bez mojego nadzoru.

– Jeśli jestem w ciąży – odparła, niemal zająkując się na tym słowie – poradzę sobie z tym we własny sposób. To nie ma nic wspólnego z tobą.

– Oczywiście, będę się domagał testów genetycznych na ustalenie ojcostwa. Ponieważ ci nie ufam, Kendro.

– Testów genetycznych… – Uniosła rękę, jakby chciała go odegnać. – Tłuczesz się po całym świecie i rozkazujesz wszystkim dookoła, a potem mścisz się na tych, którzy nie robią tego, co chcesz. Ale miałam już z czymś podobnym do czynienia przez całe życie w swojej rodzinie i nie zamierzam pozwalać, żebyś traktował mnie tak, jak ludzie, od których uciekłam.

– Jak mnie powstrzymasz? – spytał szczerze zaciekawiony, chociaż w jego głosie wyczuwało się groźbę. Nie próbował tego ukryć. Oczekiwał, że Kendra skuli się ze strachu, tak jak czyniło to wielu podwładnych i rywali w jego obecności.

Zamiast tego zbliżyła się o krok i wycelowała palcem prosto w jego twarz. Zdziwiło go to, choć nie zaalarmowało. Dotąd nikt nie zachował się wobec niego w taki sposób oprócz ojca.

– Idź do diabła – zawołała. – A możesz zacząć od wyniesienia się natychmiast z tego domu.

Wzruszył ramionami.

– To bez znaczenia, czy jestem w środku, czy na zewnątrz. Wynik będzie taki sam.

– Nie masz nade mną absolutnie żadnej władzy. Nawet cię nie lubię. A nawet gdyby było inaczej, to stan mojej macicy nie jest twoją sprawą.

– Przemyśl to jeszcze raz, Kendro.

Spojrzała na niego zabójczym wzrokiem i, o dziwo, coś go w tym zachwyciło. Widział już różne strony tej kobiety. Rozedrgane i uległe niewiniątko, jakim wydawała się wtedy w altanie. Chłodną i opanowaną biznesmenkę, która sprzedawała siebie z wyrachowanym praktycyzmem, a potem całowała go tak, jak to sobie wyobrażał w najbardziej podniecających fantazjach erotycznych. A potem wesołą kelnereczkę w winiarni.

No i w końcu przeobraziła się w kobietę o anielskim wyglądzie, która powitała go przy drzwiach swojego domu. Skąpana w świetle i piękna. Sprawiająca wrażenie, że wcale się go nie boi.

Przyszedł tu tylko po to, żeby się z nią rozmówić, a znowu poczuł się podniecony. Nie miała pojęcia, jak niewiele brakowało, by po prostu ją objął i pocałował. Bez względu na to, co mu zrobiła.

Ta słabość wkrótce tobą zawładnie – usłyszał wewnętrzny głos tak bardzo podobny do głosu wydzierającego się ojca. A wtedy nie będziesz lepszy od niej. Czy tego chcesz?

Kendra opuściła wyciągnięty palec, ale tylko po to, żeby położyć ręce na biodrach.

– Ciągle rzucasz jakieś groźby, ale oboje wiemy, że to na nic. To nowoczesny świat, a nie średniowiecze, o jakim śnisz na jawie.

Roześmiał się.

– Nie wierz w te bajki. Lepiej zgódź się na moje warunki i zrób ten test teraz, żebyśmy oboje nie musieli żyć w niepewności. Ale nie potrzebuję twojej zgody ani współpracy, *kopéla*. Tak czy owak, dowiem się w końcu tego, co chcę.

– Tak czy owak? Co zamierzasz zrobić. Porwać mnie?

Balthazar tylko się uśmiechnął.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wylądowali w Atenach następnego ranka.

Chociaż jej nie porwał, to raczej nie pozostawił żadnego wyboru. Nie znalazła innej drogi wyjścia z sytuacji i wcale nie była pewna, czy chce dociekać dlaczego.

Nie spierał się już dłużej z nią tamtego wieczoru, tylko wyszedł, uśmiechając się tajemniczo. Ale zanim wsiadł z powrotem do sportowego auta, zadzwonił gdzieś i rozmawiał krótko po grecku. Po kilku chwilach pod dom podjechały dwa błyszczące czarne SUV-y.

– Wezwałeś posiłki? – spytała.

– To raczej rodzaj zabezpieczenia.

– Dziwne – odparła, zerkając nienawistnie na mężczyzn wysiadających z samochodów. – Wyglądają jak twoje prywatne wojsko.

– Nazywaj ich, jak chcesz, Kendro. Nie są tu dla ciebie.

– Wspaniała wiadomość. To niech się rozgoszczą na polu lawendy, a ja sobie pojadę na weekend do Monako.

– Rób, co chcesz. Ci ludzie będą pilnować mojego potencjalnego dziedzica. – Po tych słowach Balthazar wsiadł do samochodu i odjechał, pozostawiając swoich ochroniarzy.

Mieli strzec dziecka, w którego istnienie Kendra nie chciała uwierzyć. Weszła z powrotem do domu i zabarykadowała się tam, zaciągając wszystkie zasłony. Usiadła na jednej z wygodnych kanap ciotecznej babki

Rosemary, starając się nie patrzeć na testy ciążowe pozostawione na stole przez Balthazara.

Od chwili gdy pojawił się na winnicach, obsesyjnie liczyła dni, jakie minęły. Prawdę mówiąc, zupełnie się nie zastanawiała, kiedy powinna dostać miesiączkę i czy przypadkiem się nie opóźnia, ponieważ nigdy dotąd nie miała powodu o tym myśleć.

Dlaczego nie przyszło jej do głowy martwić się o to teraz, kiedy był taki powód?

Znała odpowiedź na to pytanie. Czasem budziła się w nocy rozgrzana, z imieniem Balthazara na ustach, ale za dnia nigdy nie pozwalała sobie o nim myśleć. W związku z tym nie zwracała też uwagi na to, co się dzieje w jej ciele, od doznań, jakie wzbudzało fantazjowanie o nim, po czynności fizjologiczne.

Siedziała długo na sofie, nie dopuszczając do siebie prawdy, z którą bała się zmierzyć. Nie wiedziała, czy kieruje nią chęć zaprzeczania wszystkiemu, czy może… pragnienie przetrwania. Tak czy siak, nie miała innego wyjścia, jak tylko użyć testów, której jej przyniósł.

Po północy, w niewielkiej łazience wiejskiego domu po ciotecznej babce odkryła, że naprawdę jest w ciąży z Balthazarem Skalasem. Człowiekiem, który najpierw groził jej porwaniem, a potem zostawił na warcie swoich ludzi.

Wykonała wszystkie pięć testów, żeby się upewnić, czy nie są przypadkiem wadliwe. Każdy pokazywał to samo. Spodziewała się dziecka.

Kiedy w końcu pogodziła się z tym, że żadne kolejne badanie nie zmieni prawdy, cały świat nagle się zmienił. Usiadła na podłodze w łazience, opierając się o ścianę i wpatrując w niezaprzeczalne dowody leżące przed nią: pięć dodatnich testów ciążowych.

Tamten wieczór w jego biurze zapamiętała bardzo wyraźnie. Natomiast teraz, kiedy już wiedziała, co się wtedy stało, przypomniała sobie wszystko jeszcze lepiej.

Była wykształconą i obytą w świecie kobietą, ale nie pomyślała wtedy o żadnym zabezpieczeniu. Co więcej, potem też nawet nie przyszło jej do głowy, że może wyniknąć z tego coś takiego jak ciąża.

Teraz, skulona na zimnej podłodze w łazience, musiała zmierzyć się z rzeczywistością. Również z tym, że próbowała wymazać z pamięci wydarzenia z Nowego Jorku, ponieważ były o wiele bardziej namacalne niż fantazje o Balthazarze, jakie snuła po spotkaniu w altanie. Każde doznanie wydawało się tak intensywne, że nadal nie miała pewności, co z tego było bólem, a co rozkoszą. Wiedziała jedynie, że pragnie tego więcej. Żadne wspomnienia o Balthazarze lub dotyczące go uczucia nie były proste. Wszystko wydawało się skomplikowane.

Myślała, że w seksie nie ma miejsca na poplątane emocje i przytłaczające wspomnienia. Powinien być czymś radosnym i uroczystym, a nie tak mrocznie erotycznym, że potrafiła myśleć o nim jedynie w nocy.

Dzień to nie pora na nieprzyjemne sprawy, moja droga, mawiała matka.

Kendra dopiero teraz zrozumiała, skulona na podłodze, że wzięła sobie to do serca, może nawet za bardzo. Zawsze tak żyła, chowając głowę w piasek. Ostatnie miesiące były nieuchronnym wynikiem takiego właśnie sposobu życia. Nie zwracała uwagi na ewidentne oznaki świadczące o tym, że ojciec zawsze był człowiekiem, który jest skłonny poświęcić własną córkę. Wysłać ją, by „odwołała się do Balthazara jak do mężczyzny”. Przymykała oko na to, że wspierał Tommy’ego, który z reguły nie był dobrym człowiekiem. Ignorowała wszystko, co jej nie pasowało.

Nic więc dziwnego, że przeoczyła to, co działo się w jej własnym ciele. Siedziała teraz z kolanami pod brodą, zbyt ogłuszona własną głupotą, by się

rozpłakać. Przypuszczała, że to przyjdzie później. Czuła zbliżające się załamanie emocjonalne, przypominające burzowe chmury gromadzące się nad horyzontem.

Najpierw musiała się jednak nadziwić własną naiwnością. Balthazar miał rację. Ludzie z jej rodziny zachowali się jak stręczyciele, podsuwając ją Skalasowi. A on wcale nie był lepszy. Wyczuwała w nim nienawiść. Kipiał gniewem. Nie znosił jej brata i ojca. Prawdopodobnie za nią też nie przepadał.

Mimo to wmaszerowała do jego biurowca jak owca do rzeźni, choć jej się wydawało, że jest odważna. Natomiast teraz sytuacja okazała się jeszcze gorsza. Kendra nie miała pojęcia, jak sobie z tym wszystkim poradzi.

Przez całe życie dążyła do perfekcji, a zaszła w ciążę za pierwszym razem, kiedy oddała się mężczyźnie. Przypadkowo i zupełnie tego nie planując. Jej rodzice tego właśnie zawsze bali się najbardziej, wiele razy dając jej to do zrozumienia, kiedy dorastała. Matka chyba dostanie zawału, gdy się dowie.

Nie to jednak wydawało się najstraszniejsze. O wiele gorszy był lęk, jaki odczuwała, próbując wyobrazić sobie wychowywanie wspólnego dziecka z kimś takim jak Balthazar, skoro nawet nie była pewna, czy przeżyje jazdę samochodem w jego towarzystwie.

Zaśmiała się głośno w łazience, po czym zaraz się skrzywiła, słysząc w swoim śmiechu nutę szaleństwa.

– Przepraszam – szepnęła, gładząc się po brzuchu, choć wciąż nie mogła uwierzyć, że rozwija się tam nowe życie. – Nie martw się, znajdę jakiś sposób, bez względu na wszystko – obiecała małej istocie, która miała przyjść na świat.

Choć Balthazar Skalas sam w sobie wydawał jej się nieznośny, to nie zamierzała już dłużej uciekać od rzeczywistości. Miała zostać matką. Nigdy

nie umiała walczyć o siebie, ale czuła, że potrafi bronić swojego dziecka.

Następnego ranka, kiedy niemal o świcie Balthazar zaczął walić w drzwi, postanowiła się z nim nie kłócić. Przypuszczała, że Skalas i tak wygra. Nie obchodziło jej, jak zamierza wywieźć ją z Francji. Nie miała też ochoty dzielić się z nim nowiną. Będzie musiał poczekać na dowiedzenie się tego, co już wiedziała.

Stał w salonie, spowity ciemną chmurą furii, gdy krzątała się po domu, pakując potrzebne rzeczy, takie jak paszport oraz inne drobiazgi. Wzięła też duży szal ciotecznej babki, którym mogła się otulić. Patrząc na minę Balthazara, czuła, że przyda jej się coś, co ją ukoi.

Nie mówiąc ani słowa, zawiózł ją na prywatne lotnisko niedaleko Nicei. Podróż samolotem trwała krótko i również przebiegała w milczeniu. Panujące między nimi napięcie wydawało się gęste jak smog.

W Atenach wyprowadził ją z samolotu do kolejnego błyszczącego sportowego auta i zawiózł do centrum starożytnego miasta.

– Jestem zdziwiona – powiedziała, gdy zatrzymali się przed budynkiem przypominającym zwyczajny blok. – Myślałam, że potężny Balthazar mieszka w zamku na szczycie góry, otoczonym fosą.

– To przychodnia lekarska – wycedził, bardziej znudzony niż zniecierpliwiony. – A tu jest prywatne wejście.

Weszli do windy i wjechali na jedno z górnych pięter. Tam zabrano Kendrę po kolei do całej serii gabinetów lekarskich, a potem znowu znalazła się w poczekalni. Balthazar spojrzał na nią kamiennym wzrokiem, gdy ośmieliła się zasugerować, że potrzebuje trochę prywatności.

– Nie ma czasu na takie fantazje, Kendro – powiedział tylko.

Po przeprowadzeniu wszystkich badań, zarówno ciąża, jak i ojcostwo zostały potwierdzone. Kendra czuła się tak, jakby miała upaść na podłogę, choć stała prosto. Tymczasem Balthazar zamienił się w szalejące tornado.

Podczas powrotnej jazdy samochodem atmosfera była tak napięta, że przyprawiała Kendrę o dreszcze.

– Balthazarze – odezwała się, gdy wyjechał z piskiem opon z parkingu na zatłoczone ulice. – Naprawdę myślę, że…

– Jeśli masz jakikolwiek instynkt samozachowawczy, to lepiej siedź cicho – przerwał jej wściekle.

Zamknęła się w sobie i nie odzywała się przez resztę jazdy, która zresztą trwała krótko. Zatrzymali się przy kolejnym prywatnym wejściu na parkingu biurowca. Gdy wjechali windą na dach, zorientowała się, że to następna korporacyjna siedziba firmy Skalas & Synowie. Na szczycie czekał na nich helikopter.

Mogłaby wpaść w szał i protestować. Albo przynajmniej spróbować. Ale nie wiedziała, w jaki sposób walka skazana na przegraną może pomóc jej i dziecku.

Kiedy wylądowali na niewielkiej wyspie, otoczonej połyskującym niebieskim morzem, nie miała okazji do uszczypliwych uwag na temat zamków otoczonych fosą. Nie było tu żadnej wioski, tylko jeden duży dom na wzgórzu oraz kilka budynków gospodarczych i plaże.

Przypuszczała, że większość ludzi uznałaby to miejsce za raj, jednak jej wydał się więzieniem. Balthazar wysiadł z samochodu i ruszył w stronę willi, zbudowanej w greckim stylu, z licznymi tarasami. Kendra poszła za nim, bo cóż innego mogła zrobić?

– Na wyspie jest podstawowy personel – poinformował, gdy zaprowadził ją do sypialni, skąd rozciągał się wspaniały widok na morze. Patrzył na Kendrę tak, jakby zaszła w ciążę, żeby zrobić mu na złość. I pewnie tak myślał. – Polecenia wydaje gospodyni, Panagiota, która pracuje dla naszej rodziny od czasów młodości mojego ojca. Jest wobec

mnie bardzo lojalna. Możesz uznać, że wszystko, co powie, zgadza się z moimi życzeniami.

– Zostawiasz mnie tutaj? Na jak długo?

Spojrzał na nią badawczo, jakby chciał się czegoś dowiedzieć.

– Tak długo, jak trzeba.

– Chyba wiesz, że ograniczają nas pewne terminy. To drugi trymestr, a potem zostaje jeszcze tylko jeden.

– Potrafię liczyć.

– Czy naprawdę zamierzasz zostawić mnie tutaj na sześć miesięcy? – Owinęła się mocniej szalem.

– Uznaj to za uprzejmość z mojej strony. Nie mam teraz nic do powiedzenia, co chciałabyś usłyszeć.

– Rozumiem – odparła, próbując ustać na nogach i przypomnieć sobie, że teraz nie chodzi tylko o nich dwoje. – Bo kiedy uprawialiśmy seks w twoim biurze i oboje przyczyniliśmy się do tego, co się stało, to tylko ja knułam spisek. A ty byłeś jedynie jak naiwna dziewica, zagubiona w lesie.

– Przestań mnie drażnić, Kendro. Nie spodoba ci się to, jak cię potraktuję. Jak odpowiem na to, co mi zrobiłaś. Obiecuję ci to – odparł cicho, lecz zjadliwie.

Otuliła się jeszcze mocniej szalem.

– Chyba nie myślisz, że potulnie zgodzę się tu zostać. Mam swoje życie, Balthazarze. Takie, które sama sobie ułożyłam, bez względu na to, co o tym myślisz. Mam…

– Gdybyś chciała prowadzić spokojne życie, nie powinnaś nieodwracalnie zmieniać mojego.

Podszedł bliżej, górując nad nią. Jego groźny wzrok powinien ją przestraszyć, ale zamiast tego uniosła hardo głowę.

– Może ci to umknęło, ale moje życie też się zmieniło z twojego powodu. To ja mam dziecko w brzuchu, a nie ty. To mnie woziłeś dziś po całej Europie i najwyraźniej zamierzasz zostawić na tej wyspie.

– Życie, jakie dotąd prowadziłaś, się skończyło. Pewnie taki właśnie był twój plan od samego początku. Muszę ci pogratulować. Nie wiedziałem, co się szykuje.

– Tak – warknęła – postanowiłam, że jakimś cudem zajdę w ciążę, tak jak to robią wszystkie kobiety. I nie istnieją żadne problemy związane z płodnością, tylko każda sama decyduje, kiedy chce mieć dziecko. – Spojrzała na niego wyzywająco.

– Może i ostatecznie udało ci się uratować brata. Ale zapewniam cię, Kendro, że jeszcze tego pożałujesz.

Przez chwilę myślała – a może marzyła o tym – że jego wielkie ręce dotkną jej i przytulą. Tak jak w jej snach… Zamiast tego Balthazar odwrócił się i wyszedł.

Stała nieruchomo w miejscu, roztrzęsiona i zaskoczona nagłą tęsknotą. Zdusiła w sobie lęk i wtedy usłyszała warkot śmigłowca. Balthazar znikł w przestworzach, pozostawiając ją z tym, czego teraz się o sobie dowiedziała. Najgorsza była świadomość, że pomimo wszystkiego, co zrobił, nadal go pragnęła.

Obejrzenie wszystkich zakątków domu i okolicznych budynków zajęło jej dziesięć dni. Rozpaczliwie szukała czegoś, co pomoże jej w ucieczce, ale nic takiego nie znalazła. Panagiota okazała się dość miła, lecz stanowcza. Często przepraszała, ale nie zmieniała ustalonych warunków. Kendra nie miała więc dostępu do internetu ani do telefonu komórkowego.

Uświadomiła sobie jednak, że nawet gdyby miała dostęp, to i tak nie wiedziała, do kogo mogłaby zadzwonić. Rodzina raczej byłaby

zachwycona, że Kendra znalazła się w sytuacji pozwalającej na dalsze negocjacje z Balthazarem. Nie zrobiliby nic, żeby jej pomóc.

Dobrze przynajmniej, że zdawała sobie z tego sprawę. Uznała to za przejaw dojrzałości. Po tym, jak obeszła całą wyspę w poszukiwaniu łodzi pływających na stały ląd, dotarło do niej coś jeszcze: wcale nie miała ochoty stąd wyjeżdżać. Chciała tylko, żeby Balthazar wrócił.

Wiedziała, że to się stanie, bo chociaż był na nią zły, nosiła przecież w brzuchu jego dziecko. Posłusznie ulegała Panagiocie, wiedząc, że ta wykonuje tylko polecenia Balthazara. Jadła to, co jej kazał, pozostawiając wskazówki dietetyczne gospodyni. Chodziła na długie spacery po plaży, polach i gajach oliwnych. Spała w łóżku, które dla niej wyznaczył. I wciąż wyczuwała jego obecność, chociaż go nie było.

Mijał jeden tydzień za drugim. Lato zbliżało się ku końcowi, choć na greckiej wyspie pośrodku Morza Egejskiego nie było to zbyt widoczne.

Balthazar się z nią nie kontaktował. Przesyłał czasem wiadomości przez Panagiotę. Krótkie i zdawkowe, ale Kendra miała wrażenie, jakby z daleka wyczuwała jego gniew.

Pewnego dnia, sześć tygodni po jego wyjeździe usłyszała warkot śmigłowca. Siedziała akurat w ulubionym miejscu na tarasie, na bujanym fotelu, czytając książkę znalezioną w bibliotece. Wyprostowała się, uświadamiając sobie, że gdyby tak zmrużyła oczy, to jej „więzienie” przypominałoby bardzo to, co w młodości uznałaby za raj. Mogła chodzić na długie spacery po pustych plażach i czytać książki. Powinna być zachwycona.

Została jednak uwięziona, choć w pięknym miejscu. Była w ciąży z człowiekiem, który jej nienawidził, ale wspomnienie jego dotyku budziło ją w nocy, pełną pożądania.

Siedziała dalej, bujając się lekko na fotelu i wpatrując się w książkę, gdy usłyszała z tyłu ciche kroki na kamiennych schodach. Wiedziała, że to Balthazar, chociaż szedł niemal bezszelestnie. Miała wrażenie zbliżającej się burzy, ale, o dziwo, wcale się nie bała. To, co czuła, przypominało bardziej radosne wyczekiwanie.

– Co za uroczy obrazek – usłyszała jego obelżywy, ironiczny głos. – Szkoda tylko, że nieprawdziwy.

Miała ochotę rzucić w niego książką, lecz jakimś cudem się powstrzymała i odparła spokojnie:

– Jak miło, że wpadłeś, Balthazarze. Czy wiesz, że ciąża się rozwija, nawet gdybyś wolał udawać, że jest inaczej. Wspominam o tym, bo kiedy znowu raczysz przyjechać, nie będę już tu w końcu sama.

– Lekarz przygotowuje się do badań w jednej z gościnnych sypialni. Zbada cię dokładnie.

– Szpital więzienny przyjechał. Co za radość.

Spojrzała na Balthazara i zaraz tego pożałowała, ponieważ patrzenie na niego sprawiało jej… ból. Wyglądał dokładnie na tego, kim był: diabłem w ludzkiej skórze, jednym z najbogatszych ludzi na świecie, jej wrogiem. Ubrany w ciemny, szyty na miarę garnitur, świadczący o sile jego władzy.

Czy gdyby nie był tak przystojny, czułaby się mniej… zafascynowana?

Jego wygląd nie powinien mieć znaczenia, napomniała się. Liczy się tylko to, że uwięził cię na tej wyspie.

– Nie mam pojęcia, czemu zawracałeś sobie głowę przyjeżdżaniem tutaj – dodała. – Czy nie byłoby w tym momencie łatwiej, gdybyś po prostu trzymał się z daleka? Mogę sama wychowywać twoje dziecko, okryta hańbą i osamotniona.

– Wątpię, żebyś czuła się choć trochę zawstydzona. I wcale nie mam zamiaru zostawiać cię tutaj bez końca, obojętnie jak kusząca wydaje się ta

perspektywa. Czy ci się to podoba, czy nie, zostaniesz matką mojego dziecka. Dziedzica Balthazara Skalasa. Istnieją więc pewne normy, których trzeba przestrzegać.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Czy chodzi o jakieś kolejne porwania, obelgi i oskarżenia? Już nie mogę się doczekać.

Uśmiechnął się lodowato.

– Czemu zadajesz mi takie pytania, Kendro? Myślałem, że wiesz. – Zdawał się bawić tą sytuacją. – Oczywiście, przyjechałem ci pogratulować. – Spojrzał na nią z satysfakcją, niemal triumfalnie. – Bo jutro bierzemy ślub.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Niemal warto było ożenić się z Kendrą wbrew własnej woli, żeby zobaczyć pełen zaskoczenia wyraz jej twarzy. Wcale nie wydawała się tak spokojna i opanowana, jak czasem udawała. Niewiele brakowało, żeby Balthazar pokazał, jak bardzo spodobała mu się ta reakcja, jednak w porę się powstrzymał. Kendra nie zasłużyła na to, żeby się przed nią odkrywał. Ale dlaczego tylko on miałby się obawiać tego, co nieuchronne? Należała do rodziny Connollych, spiskowała przeciw niemu od samego początku z podłym ojcem i bratem, więc to była jej wina.

Wciąż ignorował fakt, że nie ma na to dostatecznych dowodów. Sam stracił głowę i uprawiał z nią seks bez zabezpieczenia. Ale nie chciał o tym myśleć. Wyrzucał sobie, że zupełnie stracił nad sobą kontrolę, podczas gdy ojciec przez tyle lat wbijał mu do głowy, jak wyzbywać się emocji w każdej sytuacji. Seks miał być jedynie uwolnieniem napięcia, niczym więcej… A już z pewnością nie powinien być czymś tak… obezwładniającym.

– Nie wyjdę za ciebie – odparła, wstając. Była bardziej zaokrąglona niż ostatnim razem, kiedy ją widział. – Ani jutro, ani nigdy.

– Zaczynasz mnie nudzić. Nie zrobisz tego, nie zrobisz tamtego. Może wymyślisz w końcu coś nowego? A teraz lekarz czeka.

– Chyba mam jakieś magiczne moce, skoro potrafię cię zanudzić w ciągu sześćdziesięciu sekund po twojej sześciotygodniowej nieobecności. Może masz problem z koncentracją uwagi?

Nie zniżył się do tego, by się odciąć. Wskazał tylko w stronę sklepionego przejścia, prowadzącego do wnętrza domu, i czekał, aż go posłucha i pójdzie na spotkanie z lekarzem.

Przez chwilę nie był pewien, jak Kendra się zachowa. Odmówi? Będzie się z nim kłócić? A co gorsza, sam nie wiedział, jak w takim wypadku by postąpił. Nie potrafił odczytać wyrazu jej twarzy, gdy przeszła obok niego zamaszystym krokiem. Wyczuł jedynie typowo kobiecą furię.

Następnego ranka mieli zostać małżeństwem. Nosiła w brzuchu jego dziecko. Była wrogiem. Choćby z takich powodów nie powinien jej pożądać. A mimo to wciąż musiał się pilnować, żeby trzymać ręce przy sobie i nie zrobić czegoś, co jeszcze bardziej pogorszyłoby sytuację.

On, który onieśmielał spojrzeniem najpotężniejszych ludzi świata, ledwo nad sobą panował w obecności kobiety, która przecież powinna go odstręczać. To go oburzało. Przez trzy lata nie potrafił stłumić swojej reakcji. Czemu więc myślał, że tym razem uda się to w ciągu sześciu tygodni?

Wszedł z tarasu do domu i poprowadził Kendrę długim korytarzem do pokojów przygotowanych przez personel tak, by mogły służyć za gabinet lekarski. Tam ją zostawił, dobrze wiedząc, że lekarz przekaże mu potem wszystkie niezbędne informacje.

Poza tym chciał odetchnąć. Prawda była taka, że czuł się zupełnie nieprzygotowany na to, co zobaczy, i widok Kendry na tarasie całkowicie go zaskoczył. Promieniała. Emanowała z niej jakaś niezwykle świetlista aura i zupełnie nie wiedział, co o tym myśleć.

Przystanął na dziedzińcu pełnym kwitnących pnączy, spoglądając na Morze Egejskie i myśląc o jej nowym wyglądzie: zaokrąglonych biodrach i brzuchu. Był dziwnie poruszony świadomością, że tam w środku znajduje się jego dziecko.

Nie spodziewał się takiej reakcji. Czułość, która wzbudzała w nim odrazę, mieszała się z trudnym do opanowania pożądaniem. Wiedział, że wszelkiego rodzaju łagodność prowadzi na manowce. Czyż sam się o tym nie przekonał dawno temu? Nie chciał jednak teraz myśleć o swojej rodzinie i sprawach budzących sentymenty. Nie było potrzeby się nad tym zastanawiać, kiedy wiedział, kogo obwiniać.

Wmówił sobie, że jego reakcja na Kendrę to nic więcej niż dwa dziwne momenty w czasie, oddzielone od siebie o trzy lata. Teraz powinno się to uspokoić. Ostatni miesiąc poświęcił na ustalanie szczegółów tego, co ma się dalej wydarzyć w związku ze zbliżającymi się narodziny jego dziedzica. Spotkał się nawet z bratem, chcąc powiadomić go o zmianach, jakie zamierzał wprowadzić w testamencie, i różnego rodzaju funduszach powierniczych.

– Kendra… Connolly? – spytał powoli Constantine, dowiadując się o jego planach, po czym wykonał zamaszysty gest w stronę okna wychodzącego na ulice Aten, jakby się spodziewał, że cała Grecja poprze jego zdziwienie. – Chyba nie mówisz poważnie.

– Nie ogłaszałbym tego dla żartu.

– Ona należy do rodziny Connollych.

– Ten fakt nie stanie się mniej okropny, im częściej będziesz to powtarzał, bracie.

Constantine pokręcił głową.

– Co ty sobie myślisz? Po tym wszystkim, co… – Zamilkł nagle, przyglądając się bratu. – Niech zgadnę. Zrobiłeś jej dziecko. Na miłość boską, Balthazarze. Jak mogłeś być tak nieostrożny?

– Wystarczyłyby zwykłe gratulacje, skoro wkrótce zostaniesz wujkiem.

Brat wybuchł śmiechem.

– Trzeba przyznać, że wydajesz się dość pomysłowy w wymyślaniu sposobów zemsty na swoich wrogach. Naprawdę jestem pod wrażeniem.

Balthazar przez chwilę się zastanawiał, kogo właściwie brat uznaje za wroga, na którym warto się mścić.

– Lepiej się przygotuj – odparł – bo będziesz *koumbaro*.

Jeśli Constantine miał jeszcze coś do powiedzenia na temat tego, że zostanie postawiony w tej tradycyjnej roli drużby, świadka na ślubie i przyszłego ojca chrzestnego jednocześnie, to rozsądnie zatrzymał to dla siebie. Być może w duchu obmyślał własny plan zemsty.

Balthazar czekał teraz pośród kwitnących pnączy, zmagając się z reakcjami swojego ciała na wrogą mu kobietę, z którą zamierzał się ożenić. Próbował sobie przypomnieć, że nie chodzi mu o nic innego, tylko o zemstę. Tyle że po prostu przybrała inną formę niż ta, o jakiej myślał, gdy Kendra poprosiła go o spotkanie w biurze przed kilkoma miesiącami.

Nie pozwól, żeby jakiekolwiek pokusy zepchnęły cię z obranej drogi, powtarzał sobie w posępnym nastroju, choć świeciło słońce i otaczała go masa różowych pąków w pełnym rozkwicie. Trzymaj się wytyczonego kursu.

Później tego dnia, kiedy lekarz oznajmił, że stan zdrowia przyszłej matki i dziecka jest doskonały, po czym wyjechał, pozostawiając ich na tarasie przy kolacji, Balthazar nie czekał, aż Kendra się naje i jej emocję opadną. Nie zamierzał przejmować się jej nastrojem. Wyciągnął teczkę z dokumentami, którą przyniósł, i podał jej przez stół.

– Co to? – spytała chłodno.

– Umowa, która wymaga twojego podpisu?

– Nie będę nic podpisywać.

– Ciągle ta sama śpiewka. – Przyjrzał się jej buntowniczej minie. – Czy nie wyraziłem się jasno?

Przypuszczał, że Kendra zacznie się z nim spierać. Prawdę mówiąc, nawet tego wyczekiwał. Chociaż nie był pewien, czy naprawdę chce się zmierzyć z tym, co się w nim dzieje. Uświadomił sobie, że ma to więcej wspólnego z pożądaniem i niecierpliwym wyczekiwaniem niż świętym oburzeniem i wściekłością, które kierowały dotąd każdym jego słowem i uczynkiem.

– Nie interesują mnie twoje pieniądze – odparła po chwili, patrząc na słońce kryjące się za horyzontem. – Wiesz dobrze, że mam własne. Nie ma najmniejszej potrzeby podpisywać umowy.

– Masz je od swojego ojca – skorygował, opierając się na krześle. – A więc niezupełnie są twoje.

– A ty niby od kogo dostałeś pieniądze?

– Słuszna uwaga. Ale nie słyszałem o żadnych twoich inwestycjach finansowych. Jeśli się mylę, to mnie oświeć.

– Jeszcze sześć tygodni temu pracowałam w winiarni w Prowansji i całkiem było mi tam dobrze.

– Czy naprawdę jesteś tak oderwana od rzeczywistości, że obsługiwanie gości przy stolikach uważasz za sposób gromadzenia kapitału? No, chyba że zamierzałaś zarabiać na napiwki taką samą metodą, jaką mi przedstawiłaś na naszym biznesowym spotkaniu?

Nie złapała przynęty i poczuł się trochę zawiedziony. Westchnęła tylko znużona.

– Z pewnością człowiek, który porwał mnie na prywatną wyspę, również nie ma dobrego kontaktu z rzeczywistością.

Tym razem Balthazar, który zawsze miał ciętą ripostę na wszystko, nie znalazł żadnej mądrej odpowiedzi. Kendra przeniosła z powrotem uwagę na grillowanego kurczaka na talerzu i nałożyła sobie więcej świeżej zieleniny ze stojącego obok półmiska. Całkowicie ignorując swojego rozmówcę.

– Gdybym miał być szczery aż do bólu… – zaczął, ale przerwała mu oschle:

– To byłaby dopiero odmiana.

Nie przejął się i mówił dalej:

– Nie martwię się o ciebie, *kopéla*. Oczywiście, bardziej niepokoi mnie twój ojciec i brat i ich pazerne, podstępne działania.

– Masz zamiar poślubić całą naszą trójkę?

Nie potrafił do końca określić tonu jej głosu, ale minę odczytał aż za dobrze. Nie podobało mu się to, co wyrażała.

– Och, rozumiem – podjęła Kendra, gdy się nie odezwał. – Zapomniałam, że jestem tylko narzędziem, którym posługuje się mój ojciec i brat, próbując osiągnąć swoje niecne cele. Myślisz, że możesz odebrać im tę zabawkę i ją sobie przywłaszczyć. Chcesz mnie skłonić do podpisania dokumentów, żeby chronić te dziecinne błazeństwa prawem kontraktowym. Ostatecznie, co mi szkodzi. Przecież moje życie nigdy nie było ważne.

Słysząc rozżalenie w jej głosie, poczuł nagle, jakby coś stracił. A to uczucie jedynie się nasiliło, gdy wzięła plik dokumentów, przejrzała je pobieżnie i podpisała zamaszyście swoim nazwiskiem.

– Nie przeczytałaś umowy dokładnie – zauważył.

– A jakie to ma znaczenie? – Nawet na niego nie spojrzała. – Upokorzenie jest faktem. Nieważne więc, co zawierają te dokumenty. – Nałożyła skuwkę na długopis, zamknęła teczkę z umową i odsunęła ją z powrotem w jego kierunku. – Proszę bardzo, Balthazarze. Gratulacje. Masz nade mną władzę i prawne dokumenty, które to potwierdzają. Co za wspaniałe środowisko dla twojego dziecka.

Właśnie to wspomnienie o dziecku tak bardzo go poruszyło. Wyobrażenie rozdartego malca, patrzącego na kłócących się ze sobą rodziców w taki sposób, jak kiedyś on sam i jego brat.

Do tej pory Balthazar skupiał się wyłącznie na fakcie, że Kendra jest w ciąży, i zastanawiał się, jak to wpływa na sprawy praktyczne i finansowe. Co powinien zrobić, by ograniczyć straty i naprawić swój błąd. Dotąd nie myślał, że jego dziecko stanie się ludzką istotą, która będzie dorastać, chcąc, żeby jego rodzicie stali się lepsi, tak jak on zawsze pragnął.

Poczuł się nagle zbity z tropu. Jak by to było, gdyby jego rodzice okazali się inni? Gdyby nie zatruli wszystkiego, czego się tknął… Szybko odegnał jednak te niepokojące myśli.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – spytała po chwili, gdy cisza stała się nie do zniesienia. – To niczego nie zmieni.

– Nic nie trzeba zmieniać. Pobierzemy się jutro rano. Chociaż jako kobieta z rodu Connollych z pewnością nie zasługujesz na taką wyrozumiałość, to zostaniesz moją żoną. Możesz mi podziękować.

– Prawdę mówiąc, byłabym szczęśliwsza, gdybyś okazywał mi mniej wyrozumiałości. Poza tym nie widzę potrzeby dziękować.

– Szkoda. Dziecko, które urodzisz, zostanie moim dziedzicem, a żadne z moich dzieci nie może być nieślubne. Gdybyś przeczytała dokumenty, które podpisałaś, dowiedziałabyś się, że przeznaczyłem dla ciebie sporą sumę, ponieważ jesteś matką tego dziecka, bez względu na to, co wydarzy się w przyszłości.

Wiedział, że za to pewnie też mu nie podziękuje.

– Czy mamy przed sobą jaką przyszłość? – spytała. – A może masz na myśli kolejne sposoby więzienia mnie, którymi mogłabym się cieszyć?

– To zależy od ciebie, Kendro.

– Jakoś nie mogę w to uwierzyć.

– Rola niesprawiedliwie potraktowanego niewiniątka, którą próbujesz odgrywać, do ciebie nie pasuje.

– Natomiast do ciebie idealnie pasuje rola drania i tyrana. Zupełnie, jakbyś to już kiedyś ćwiczył.

– Zostało ci tylko kilka miesięcy. Użalaj się, jeśli chcesz. To się skończy, kiedy dziecko się urodzi. Albo dopilnuję, żebyś widywała go tak rzadko, jak tylko się da.

– Co każde ci przypuszczać, że to chłopiec, poza myśleniem życzeniowym? – odparła, choć się spodziewał, że Kendra zareaguje bardziej dramatycznie na jego drugą groźbę. – Spróbuj tylko oddzielić mnie od dziecka. Nie radziłabym.

Słońce zaszło już niemal zupełnie, kryjąc się za morzem. Niebo skąpane było w złocistej czerwieni, rozpalonej niczym gniew Kendry.

– Chyba masz jakieś błędne przeświadczenia – odparł spokojnie. – Jestem Balthazarem Skalasem i znajdujemy się na terenie Grecji. Nie ma w tym kraju żadnego sądu, który by się przychylił do twojego stanowiska, jeśli przedstawię jasno swoje.

Ku jego zdziwieniu tylko się zaśmiała.

– Znowu same groźby. Czy tak przyzwyczaiłeś się komunikować ze światem? Tak traktujesz swoje kochanki? Nic dziwnego, że musisz je często zmieniać.

– Tu nie chodzi tylko o bycie jedną z moich kochanek. Twoja rola jest o wiele bardziej… aktywna.

Pochyliła się do przodu, opierając łokcie na stole.

– Powiedz mi o tym coś więcej. Czy nadal zamierzasz mnie upokarzać? Mam siedzieć w tym czy innym z twoich luksusowych więzień, podczas gdy ty będziesz sobie hasał dookoła z kochankami, wystawiając się na widok publiczny?

Taka możliwość zdawała się nieszczególnie ją niepokoić, co raczej mu się nie spodobało.

– Co cię to obchodzi?

– Nie chodzi o mnie. Martwię się raczej o twoje dziecko. Choć może to dla ciebie nieważne, że będzie dorastać, nienawidząc cię coraz bardziej za to, jak traktujesz jego matkę i poniżasz publicznie własną rodzinę. Ale czy twój ojciec nie był przypadkiem takim człowiekiem? Może twoje dziecko nie zasługuje na nic lepszego.

Zadany przez nią cios był tak zabójczy i precyzyjnie wymierzony, że Balthazar niemal zaniemówił. Tego się nie spodziewał. Nie przypuszczał nawet, że Kendra jest do tego zdolna. Uważał ją tylko za pionka.

Znieruchomiał, oparty na krześle, a ona spokojnie jadła dalej, jakby nic poza tym jej nie obchodziło. Jakby wcale tak boleśnie go nie zraniła.

– Oboje moi rodzicie romansowali na boku – odezwał się w końcu.

To była prawda, ale nie podsumowywała trafnie małżeństwa jego rodziców, a już na pewno nie tego, co z niego wynikło.

– Demetrius Skalas wcale nie romansował – odparła rzeczowo i niemal pogodnie. – Romans sugeruje, że robi się coś potajemnie. Natomiast twój ojciec wolał paradować otwarcie z coraz to nowymi kobietami. A kiedy twoja matka odpłaciła mu się tym samym, rozwiódł się z nią.

– Dzięki za przytoczenie faktów, o których nie masz pojęcia.

– To nie moje wymysły. Panagiota nie dopuszcza mnie, co prawda, do internetu, ale zna wiele historii i chętnie o nich opowiada.

Pokiwał głową, powstrzymując chęć wydarcia się na Kendrę. Nie była bowiem żadnym jego dawnym wrogiem ani nikczemnym ojcem, tylko matką jego dziecka, czy mu się to podobało, czy nie. Wciąż próbował znaleźć najlepszy sposób na pogodzenie się z tym faktem.

– Mój ojciec był człowiekiem bezwzględnym – powiedział, gdy cisza znowu stała się zbyt napięta. – Nie oczekuję, że to zrozumiesz, ale miał

konkretne oczekiwania. Gdy ktoś ich nie spełniał, wtedy konsekwencje były poważne. Wiedział to każdy, kto go znał.

– Chcesz powiedzieć, że twoja matka zasłużyła na to, żeby ją upokarzał? – Umyślnie zrobiła wystraszoną minę. – W takim razie muszę chyba uważać na każdy swój krok.

– Nie jestem taki jak mój ojciec.

– Naprawdę? – Oparła się na krześle, kładąc rękę na brzuchu.

Balthazar miał dziwne wrażenie, że nie zrobiła tego celowo, choć miał ochotę potępić ją za teatralne gesty. Ale dotarło do niego, że tam w środku znajduje się jego syn, który za kilka miesięcy pojawi się na świecie i nazwie go ojcem. Może dlatego nie uniósł się gniewem, tylko odparł spokojnie:

– Brat i ja urodziliśmy się w niewielkim odstępie czasu. A matka… Po narodzinach mojego brata powiedziano mi, że znikła. Zostawiła nas pod opieką niań i nigdy nie opuszczała swoich pokojów. Po pewnym czasie ojciec wysłał ją do prywatnego szpitala w Austrii, gdzie miała lepszą opiekę. Ale nie wracała do nas przez kilka lat.

– I myślisz, że to… dowód, który świadczy przeciwko niej?

– Tak po prostu się wydarzyło.

– To wygląda na opis depresji poporodowej, Balthazarze. To nie był jej wybór. – Przyglądała mu się przez chwilę. – Wiesz to, prawda?

– Wiem tylko, że mój ojciec nie tolerował słabości. U nikogo.

– A więc twoja biedna matka cierpiała na ciężką depresję, a ojciec postanowił ukarać ją za nierównowagę hormonalną, która nie wynikała z jej winy?

– Był zawzięty i pamiętliwy.

– A ty jaki jesteś? – spytała cicho.

Nadeszła właściwa pora powiedzieć jej całą resztę, żeby wreszcie się przekonać, co wiedziała i jaką grę prowadził. Nie potrafił się jednak na to zdobyć. Wciąż wyobrażał sobie małego chłopca o oczach podobnych do jego własnych, spoglądającego na niego błagalnie, jak kiedyś on na ojca, zanim sobie uświadomił, że to bezskuteczne.

Kendra wyciągnęła rękę i postukała w teczkę z dokumentami wciąż leżącą między nimi.

– Wygląda na to, że nie jesteś zbyt pobłażliwy.

– A czy zasłużyłaś na wyrozumiałość, Kendro?

Nie ruszył się z krzesła, chociaż miał ochotę wpaść w furię i wrzucić do morza oddzielający ich od siebie stół. To byłoby łatwiejsze niż dopuszczenie do siebie uczuć. Pomyślał o matce, która stawała się coraz bardziej zagubiona, kiedy był mały, aż do czasu, gdy ojciec się z nią rozwiódł. Znikła, żeby leczyć rany, i robiła to w okropny sposób, wystawiając się na widok publiczny. Balthazar zawsze uważał to za niewybaczalne odstępstwo od zasad. Ostro ją krytykował, zwłaszcza za pewien szczególny romans, którego ani on, ani ojciec nie mogli przeoczyć. Nie potrafił też jej darować, że odeszła.

Nigdy się jednak nie zastanawiał, jak to się w ogóle stało, że straciła szacunek ojca. Czy miał prawo ją potępiać? Czy to było wobec niej w porządku?

– Według ciebie pewnie nie zasłużyłam – odparła Kendra. Nie wydawała się zbyt przejęta tym, czy Balthazar chce jej wybaczyć, czy też nie. – Ale nie muszę ci niczego udowadniać. Nie obchodzi mnie, w co wierzysz. Wyjdę za ciebie nie dlatego, że tego żądasz, ale z tego powodu, że jestem osobą rozsądną. Wiem, że ślub z tobą zapewni mojemu dziecku najlepsze możliwe życie. Możesz rozprawiać o przeszłości, jeśli poprawia ci to samopoczucie, ale ja skupiam się raczej na przyszłości.

Wstała, pełna wdzięku mimo pełniejszej figury i zaokrąglonego brzucha. Balthazar wciąż sobie wmawiał, że to, co czuje, to tylko najzwyklejszy gniew, bo cóż innego to mogło być.

Zanim zdołał pomyśleć, podniósł się z krzesła i zagrodził jej drogę. Wpatrywała się w niego z uniesioną głową.

– Nie masz tutaj żadnej przewagi moralnej – wycedził, chwytając ją za ramiona. – Osiągnęłaś to, co chciałaś, ale zapewniam cię, że zapłacisz za to wysoką cenę.

– To, czego chciałam, to spokój i cisza. Własny wiejski dom z książkami i ogniem w kominku i tyle rogalików z masłem, ile tylko zdołam zjeść. A ty wpadłeś jak burza i wywiozłeś mnie stamtąd. Nie jestem głupia, Balthazarze, ani odrealniona. Zdaję sobie jasno sprawę, że jak na więzienie, to miejsce tutaj jest piękne i czarujące. Niektórzy ludzie marzyliby o tym, żeby tu przyjechać i zostać na zawsze. Ale ja do nich nie należę.

– Gdyby mnie interesowało, czego chcesz, to bym cię o to spytał.

Myślał, że odsunie się wystraszona. Zareaguje, jakby ją uderzył. Zamiast tego wyprostowała się i podeszła jeszcze bliżej, nie wykazując absolutnie żadnego strachu.

Nie potrafił znaleźć ani jednego powodu, dla którego tak rozpaczliwie jej pożądał.

– Możesz sobie wydawać rozkazy, jakie chcesz – powiedziała butnie. – Ale nigdy nie będziesz miał nade mną władzy. Jeśli czasem zgodzę się na twoje żądania, możesz być pewien, że zrobię to z własnej woli, a nie dlatego, że mi każesz.

– Tak mówi dziewczyna, która była skłonna się prostytuować na żądanie własnego ojca.

– Nie wiesz nic o mojej rodzinie ani o mnie. I nie chcę, żebyś wiedział. Nie zasługujesz na to.

Była tak pełna świętego oburzenia, że aż wydało mu się to zabawne, ale się nie roześmiał. Zamiast tego w jednej chwili przyciągnął ją do siebie i przycisnął wargi do jej ust. Nareszcie.

Poczuł takie samo jak kiedyś dzikie pożądanie, niemożliwie do opanowania, jakby został rażony piorunem. Chciał jeszcze więcej… Przechylił głowę, pogłębiając pocałunek, i mruknął z uznaniem, gdy Kendra na moment mu uległa. Zaraz potem jednak się odsunęła.

– Całowanie mnie nic nie da – wydusiła, a jej głos trochę drżał, co Balthazar uznał za powód do dumy. – Czy naprawdę myślisz, że w ten sposób mnie ukarzesz? A więc mam dla ciebie nową wiadomość: tak nie jest. Gdyby mi się to nie podobało, ugryzłabym cię.

– Tak, *kopéla*, jesteś bardzo groźna. – Nagle mu się spodobało, że się rozgniewała. – Masz kły i pazury. Nie mogę się doczekać, kiedy poczuję je na swojej skórze.

Wyszczerzyła na niego zęby i się roześmiał. Pożądał jej tak bardzo, że aż sprawiało mu to ból. Ale znał go dobrze. Potrafił z nim żyć. W jakiś mroczny sposób wiedział, jak go pragnąć.

– Zapamiętaj, co powiedziałeś.

Miało to zabrzmieć jak ostrzeżenie. Mimo to ujął ją za podbródek i patrzył z uśmiechem, jak gniew zalewa jej jasne spojrzenie.

– Tak czy owak, mimo tej całej pozy jutro rano zostaniesz moją żoną – powiedział. – I to będzie koniec tego wszystkiego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kendra nie należała do kobiet, które latami marzą o ślubie. Przez długi czas marzyła raczej o tym, żeby pewnego dnia dostać się do zarządu firmy ojca i zasiadać za wielkim biurkiem w gabinecie. Natomiast teraz fantazjowała o czymś zupełnie innym. Gdyby jednak nadal snuła jakieś wyobrażenia na temat własnego wesela, to z pewnością nie byłyby zgodne z ceremonią, jaka się wydarzyła.

Odbyła się na pewnym szczególnym terenie wyspy, które, jak powiedziała jej z wielką powagą Panagiota, zostało poświęcone.

– Czy to… dobre? – spytała Kendra.

– Bardziej niż dobre – odparła gospodyni. – To konieczne.

Obudziła się rankiem w dzień ślubu z wargami opuchniętymi od pocałunków Balthazara. Gospodyni w uśmiechach przyniosła jej powłóczystą białą suknię, którą Kendra miał ochotę podrzeć. Albo też zażądać czegoś bardziej odpowiedniego na tę okazję, na przykład czarnego całunu.

Popełniła jednak błąd, przesuwając dłonią po delikatnym materiale sukni, rozłożonej starannie przez Panagiotę, i po chwili miała ją już na sobie. Jej ciało się zmieniło i wiele ubrań nie pasowało już tak, jak kiedyś. Ale w tym białym stroju, leżącym jak ulał, poczuła się nagle piękna i pociągająca.

Kiedy spojrzała na siebie w lustrze, serce się jej ścisnęło. A potem zaczęło bić mocno, gdy pomyślała, że mogłaby zamienić ten wymuszony

ślub w coś, czego naprawdę pragnęła.

Poprzedniego wieczoru wiele powiedziała Balthazarowi, a potem nie mogła zasnąć, zastanawiając się, czy to było prawdą. Wystarczyło bowiem, że na nią spojrzał, a już drżała. Po sześciu tygodniach samotności sprawiało jej to przyjemność, chyba nawet bardziej, niż powinno.

Uczesała się sama, upinając włosy na szczycie głowy w artystyczny kok. Pomalowała usta błyszczykiem i postanowiła nie używać żadnego różu, bo nie wydał jej się potrzebny. Nie tuszowała piegów ani nie zawracała sobie głowy podkreślaniem oczu. O dziwo, poczuła się niemal… wolna.

Wiedziała, że gdyby wychodziła tego dnia za mąż za jednego z młodzieńców, których podsuwała jej matka, ślub wyglądałby zupełnie inaczej. Siedziałaby teraz w domu rodziców w Connecticut w o wiele bardziej tradycyjnej sukni, spoglądając na duży namiot ustawiony w ogrodzie na trawniku. Miałaby welon i gromadę druhen. Uroczystość odbyłaby się w kościele, a lista gości byłaby pełna ludzi, których nie znała lub nie chciałaby poznać.

Może dlatego nigdy nie fantazjowała o dniu swojego ślubu, ponieważ jego przebieg wydawał się z góry przesądzony. Z pewnością nie wyglądałaby na tak rozpromienioną jak teraz. Ale przyczyną bijącego z niej blasku były raczej hormony i ciąża, a nie prawdziwe poczucie szczęścia.

Tak czy owak, kiedy Panagiota po nią przyszła, Kendrze zdawało się, że chyba zupełnie postradała zmysły. Choć próbowała spierać się z Balthazarem poprzedniego wieczoru, to jednak zrobiła to, co chciał: podpisała umowę i założyła suknię ślubną. Jak na kobietę, która twierdzi, że nie ma zamiaru wychodzić za mąż, sprawiała wprost przeciwne wrażenie i wyglądała jak pełna niecierpliwego oczekiwania panna młoda.

Czekała, aż oprzytomnieje, gdy rzeczywistość da o sobie znać, ale tak się nie stało, bo to wszystko już było rzeczywistością. Dziecko rozwijające się w jej brzuchu i mężczyzna, który na nią czekał. W dodatku to wydawało się o wiele lepsze od życia w Connecticut, jakie porzuciła.

Ta prawda dotarła do niej z wielką siłą, gdy gospodyni prowadziła ją przez rozległą willę, skąpaną w kwiatach, i tarasy, a potem ścieżką w stronę ruin dawnej świątyni do niewielkiego ołtarza na brzegu urwiska.

Czekały tam na nią trzy osoby, jak gdyby zawieszone pomiędzy błękitnym niebem a bezmiarem połyskującego w słońcu morza. Był to Balthazar w ciemnym garniturze, z poważną miną, jakiś duchowny i jeszcze jeden mężczyzna, którego nie znała, ale szybko się zorientowała, kim jest.

Constantine Skalas wydawał się rozbawiony i nieco wymiętoszony, jakby niedawno stoczył się z jakiejś supermodelki i przywlókł na ceremonię. Gdy Kendra podeszła bliżej z bukietem białych gardenii, który wcisnęła jej w ręce Panagiota, Balthazar i kapłan spojrzeli na nią z różnym stopniem potępienia. Constantine natomiast tylko ironicznie się uśmiechał.

Kendra przypomniała sobie, że postanowiła być tak szczęśliwa, jak tylko się da, ponieważ udało jej się uciec od życia, jakie zgotowała jej rodzina, co było całkiem warte świętowania. Uśmiechnęła się więc do wszystkich pogodnie.

– Ślub w białej sukni – burknął Balthzar, biorąc ją pod rękę. – Mam nadzieję, że Bóg nam wybaczy.

– To dzień, w którym nasze dziecko stanie się prawowite – odparła z uśmiechem. – Podziękujmy za to i bądźmy zadowoleni.

Ceremonię przeprowadzono po grecku i angielsku. Zostali pobłogosławieni, wypowiedzieli słowa przysięgi i założyli obrączki. Były

też świece, korony i splatanie rąk, a także ceremonialne trzykrotne okrążanie ołtarza.

Chcąc nie chcąc, Kendra czuła się poruszona. Pradawny rytuał zrobił na niej wielkie wrażenie, podobnie jak dotyk dłoni Balthazara. Jak gdyby zostali połączeni z czymś dużo większym od nich samych. Jakimś cudem ten ślub, którego wcale nie pragnęła, obudził w niej nadzieję.

Postanowiła się jej trzymać, kiedy ceremonia dobiegła końca i Balthazar z bratem gdzieś odeszli. Panagiota włożyła jej do ręki niewielką torebkę z czymś, co nazwała *koufetą* – były to migdały w cukrze – po czym oddaliła się z kapłanem.

Pierwsze chwile małżeństwa z Balthazarem Skalasem Kendra spędziła sama przed ołtarzem, starając się nie porzucać nadziei, jaka ją ogarnęła. Podeszła do balustrady nad urwiskiem i wpatrywała się w ciemnoniebieskie Morze Egejskie. Stała tam długo, a gdy Balthazar wrócił, natychmiast wyczuła jego obecność, zanim jeszcze go zobaczyła.

– Myślałam, że poczuję się inaczej. Muszę to przyznać – powiedziała, gdy przystanął obok niej.

– Powinnaś się inaczej poczuć. Nie nazywasz się już Connolly, tylko Skalas.

– Och, to szczęśliwy dzień.

Patrzyli oboje, jak helikopter wznosi się w powietrze z lądowiska po drugiej stronie willi, zabierając prawdopodobnie Constantine’a i skwaszonego kapłana na stały ląd. Gdy warkot silnika ucichł, słychać było tylko fale rozbijające się o skały.

Nie mogąc już dłużej znieść milczenia, Kendra spojrzała na człowieka, który był teraz jej mężem. Na dowód tego miała na palcu obrączkę ślubną i nosiła pod sercem jego dziecko, które właśnie się poruszyło, jakby na zawołanie.

Próbowała trzymać się nadziei, jaką wzbudziła w niej niezwykła ceremonia, która połączyła ich ze sobą. Nie rozumiała tylko, czemu czuje się tak bardzo związana z tym mężczyzną, skoro w jego srogich oczach nie widać nawet cienia tej bliskości.

– I co teraz? – spytała cicho. – Czy upokarzanie i kary zaczną się dzisiaj od początku? Czy też damy sobie z nimi spokój?

– Co za brawura. Zastanawiam się, czy byłabyś taka odważna, gdybym cię zmusił do wyłożenia kart na stół i przejrzał twój blef?

Wzruszyła ramionami, choć wcale nie czuła się beztrosko tak jak poprzedniego wieczoru, kiedy poczuła swoją moc. Dojrzała w tym miejscu. Coraz bardziej uświadamiała sobie, co ich łączy, i przestała już temu zaprzeczać.

Nie wiedziała, kiedy to się ostatecznie zmieniło. Czy sprawiły to słowa ślubnej przysięgi wypowiedziane w dwóch językach?

– No to zmuś mnie do wyłożenia kart na stół, ale najpierw muszę coś zjeść – odparła. – Nikt nie lubi być poniżany na pusty żołądek.

Pochłonęła swój posiłek na tarasie, wciąż ubrana w suknię ślubną. Podano sałatkę z owoców morza, marynowaną w oliwie z cytryną. Potem na stole pojawiła się krucha pieczona jagnięcina z pomidorami, serem i makaronem przypominającym ziarna ryżu. A po daniu głównym przyszła pora na pyszną baklawę z miodem.

Kendra nie była zdziwiona, że Balthazar się do niej przyłączył, chociaż nic nie jadł. Siedział tylko naprzeciw niej w milczeniu, ponury i zamyślony. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie zamierza zniechęcić jej do jedzenia, więc pochłaniała swoje porcje z pewnym poczuciem buntu.

No cóż, pomyślała, nadzieja przybiera różne formy. Skończyła posiłek i dalej siedzieli w pełnym napięcia milczeniu, gdy nastała druga godzina ich wymuszonego małżeństwa.

– Muszę przyznać, że jak na razie życie małżeńskie całkiem mi się podoba – odezwała się w końcu. – Ale nie wiedziałam, że przyjęliśmy śluby milczenia. Czy to jakiś grecki zwyczaj?

Mięśnie na jego szczęce drgnęły.

– Nie ustaliliśmy jeszcze warunków.

– Myślałam, że podpisałam już wczoraj wszystkie dokumenty. Co to było, jak nie warunki umowy?

– To dotyczyło pieniędzy. A teraz musimy ustalić resztę.

Poczuła podniecającą falę gorąca, ale nie chciała tego po sobie pokazać. Rozparła się tylko na krześle z uśmiechem i czekała.

– Oczywiście, masz wybór – podjął. – Ale twoje decyzje będą miały pewne konsekwencje.

– Jakie?

– Mówiłem ci już, że potrzebuję dużo seksu – odparł chłodno, bez cienia namiętności. Gdyby na niego nie patrzyła, pomyślałaby, że toczą jakąś teoretyczną dyskusję. Widziała jednak jego błyszczące oczy. Co więcej, czuła, jak to na nią działa. – Czy zgadzasz się mi go dostarczyć?

– Pytasz, czy chciałabym być nie tylko twoją żoną, ale i kochanką? Niczego więcej mi nie potrzeba.

Wypowiadając te słowa, zastanawiała się, czemu w chwili, gdy Balthazar zdawał się jeszcze bardziej sposępnieć, ją ogarnął zupełnie inny nastrój. Może dlatego, że się z nią ożenił i zdążyła już pokochać dziecko, rozwijające się w jej brzuchu? A swoją miłością objęła też częściowo i Balthazara?

Wzbraniała się przed tym słowem, jakim określiła swoje uczucia, bo wydawało się zbyt bolesne. W każdym razie nie potrafiła nienawidzić ojca swojego dziecka tak, jak by chciała. Próbowała czuć do niego niechęć, ale

jej się nie udało. Zwłaszcza po tym, jak złożyli przysięgę i założyli sobie nawzajem obrączki.

– Jeśli wolisz, żebyśmy byli małżeństwem tylko z nazwy, mogę na to przystać – odparł. – Znajdę inny sposób na zaspokajanie swoich potrzeb.

– A więc byłoby to coś w rodzaju otwartego małżeństwa – podsumowała rzeczowo, jakby była przyzwyczajona do omawiania tego rodzaju tematów. Jak gdyby nie ogarnęła jej nagle dziwna pustka. – Podobno wiele osób z naszego środowiska godzi się na taki układ.

– Nie będziemy żadnym otwartym małżeństwem – odparł z surową naganą. – Nie zamierzam dzielić się tym, co moje.

– Ale zakładasz, że ja mam się dzielić?

– Powiedziałem, że masz wybór. Nie przypominam sobie, żebym mówił, że ci się spodoba. W każdym razie tak to wygląda.

Otworzyła usta, żeby powiedzieć coś zabawnego, ale nie zdołała. Dostrzegła w jego ciemnych oczach jakiś błysk, który przywiódł jej na myśl pewien pomysł… Nagle ogarnął ją optymizm. Znowu poczuła nadzieję.

Jeśli tym, czego potrzebujesz, jest intymność i poczucie bliskości, podpowiedział jej wewnętrzny głos, który kojarzył jej się ze spokojnym praktycyzmem ciotecznej babki, nie możesz tego wywalczyć siłą. Domagać się bezbronności, zakładając zbroję, i wyobrażać sobie, że w ten sposób osiągniesz to, co chcesz.

Nagle ujrzała całe swoje życie, wirujące przed oczami. Jakby miała w rękach mocno potrząśniętą śnieżną kulę. Domagała się uwagi od ojca. Chciała przyjaźni z bratem, akceptacji ze strony matki. Wszystko to było wyrażeniem pragnienia miłości. Ze wszystkimi odcieniami, z jakimi kojarzyło jej się to słowo, czasem bolesnymi i trudnymi. Pragnęła, żeby ją kochali.

Położyła dłonie na brzuchu i spojrzała na mężczyznę, który już wiele razy ją pognębił. Tamtego wieczoru w altanie, potem w jego biurze. Poprzedniego dnia w willi, kiedy ją pocałował. Do tego doszły święte przyrzeczenia z morzem w roli świadka i Kendra nie mogła oprzeć się wrażeniu, że odkryła się przed tym człowiekiem bardziej niż przed kimkolwiek innym.

Z jednej strony przygnębiało ją to, że spędziła tyle czasu na próbach dopasowania się do oczekiwań innych ludzi. Ale z drugiej strony w Balthazarze było coś tak niezwykłego i intensywnego, że mogłaby odsłonić się przed nim zupełnie. Nie był jej ojcem ani bratem, którzy z łatwością by ją odtrącili, gdyby nie zachowywała się tak, jak sobie życzyli.

Siedziała teraz naprzeciw niego w sukni ślubnej, z obrączką na palcu. A przede wszystkim widziała, co malowało się na jego twarzy. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co to jest.

Nie miała doświadczenia w seksie. Ale kiedy ten mężczyzna kazał jej się rozebrać do naga, zrobiła to bez wahania. Swoim dotykiem zmienił jej życie na zawsze. Uświadomiła to sobie w pełni przed kilkoma miesiącami, kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży.

Może to sam seks miał taką moc przemieniania? Wydawało jej się inaczej. Spodziewała się, że seks będzie zabawny, a może trochę niemądry. Tak przedstawiano go na filmach, przy sugestywnej muzyce, by przypominał rodzaj sztuki.

Dla niej jednak okazał czymś innym, o wiele bardziej zniewalającym. Czymś, co budziło ją w nocy i zabarwiało jej sny mrocznym erotyzmem. Pragnieniem nie tyle seksu, co jego, Balthazara. A skoro on miał taką moc, to oznaczało, że Kendra też ją w sobie ma.

Uśmiechnęła się szeroko, skupiając na nim wzrok.

– Nie potrafię dokonać wyboru, mając tak niewiele informacji – odparła, machając z wyższością ręką. – Musiałabym najpierw cię sprawdzić. Czy nie tak to się odbywa?

Niemal zacisnęła usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem, kiedy ujrzała prawdziwe zaskoczenie na jego aroganckiej twarzy.

– Co takiego? – wydusił.

– Nie bądź taki wstydliwy, Balthazarze. – Zaśmiała się w końcu, nie mogąc się już dłużej powstrzymać. – To zupełnie nie pasuje do kogoś, kto właśnie został mężem.

– Nie rozumiem.

– Doskonale rozumiesz. Tylko udajesz, że nie. – Przechyliła kokieteryjnie głowę. – No więc rozbierz się, proszę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie miał zamiaru jej posłuchać. To on wydawał rozkazy, a nie je spełniał.

Kendra siedziała przed nim, wyglądając zjawiskowo w powłóczystej bieli, z upiętymi włosami i rumieńcem na policzkach. Apetyczne piegi pokrywały jej kształtny nos i obnażone ramiona. Miał ochotę pożreć ją jak słodki deser, o wiele smaczniejszy od baklawy przygotowanej przez Panagiotę. Była teraz jego żoną.

Nie spodziewał się, że to zwyczajne określenie tak na niego wpłynie. Jego znaczenie nie dawało mu spokoju. Winił za to staroświecką ceremonię i słowa, jakie stary kapłan wypowiadał nad ich głowami, a także platynową obrączkę z brylantami, którą wsunął na palec Kendry.

Mógł obwiniać wszystko dookoła. Nie rozumiał tylko, dlaczego w trakcie ceremonii Kendra wydała mu się jeszcze piękniejsza, skoro ten ślub miał być jedynie kolejnym krokiem do zaplanowanej zemsty… Spojrzał więc na nią teraz gniewnie, ale ona tylko się uśmiechnęła, spokojnie czekając, aż w końcu spełni jej żądanie. Nie miał pojęcia, czemu sobie wyobrażała, że ma nad nim jakąś władzę.

– No i co? – spytała bezceremonialnie. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że potężny Balthazar Skalas boi się zrobić to tutaj, na swojej prywatnej wyspie, co ja zrobiłam bez mrugnięcia okiem w środku pełnego ludzi biurowca? Zabawne. Przypuszczałam, że to ty będziesz tym silnym.

– Myślisz, że prowokowanie mnie podziała?

Tylko się uśmiechnęła.

To spowodowało, że wezbrał w nim ogień przypominający wybuch wulkanu. Balthazar wstał, zanim się zorientował, co robi. Widok jej zdziwionych oczu sprawił mu ogromną przyjemność. Nie była więc już taka pewna siebie, bez względu na to, co mówiła.

Szybko poradził sobie z ubraniami. Ściągnął z siebie ciemny garnitur, w którym wystąpił na ślubie, pozbył się reszty stroju i stanął przed nią całkowicie nagi w promieniach słońca, owiewamy pieszczotliwie morską bryzą.

Ale najlepszy ze wszystkiego był wyraz twarzy Kendry: patrzyła na niego z nabożnym podziwem. Widział, jak się zarumieniła. Miał wrażenie, że naraz wszystko się zmieniło, jakby świat się nagle zatrzymał. Podobało mu się to jednak. Stał przed nią nagi, ale wcale nie czuł się słaby ani poniżony. Wprost przeciwnie. Nigdy w życiu nie miał większego poczucia mocy.

Czy dlatego ją wyzywał, bo wyczuwał, że okazanie własnej bezbronności prowadzi prosto do poczucia siły? Może chciał w ten sposób osłabić moc Kendry? Zaniepokoiło go to. Przypomniał sobie, jak się tu znaleźli i dlaczego się pobrali. Przyrzekł sobie przecież zemścić się na jej ojcu i całej ich rodzinie…

Naraz jednak to wszystko uleciało w niepamięć. Stało się nieistotne, gdy Kendra niemal jak zahipnotyzowana powędrowała wzrokiem w dół po jego piersi i umięśnionym brzuchu i zatrzymała go na najtwardszej części jego ciała, w pełni gotowej do użytku dokładnie w tym miejscu, gdzie stał.

– Jeśli to ma być prawdziwy sprawdzian – odezwał się niskim głosem – to czy domagasz się pełnej prezentacji moich umiejętności?

Kiedy spojrzała mu w twarz z dzikim ogniem oczach, obudził się w nim drapieżca, którego Balthazar zawsze się w sobie obawiał. Teraz jednak się

go nie bał, bo Kendra patrzyła na niego tak, jakby właśnie tego potrzebowała.

– Oczywiście – odparła. – Bo jak inaczej mogłabym podjąć przemyślaną decyzję?

– No właśnie.

Podszedł do niej i wziął ją na ręce.

Nie zastanawiał się nad tym, co robi. Wszelkie obietnice, jakie składał sam przed sobą, dotyczące tego, jak będzie traktował to małżeństwo i żonę, której nigdy nie chciał, nagle stały się nieważne. Zapomniał całkowicie o zemście, przyrzeczonej Thomasowi Connolly'emu, gdy niósł Kendrę w powłóczystej sukni, owijającej się wokół niego jak wspomnienie tego samego marzenia, które ogarniało go za każdym razem, kiedy była blisko.

Wiedział, że to nie może być prawda, a jednak wciąż go to prześladowało. Dzięki ślubowi miał zamiar umocnić się w gniewie i rozżaleniu. Ale kiedy spojrzał znad ołtarza na brzegu klifu na Kendrę idącą ku niemu przez ruiny starej kaplicy, z bukietem w ręku, pojawiła się w nim ta sama tęsknota, która budziła go prawie co noc. Constantine mruknął wtedy tylko pod nosem coś, co zabrzmiało jak: Spokojnie, wyluzuj się.

Balthazar to zignorował, ponieważ gdyby tego nie zrobił, musiałby przyznać, że rzeczywiście coś go poruszyło. A to byłaby oznaka słabości.

Panna młoda szła do niego w białej sukni powiewającej na wietrze. Torturował się fantazjowaniem o jej dziewictwie. Nigdy wcześniej nie obchodziły go takie sprawy. Dopiero przy niej zaczął się nad tym zastanawiać. Nie był w stanie znieść myśli, że mogłaby być z kimś innym. W nocy nie mógł spać, wyobrażając sobie, że Kendra nosi w sobie jego dziecko i nikt poza nim jej nie tknął. Marzył, że należy tylko do niego i nie czują do siebie żadnej nienawiści.

Ale dobrze wiedział, że jest inaczej. Nic się nie zmieniło, kiedy się pobrali. Żadne błogosławieństwa, obojętnie jak święte, nie mogły zmienić tego, kim są.

A jednak…

Zaniósł ją prosto do swojego prywatnego apartamentu w willi i posadził ostrożnie niczym skarb na brzegu wielkiego niskiego łóżka. Czuł się tak podniecony, że ledwo nad sobą panował.

– Pozwól, że ci powiem, jak chciałabym, żeby to wyglądało – powiedziała niby spokojnie, ale widział, jaka jest przejęta.

– Wydaje mi się, że mam dużą szansę wykazania się w tej roli. Może powiesz mi, jak ci się podobało, dopiero jak skończę.

Kiedy tym razem zaczął ją całować, nie miał zamiaru szybko przestać. Wsunął dłonie w jej włosy, rozrzucając spinki utrzymujące kok na szczycie głowy. Nie mógł się nią nasycić. Im dłużej ją całował, tym bardziej jej pragnął.

Nie rozumiał tej tęsknoty, uczuć, które go wciąż zalewały, choć od dawna był pewien, że nie ma żadnych… Zdawało się, jak gdyby coś w nim pękło. Ale kiedy trzymał Kendrę w ramionach, miał dziwne wrażenie, że nigdy nie czuł się całością bardziej niż właśnie w tej chwili.

Nie był w stanie teraz tego wytłumaczyć, więc tylko obrócił Kendrę tyłem do siebie, rozpiął jej suknię i ściągnął przez głowę, odsłaniając jej zmysłowe ciało. Pozostała jedynie w staniku i skąpych koronkowych majtkach. Objął jej piersi od tyłu i pieścił je z lubością, nie martwiąc się tym, że wyraz twarzy go zdradzi.

Musnął ustami jej kark i zdjął biustonosz, po czym zahaczył palcem o brzeg koronki na jej biodrach i zsunął stringi, obnażając Kendrę całkowicie. Przykucnął za nią i obrócił ją przodem do siebie, by poczuć

zapach jej podniecenia. Słodki i gorący. Potem pofolgował sobie zupełnie, pieszcząc językiem jej najbardziej wilgotne i rozgrzane miejsce.

Drżała, wydając z siebie westchnienia, które jeszcze bardziej go podniecały. Objął ją za biodra, podciągając jedną jej nogę wyżej i opierając ją na swoim ramieniu. Była teraz całkowicie na niego otwarta i mógł sycić się nią do woli.

Wyczuł ustami pulsowanie, gdy jej ciało się wyprężyło i wykrzyknęła jego imię. Objął ją ponownie, kiedy jeszcze drżała. Oboje położyli się na szerokim materacu, przytulając się do siebie. Zdawało mu się, jakby nigdy wcześniej nie obcował z kobietą i nigdy już nie miał zaznać innej. Jak gdyby Kendra stała się początkiem i końcem wszystkiego. Chciał tylko być bliżej niej.

Obrócił się na plecy, pociągając ją ze sobą, żeby usiadła na nim okrakiem. Oparła się rękami o jego pierś. Wyglądała jak odurzona, choć nie wypiła ani kropli alkoholu, podobnie jak on. To oznaczało, że jedynie Kendra zawróciła mu w głowie, nic innego.

Czekał, aż uniesie się lekko, by mógł w nią wejść, ale tego nie zrobiła, choć czuł się niemal tak, jakby to już się stało. Próbowała skupić na nim wzrok, z włosami zmierzwionymi wokół ramion jak masa płomieni.

Oddychała ciężko, więc przytrzymał ją na chwilę. Kobietę, która przyszła do niego dwa razy na polecenie ludzi zasługujących na jego wzgardę. Tę, którą zabrał z wiejskiego domu we Francji i poślubił, przyszłą matkę jego dziecka.

Po raz pierwszy spojrzał na jej nagi zaokrąglony brzuch, teraz jeszcze piękniejszy, gdy nie zasłaniały go ubrania. Przesunął po nim dłońmi. Wyczuł, jak Kendra wstrzymuje oddech, i spojrzał jej w oczy, choć nakazywał sobie tego nie robić.

Wtedy na moment zapomniał, kim są. Przez chwilę był niczym innym jak tylko mężczyzną, obejmującym brzuch ciężarnej kobiety. Oboje wiedzieli, że tam w środku znajduje się istota, którą wspólnie stworzyli.

Siedząc okrakiem na jego biodrach, Kendra położyła nagle ręce na dłoniach Balthazara i wtedy pojawiło się coś, czego dotąd sobie nie uświadamiał. Przed długi czas słychać było tylko ich oddechy.

Było w tym objawienie i nadzieja, seks i pragnienie, a w to wszystko wplecione dziecko. Tak mocno, a dopiero teraz Balthazar zrozumiał, jak bardzo się do tej pory oszukiwał, myśląc, że to nie jest sednem… wszystkiego.

To było życie. Kendra przywróciła go do życia. W tym momencie nie obchodziło go już zupełnie, czym właściwie się kierowała. Jakie były jej zamiary wcześniej i teraz. Wybaczał jej wszystko, ponieważ liczyło się tylko to: ich dwoje, splatających ze sobą ręce na brzuchu, w którym rozwijała się nowa istota, jaką razem stworzyli. Stali się parą, rodziną. Poczuł się nagle tak, jakby spłonął żywcem, po czym nagle ożył, zupełnie odmieniony.

– Chcę cię – wydusił. – Teraz.

Przez chwilę sprawiała wrażenie skonsternowanej. Zamrugała, jak gdyby jego słowa nie miały sensu. Położył dłonie na jej biodrach, by przesunąć ją na miejsce. A gdy ją uniósł, zdała sobie sprawę, co powinna zrobić. Pochyliła się, opierając się na jego piersi i próbując niewprawnie się podnieść, aby mógł się w nią wsunąć. Nie udało jej się to jednak.

– Chyba możemy już sobie darować to udawanie – powiedział, pomagając ręką zrobić to, co jej się nie udało. – Już się z tobą ożeniłem, Kendro. Po co dalej ciągnąć tę grę?

– Jaką grę? – spytała, poruszając się tak, jakby chciała się do niego dopasować w tej pozycji, a nigdy wcześniej tego nie robiła.

A przecież to było niemożliwe.

– Nie musisz dalej udawać przede mną niewinnej dziewicy – odparł z lekkim trudem, gdy uniosła się nad nim z rozpuszczonymi włosami.

– Oczywiście, że nie jestem dziewicą. Zadbałeś o to w Nowym Jorku.

– Co masz na myśli?

Poruszyła się tak, żeby mógł wniknąć w nią głębiej. Pragnął jej teraz niemal do szaleństwa, ale się powstrzymywał, chcąc usłyszeć odpowiedź, zanim zupełnie straci głowę.

– Och, myślałam, że wiesz. Wtedy byłam jeszcze dziewicą.

Po tych słowach zaczęła się rytmicznie kołysać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jej ciało było teraz inne. Czuła się niewygodnie w swoich ubraniach i czasem nie miała pojęcia, jak się poruszać. Pojawiały się różne bóle i napięcia w zaskakujących miejscach, ale to, co czuła, kochając się z Balthazarem… było takie samo. A nawet jeszcze lepsze.

Znowu był głęboko w niej. Miała pełną świadomość każdego centymetra jego ciała i tego, że nic ich od siebie nie oddziela. Tym razem nie czuła już żadnego bólu.

Z każdym ruchem doznania stawały się coraz przyjemniejsze. Dostrzegła w jego wzroku coś tak niezwykle intensywnego, niemal bliskiego gniewu, że gdyby robiła co innego, pewnie zamarłaby w miejscu. Unosiła się lekko i opadała w dół, i nie miała zamiaru przestać się kołysać.

Zwłaszcza gdy w pewnym momencie Balthazar zaczął się poruszać razem z nią w tym samym rytmie. Poczuła się wtedy jeszcze lepiej. Jej piersi kołysały się lekko. Mruknął coś po grecku, czego nie zrozumiała, po czym przyciągnął ją do siebie i zaczął je ssać, najpierw jedną, a potem drugą.

To sprawiło, że zaskakująco szybko znowu rozpadła się na kawałki. On jednak wcale się nie zatrzymał. Oderwał się jedynie na moment od piersi, dając jej odetchnąć, po czym wkrótce znowu zaczął doprowadzać ją do orgazmu, wielokrotnie.

Przestała już liczyć, ile razy to się stało: trzy albo cztery. Straciła rachubę, gdy za każdym razem znowu ją rozpalał, przywodząc do krzyku.

Zmuszając do zapomnienia o wszystkim innym poza tym, co się działo. Poza nim.

Potem położył ją na plecy i pochylił się nad nią, podpierając się na rękach. Teraz znalazł się w niej jeszcze głębiej i poczuła się tak, jakby stał się jej częścią… Wypowiadał jakieś greckie słowa, patrząc jej w oczy. A potem stracił powolny miarowy rytm i zaczął wbijać się w nią gwałtownie, porywając ją ze sobą.

Tym razem miała wrażenie, jakby oboje umarli i unosili się razem w doskonałej przestrzeni. Poczuła niemal rozpacz, gdy wreszcie się z niej wysunął i opadł obok na materac, dysząc. Po kilku minutach usiadł na brzegu łóżka, odwrócony do niej plecami.

– Wyjaśnij mi to wszystko – powiedział posępnym głosem. – Teraz.

Podparła się na łokciu. Miała ochotę przesunąć dłonią po jego plecach, ale się nie ośmieliła. Jak to możliwe, że go poślubiła i zaszła z nim w ciążę, a bała się go dotknąć?

– Co mam wyjaśnić?

Nie patrzył na nią, ale wyczuwała jego gniew. Przypominał teraz burzę z piorunami, a nie tylko czarne chmury. Co to mówiło o niej, skoro miała ochotę w niej tańczyć?

– Przyszłaś do mojego biura, oferując mi siebie jako kartę przetargową. Od razu rozebrałaś się do naga… To niemożliwie, żebyś była wtedy dziewicą.

– Skoro tak uważasz.

Odwrócił się do niej i ujrzała udrękę na jego twarzy, a co gorsza, nasilający się wyraz potępienia.

– Wcześniej już raz próbowałaś tej gry, w altanie. Oboje wiemy, jak to było.

– W altanie? Nie miałam pojęcia, że tam jesteś. Chciałam chwilę odetchnąć na nudnym przyjęciu u rodziców i to wszystko. Nagle się okazało, że tam stoisz i zacząłeś mnie całować. Nie wiedziałam, co robić.

– To niemożliwe.

Roześmiała się.

– Wolałbyś, żebym była lafiryndą, za jaką zawsze mnie uważałeś?

Zaraz jednak spoważniała, odczytując wyraz jego twarzy: wolałby, żeby się taka okazała. Po chwili zrozumiała.

– Myślałam, że po prostu tak traktujesz kobiety.

Nagle poczuła się odsłonięta i brzydka. Usiadła, rozglądając się za czymś, czym mogłaby się przykryć. Zobaczyła jedynie zmiętą suknię ślubną na podłodze przy łóżku. Sięgnęła po nią i zakryła się jak tarczą. Czekała, aż Balthazar zaprzeczy jej słowom, ale tego nie zrobił.

– Nie traktujesz tak większości kobiet, tylko mnie, prawda? – dodała. – Tylko mnie uważasz za dziwkę. Czy tak o mnie myślisz?

– Dlaczego twój ojciec i brat mieliby podsyłać mi dziewicę? Nie wiedzieli, że…

Kendra zakryła się szczelniej suknią.

– No tak, oczywiście, dziewce należy się upokorzenie – przerwała mu cicho, bo nagle wiele zrozumiała: powody jego gniew i chłodu. – Wysłana przez równie odrażającą jak ona rodzinę do wykonania podłego zadania nie zasługuje na żadną wyrozumiałość. Należy jej się tylko krótki numerek na biurku i wyzwiska. Nie rozumiem tylko, dlaczego, skoro tak o mnie myślisz, nie owinąłeś się cały w lateks, żeby uniknąć takiej sytuacji, w jakiej się teraz znaleźliśmy. Nie mówiąc już o innych… skażających czynnikach.

– Straciłem głowę – odparł. – Nie miałem pojęcia, czemu wciąż kojarzysz mi się z dziewictwem, skoro najwyraźniej dawno już je straciłaś.

Teraz już wiem.

Mogłaby przysiąc, że w jego głosie zabrzmiało… rozżalenie.

– Co wiesz, mój mężu? Czy wkurzasz się na to, że nie jestem taka łatwa, jak myślałeś? Gniewasz się na mnie, że ci nie powiedziałam, kiedy oboje wiemy, że i tak byś mi nie uwierzył? A może zaniepokoiło cię to, że skoro ja nie jestem taka, jak myślisz… to może ty też nie?

– Czy to twoja prawdziwa gra? Czy właśnie o to ci przez cały czas chodziło, Kendro? Namieszać mi w głowie, żebym oszalał? Co twój ojciec miałby zyskać na takim podstępie?

– Mój ojciec? A co on ma z tym wspólnego?

– Czy to nie on podesłał mi ciebie za pierwszym razem?

– Nie wysłał mnie do altany, ale wysłał mnie do Nowego Jorku. Z pewnością jednak nigdy nie interesował się tym, czy jestem dziewicą, czy nie. – Sama myśl o rozmowie z ojcem na ten temat przyprawiała ją o mdłości.

Balthazar wstał z łóżka i podszedł do okna wychodzącego na przestronny taras z widokiem na morze. Wyglądał w promieniach słońca niczym połyskujący posąg, a nie żywy człowiek.

– Powinnaś była mi powiedzieć – odezwał się po długiej chwili, nie patrząc na Kendrę.

– A po co? – Owinęła się mocniej suknią, przypominając sobie, jak czuła się wcześniej tego dnia, gdy stali razem przed ołtarzem na brzegu urwiska. Miała wtedy wrażenie, że mogliby razem ulecieć w niebo i pozostać tam na zawsze. – Balthazarze – dodała cicho – może zawarlibyśmy zupełnie inny układ?

Zacisnął dłoń w pięść. Postanowiła potraktować to jako zachętę, a przynajmniej znak, że znajduje się na właściwej drodze. Położyła rękę na brzuchu. Pomyślała o ojcu, bracie, a nawet matce, i życiu, jakie wybrali.

A potem przypomniała sobie cioteczną babkę, która porzuciła taki właśnie styl życia, by zająć się tym, co lubi.

„Możemy spełniać swoje marzenia i wybrać własną drogę” – napisała Rosemary na pierwszej stronie jednego z dzienników, które pozostawiła Kendrze do czytania.

– Może usuniemy wszystkich innych z pola widzenia i pomyślimy tylko o nas i naszym dziecku? – podjęła. – Zostaniesz ojcem, a ja matką. Będziemy rodzicami, a to coś znaczy. Dla tego dziecka staniemy się całym światem.

Słowa wychodziły z jej ust niemal mimowolnie. Tak niewiele okazji w życiu wykorzystała. Dopiero teraz się ośmieliła, gdy chodziło o Balthazara. Pomyślała o ceremonii, w jakiej wzięli udział tego dnia. Przypomniała sobie tamten wyraz zdumienia na jego twarzy, gdy trzymali się za ręce. Przecież to musiało coś znaczyć. Wzięła głęboki oddech i dodała:

– Może po prostu postanowimy być prawdziwą rodziną?

Odwrócił się do niej, ale pozostał w tym samym miejscu.

– Taką jak twoja? – spytał. – Z matką na prochach i zepsutym moralnie ojcem, który był gotów zrobić ze swojej córki dziewicy prostytutkę, żeby chronić nieudanego syna przed konsekwencjami jego złodziejskich poczynań? Człowiekiem, który nie szanuje żadnych granic i zawsze robi tylko to, co mu się podoba? Co za kusząca propozycja!

– Rodziny bywają skomplikowanie. Twoja z pewnością też… sam mi mówiłeś.

Podszedł bliżej z udręką na twarzy, przez co jednak wcale nie wydawał się mniej przystojny.

– Chcesz wiedzieć, czemu moja rodzina jest taka skomplikowana?

Kendra musiała przyznać sama przed sobą, że w tym momencie wcale jej to nie interesuje.

– Kiedy moja matka wróciła z prywatnego szpitala, próbowała się zmienić – mówił dalej. – To było łatwe, jeśli chodziło o mnie i brata, bo ją kochaliśmy. Ale z moim ojcem nie poszło jej już tak łatwo.

– Biedna kobieta.

– Ojciec nienawidził matki za jej słabości. Nieważne, czy to było uzasadnione, czy nie. Ale tak było. Po jakimś czasie poszedłem za jego przykładem. Kształtował mnie na swoje podobieństwo. Constantine mógł się czasem buntować. Pozwalano mu na to, ale mnie nigdy. Łatwo było przyjmować to wszystko, co mówił ojciec, za jedyną prawdę. Matka była słaba. Nie zasługiwała na lojalność z jego strony. Wierzył w to, a więc ja też. Postępował zgodnie z tym, a ja go naśladowałem. Uwierzyłem w jego wersję.

– Poglądy nie są czymś stałym, Balthazarze. To nie fakty, tylko myśli i uczucia. Można je zmieniać. Trzeba tylko chcieć.

– Gdyby tylko było to takie proste.

– A co w życiu jest proste? Czy myślisz, że chciałam zajść w ciążę z człowiekiem, który mnie nienawidzi?

– Tak. Aż do dzisiaj zakładałem, że właśnie o to ci chodziło.

Kendra bała się, że zaraz wybuchnie płaczem. Nie zniosłaby tego. Wstała z łóżka i założyła suknię przez głowę. Miała wrażenie, jakby została poślubiona i natychmiast odrzucona. Chciało jej się śmiać z absurdalności słów Balthazara, ale nie potrafiła się roześmiać.

– Naprawdę myślisz, że zaszłam w ciążę umyślnie?

– Ojciec próbował mi wpoić poczucie konsekwencji – odparł głosem równie posępnym jak jego mina. – Bił mnie, kiedy byłem mały. A gdy podrosłem, stosował inne rodzaje kar. Czasami tłukł Constantine’a za moje

wykroczenia. Innym razem robił coś, co raniło matkę. Zapewniał, że z czasem przestanę się nimi przejmować, i miał rację.

– Wygląda na to, że był okropnym człowiekiem. Ale co to ma wspólnego z nami i z naszym dzieckiem?

– Wychował mnie tak, żebym dbał tylko o interesy i o nic więcej – mówił dalej, jakby nie miał innego wyboru. Jak gdyby musiał to wszystko wyrazić. – Myślałem, że ma prawo mieć te wszystkie inne kobiety, jeśli chce, bo ciężko pracował nad rozbudową naszej korporacji. Natomiast matka tylko wałęsała się po domu, wynędzniała i żałosna. – Wyrzucał z siebie te słowa jak pociski, tyle że wycelowane w samego siebie. – Pewien jego znajomy zaczął spędzać więcej czasu z naszą rodziną. Schlebiał ojcu, interesował się tym, czym zajmowaliśmy się z Constatninem, i w końcu zaczął romansować z naszą matką. Pod nosem ojca.

– Ale wtedy twój ojciec miał już swoje kochanki, czyż nie?

– Przestawał myśleć racjonalnie, gdy w grę wchodziło to, co uważał za swoje. Kiedy odkrył, że matka ma romans, skonfrontował się z nią i jej kochankiem. Przy czym postarał się, żebyśmy ja i mój brat byli tego świadkami, ponieważ uważał, że ta sprawa dotyczy całej rodziny. Miałem wtedy szesnaście lat.

– Balthazarze… – wyszeptała.

– Moja matka ubolewała nad tym, co się stało, ale powiedziała, że są w sobie zakochani, a ten mężczyzna jest dla niej dobry, lepszy niż mąż. Zgodziła się podpisać wszystko, czego ojciec zażąda, jeśli tylko pozwoli jej odejść. Jednak jego przyjaciel tylko się na to roześmiał. Zwyzywał matkę i powiedział ojcu, że mu się to wszystko należało za jakąś transakcję handlową. Zostawił matkę płaczącą na podłodze i wyszedł.

– Nie powinieneś na to patrzeć. Ojciec powinien cię przed tym uchronić.

– Był zbyt zajęty wyrzucaniem jej z pokoju. A kiedy wyszła, załamała się zupełnie.

Dłoń, którą przesunął po twarzy, zadrżała. Choć może Kendrze tylko się tak wydawało.

– Nie musisz mi opowiadać reszty tej historii.

– Ale ci opowiem – odparł, podchodząc bliżej. – Moja matka stoczyła się zupełnie z powodu mężczyzn, którzy ją wykorzystywali. Zaczęła pić, potem brać narkotyki. Pewnego dnia wzięła zbyt dużą dawkę i zapadła w śpiączkę, z której się nie obudziła. Leży teraz nieruchomo, powoli marniejąc, uwięziona w rozpaczy.

Kendra słuchała w napięciu, coraz bardziej wystraszona, kiedy się do niej zbliżał. Miała ochotę uciec, ale czuła, że powinna zostać, jak gdyby musiała coś udowodnić.

– Razem z bratem przyrzekliśmy, że zemścimy się na człowieku, który doprowadził ją do takiego stanu. Obojętnie, jak długo będziemy na to czekać i z czym to się będzie wiązać.

– Masz na myśli swojego ojca?

– Mój ojciec w niczym nie pomógł, ale to nie on wtrącił matkę w przepaść. Nie on ją wykorzystał, a potem porzucił i jeszcze śmiał się z tego, co zrobił.

– Powiedziałeś, że był dla niej niedobry.

– Owszem był. Ale gdyby nie poznała jego przyjaciela, przetrwałaby podobnie jak reszta z nas.

– Nie dziwię się, że nienawidzisz tego człowieka.

Oczy Balthazara zabłysły. Zatrzymał się od niej w odległości wyciągniętego ramienia.

– Cieszę się, że to od ciebie usłyszałem, Kendro, ponieważ tym człowiekiem jest twój ojciec.

Świat jakby nagle przygasł. Wpatrywała się w Balthazara ze zdumieniem, przekonana, że się przesłyszała.

– To twój ojciec doprowadził moją matkę do takiego stanu – dodał. – Nie oglądając się wstecz. Na spotkaniach biznesowych zachowuje się wobec mnie tak, jakbym nie wiedział, co zrobił i jaki jest.

– Ale… ale ty…

– Uznałem, że jesteś jego kolejną bronią wycelowaną w moją rodzinę. Niektórzy ludzie radzą sobie z poczuciem winy w osobliwy sposób. Założyłem, że wysłał cię do mnie. Pewnie liczył na to, że historia się powtórzy. Nie mam co do tego wątpliwości.

– A więc od samego początku… nie tylko mnie nienawidziłeś, ale chciałeś mnie wykorzystać, żeby mu zaszkodzić. Chciałeś zemścić się na nim moim kosztem.

Jego twarz zdawała się dziwnie udręczona.

– Może i marzyłem o twojej niewinności, Kendro… Wyobrażałem sobie, jak by to było, gdybyś nie okazała się taka zbrukana jak ludzie z twojej rodziny. Ale nie tacy jesteśmy. A to małżeństwo to nic innego jak broń, którą wykorzystam do zniszczenia tego potwora…

– Balthazarze… – wyszeptała, umęczona. – To niemożliwe, żebyś tak myślał.

Zacisnął bezlitośnie usta.

– Powinnaś uciec, kiedy jeszcze miałaś na to szansę. Żałuję, że nie jesteś taką kobietą, jak myślałem. Ale i tak za to wszystko zapłacisz.

Po tych słowach wyszedł, zostawiając ją samą w sukni ślubnej, naznaczonej jego zapachem niczym klątwą. Pozwalając jej wreszcie rozpłakać się w samotności.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Miał zamiar opuścić wyspę. Wypadł z sypialni i chwycił pierwsze ubranie, na jakie się natknął w przyległej garderobie. Postanowił pojechać do Aten i zatracić się w pracy, jak to zwykle robił. Zająć się tym, co miało dla niego znaczenie, a przynajmniej tak mu się wydawało. Może nawet wrócić do Nowego Jorku.

Poszedł do gabinetu w willi, gdzie znalazł wszystkie swoje urządzenia naładowane i gotowe do podróży. Nie wziął jednak telefonu komórkowego, ani nie wydał polecenia, by przyszykować helikopter do lotu na stały ląd. Usiadł tylko i niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w biurko.

Wiedział, że musi w końcu podjąć jakąś decyzję. Zamyślony, ujrzał w wyobraźni piękną twarz Kendry i jej cudowne oczy, wypełnione łzami, do których sam ją doprowadził. Przyciskając suknię do piersi, spoglądała na niego jak na bezdusznego potwora. Jakby stał się kimś takim jak jego ojciec. W końcu więc do tego doszło.

Wstał raptownie zza biurka, jak gdyby chciał uciec od tego, co sobie uświadomił. A przecież powinien się raczej ucieszyć, że wreszcie osiągnął to, co od dawna było jego celem: wyzbył się wszystkich uczuć.

Demetrius Skalas szczycił się swoim zdeterminowanym i pozbawionym emocji podejściem. Uważał, że pokonał wszelkie słabości. Nie czuł nic i był z tego dumny. Kierował się jedynie interesem firmy.

Nawet wszystkie te piękne kobiety, z którymi się pokazywał, zadając cios pogardzanej żonie, służyły mu jedynie do umocnienia pozycji

w świecie, w oczach innych wielkich przedsiębiorców. Wszyscy podziwiali Demetriusa i chcieli z nim współpracować.

Balthazar w dzieciństwie dostawał cięgi od ojca, ale wierzył, że to pozwoliło mu się wzmocnić. Gdy dorósł, postanowił iść w jego ślady, pozbywając się wszelkich słabości, jakie w sobie wykrył.

Miejsce zabłąkanych emocji zajęło w nim pragnienie zemsty. Obmyślał, jak doprowadzić do upadku Thomasa Connolly'ego i jego żałosnego syna. Potem pojawiła się Kendra i wywróciła wszystko do góry nogami.

Wyszedł z willi na spacer po wyspie skąpanej w promieniach zachodzącego słońca. Nie widział jednak nic poza przeszłością. Wciąż miał ten sam cel, co dawniej. Wmawiał sobie, że daje Tommy'emu linę, żeby się na niej powiesił, i przez lata nie robił nic, tylko patrzył, jak syn jego wroga go okrada. W czasie, gdy Kendra przyszła do jego biura w Nowym Jorku, nadal czekał.

Teraz, patrząc powoli na słońce kryjące się za horyzontem, musiał poddać w wątpliwość tamtą decyzję. Najpierw czekał, żeby się dowiedzieć, czy Kendra spodziewa się dziecka. Potem myślał o zmianie planu zemsty i wybraniu innego podejścia obejmującego przyszłych teściów. Czuł się doskonale przygotowany do wszystkiego, co wiązało się z ciążą. Przede wszystkim chciał, by jego dziecko było prawowite, i zdecydował się na ślub, którego nigdy nie pragnął.

Jedyne, czego nie wziął pod uwagę, to emocje. Myślał, że nic nie czuje do Kendry. Samo pożądanie seksualne się nie liczyło. Było tylko zwyczajną reakcją cielesną. Wciąż sobie wmawiał, że to nic innego, jedynie zwykła żądza.

Nie był jednak przygotowany na falę emocji, jaka go ogarnęła, gdy siedzieli razem z rękami splecionymi na brzuchu Kendry. Kiedy sobie

uświadomił, że tam w środku rozwija się nowe życie, które sami stworzyli. Wydało mu się to czymś świętym.

Jak mógł być na to wszystko przygotowany?

Doszedł do brzegu urwiska i przystanął, próbując dojść do siebie. W wyobraźni widział jedynie połyskujące złociście oczy Kendry, jakby pojawiła się tuż przed nim. Przypomniał sobie jej słowa: „Poglądy nie są czymś stałym, Balthazarze. To nie fakty, tylko myśli i uczucia. Można je zmieniać. Trzeba tylko chcieć”.

Nigdy dotąd tego nie chciał. Nagle zrozumiał, jak te uczucia go niszczą. Z wrogami potrafił walczyć. Był w tym dobry. Trzeba było tylko czekać na odpowiednią chwilę i zaatakować ich najsłabsze punkty, kiedy się odsłonili. Ale jak walczyć z własnymi emocjami?

Kendra mówiła o rodzinie. Co gorsza, sugerowała, że mogliby mieć własną, i widział nadzieję w jej oczach. Jak mógł się bronić przed nadzieją?

Miał ochotę ją odrzucić, tak jak odpychał od siebie Kendrę. Powrócić do dawnego życia. Ale nie potrafił odwrócić się i odejść, ponieważ nadzieja Kendry okazała się zaraźliwa.

Gdyby jednak ją zaakceptował, musiałby uznać, że jest o wiele słabszy, niż myślał. Bo przecież marzył o tym wszystkim. Dręczył się nie tylko fantazjami o pięknym ciele tej kobiety i zaspokajaniu swoich pragnień, które nie dawały mu spokoju od lat, ale też marzył o jej niewinności. Nie dlatego, żeby kiedykolwiek przykładał wagę do dziewictwa jak niektórzy mężczyźni, ale z uwagi na to, że wydawało mu się to przepustką do innego życia.

Pomyślał o biednej matce, która już dawno stała się wrakiem człowieka. Na długo przed tym, jak została odrzucona przez ojca i musiała sama się bronić, gdy ją zdradzał. Po rozwodzie Demetrius zachowywał się podobnie

przy kolejnych żonach, ale żadna z nich nie mogła twierdzić, że nie wiedziała, na co się naraża.

Pierwsza żona, matka jego synów, była natomiast niemile zaskoczona tym, co ją spotkało. A na czym polegał jej grzech, za który ją tak karał, uważając, że na to zasłużyła? Balthazar przestał się nad tym zastanawiać, kiedy był jeszcze mały. Ale teraz znał odpowiedź.

Matka była stanowczo zbyt emocjonalna. Za dużo czuła i dlatego Demetrius nią gardził, a Balthazar nauczył się go naśladować. Spojrzał na swoje dłonie, którymi jeszcze tak niedawno wyczuwał ciepło na brzuchu Kendry, gdzie rozwijało się nowe życie. I zadał sobie w końcu pytanie, którego unikał od dnia, kiedy uprawiał z nią seks bez zabezpieczenia.

Czy naprawdę chciałby zrobić swojemu dziecku to, co jemu ojciec? Podnieść tę rękę, której się właśnie przyglądał, na własnego syna? Albo sprawić, żeby jego dziecko znienawidziło swoją matkę? Bo przecież taki miał wcześniej plan, obmyślając zemstę, gdy jeszcze nie było do końca wiadomo, czy Kendra jest w ciąży.

Czyżby okazał się tak okropnym człowiekiem i nie było już od tego odwrotu? Jego marzenia temu przeczyły. Kendra też uważała inaczej. Sama powiedziała, że zawsze można się zmienić. Pozostawało więc tylko jedno pytanie: czy chciałby się stać inny?

Widział teraz swoje życie zupełnie inaczej niż przez sześcioma miesiącami. Rzeczywiście stał się podobny do ojca: zimny i bezduszny. Jak potwór lub robot, dumny ze swoich najgorszych cech. Poświęcony całkowicie zarabianiu pieniędzy, których miał już tyle, że nie byłby w stanie ich wydać do końca życia ani nawet przez dziesięć żywotów. Gdyby to miało jakieś znaczenie.

Kiedy stał teraz niedaleko urwiska, patrząc na zachodzące słońce i niebo w złocistej poświacie, uświadomił sobie, że jego życie było dotąd

puste i pozbawione sensu. Gdy pojawiła się Kendra, nasyciła jasnymi kolorami to, co było dotąd więzieniem, choć nie zdawał sobie z tego sprawy. Jak mógłby skazać własne dziecko na coś takiego?

W tym momencie dotarło do niego, że tym, co go tak męczyło, był smutek i żal. Tęsknota za matką, którą w pewnym sensie stracił, kiedy był mały, a potem sam odtrącił, gdy wróciła, bo myślał, że to się spodoba ojcu. Miał poczucie winy i wstydu z powodu tego, jak została potraktowana, kiedy było już dla niej za późno. Żadna zemsta w jej imieniu nie zmieni nigdy faktu, że ją odtrącił.

Ogarnął go jeszcze inny rodzaj żalu. Zawsze wiedział, jaki jest ojciec, ale myślał, że stał się na to odporny. Demetrius był z pewnością okrutnym i zimnym człowiekiem. Ojcem, który nie potrafił kochać ani okazywać bliskim czułych uczuć. Wychował dwóch synów przy użyciu przemocy, żeby nie ośmielili mu się sprzeciwiać.

Balthazar mógłby, oczywiście, postępować tak samo. Taki był jego plan. Teraz zrozumiał nie tylko wielką krzywdę, jaką mu wyrządzono, ale też zobaczył, jak dużo stracił. Gdyby nie Kendra i dziecko, może nigdy nie przejrzałby na oczy. Nie poznałby prawdy o sobie samym.

Próbował z tym walczyć, ale bez skutku. Nadchodziła noc. Zimne gwiazdy wyłaniały się na ciemniejącym niebie, jedna po drugiej. Uczucia, których unikał przez całe życie, wreszcie zaczęły do niego docierać.

Nic dziwnego, że ojciec je wypierał. Emocje były silne, pogmatwane i nieustannie się zmieniały. Targały Balthazarem, nie dając mu spokoju. Drwiąc z gniewu, którym próbował zasłaniać się jak tarczą.

Teraz wreszcie się z nimi zmierzył. Rozpadł się i scalił na nowo, ale nie był już taki sam jak dawniej. Nie widział od tego odwrotu. Uświadomił sobie z całą mocą, że nie istnieje taka możliwość, by skazał własne dziecko na taki smutny los, z jakim sam się zmagał.

Był przecież Balthazarem Skalasem. Człowiekiem, który nie ulega nikomu. Jedyną osobą na świecie, której chciał się poddać, była kobieta. Jego żona. Zakładając, że przyjmie go teraz, gdy poznała prawdę o swojej i jego rodzinie, a także o zemście, którą knuł.

Odwrócił się, ze zdziwieniem odkrywając, że doszedł do ołtarza, gdzie rankiem tego dnia wzięli ślub. Ruiny starej kaplicy połyskiwały w świetle gwiazd, a kiedy dostrzegł tam jakieś poruszenie, przez chwilę myślał, że to duch. Albo też zjawa z jego snu, która przyszła go pocieszyć.

Gdy podszedł bliżej, zobaczył Kendrę. Wciąż miała na sobie białą suknię ślubną, a włosy w nieładzie. Dostrzegł na jej policzkach ślady łez, ale już nie płakała. Jej twarz wyrażała determinację. Wyglądała jak wojowniczka, której nic nie jest w stanie powstrzymać przed walką o to, co dla niej ważne.

Przypomniał sobie, jak zobaczył ją w gabinecie w Nowym Jorku. Stała przy oknie z tak łagodnym i miłym wyrazem twarzy, spoglądając na Manhattan, że nawet już wtedy poczuł się oczarowany. Wmawiał sobie, że nie zrobiła na nim żadnego wrażenia, ale to było kłamstwo. Przyglądał jej się wtedy dłużej, niż powinien, sycąc się jej widokiem.

Przystanęła teraz przed nim w sukni powiewającej na wietrze.

– Byłam pewna, że jesteś już w połowie drogi do Nowego Jorku – powiedziała.

– Miałem zamiar wyjechać.

– A jednak wciąż tu jesteś.

– Tak.

Zabrzmiało to złowieszczo. Patrzył jej w oczy, próbując pojąć, co w nich tkwi. Chciał znaleźć słowa na opisanie tego, co się z nim działo i jak go zmieniła, ale nie potrafił. Nie rozumiał, czemu Kendra spogląda na niego z taką otwartością, jakby wcale jej nie zranił.

– Powinnaś uciec ode mnie, moja mała. Pobiec w przeciwnym kierunku – dodał.

– A jaki to miałoby sens? To bardzo mała wyspa, a ja wcale nie mam ochoty się utopić.

Zbliżyła się i przyłożyła mu ręce do piersi. W tym momencie poczuł się zupełnie… rozbrojony. Spoglądał na jej dłonie z obrączką ślubną, którą wsunął jej tego ranka na palec. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że spodnie i koszula, w które ubrał się w pośpiechu, wychodząc z sypialni, są w takim samym kolorze jak jej suknia. Oboje więc byli w bieli. Najbardziej jednak zaskoczył go jej dotyk.

– Powiedziałem, że jestem twoim wrogiem – odezwał się poważnym głosem. – Od chwili, kiedy się dowiedziałem, kim jesteś, myślałem tylko o tym, jak cię zniszczyć. Musisz być tego świadoma, Kendro.

– Wiem. Ale jesteś też moim mężem i ojcem mojego dziecka. Poza tym wcale nie mam zamiaru pozwolić się zniszczyć.

– Czyżbyś miała na to wpływ? – Mimowolnie chwycił ją za ręce.

– Mogłabym się oburzać, ale wcale nie mam ochoty. Albo bronić swojego ojca, ale nie potrafię. Próbowałam znaleźć jakieś wytłumaczenie jego postępowania i mi się nie udało. Prawdę mówiąc, nawet nie zdziwiło mnie to, co zrobił twojej matce… i tobie. Owszem, być może czuję się zawiedziona, ale, niestety, nie jestem zaskoczona.

– Nie wybaczaj mi tak łatwo, Kendro. Nie masz pojęcia, jaki mrok we mnie tkwi.

– Ależ mam pojęcie. Dobrze to znam, Balthazarze. Wiem, dlaczego się złościsz i próbujesz się mścić. Wiem, jak to jest, kiedy cię nie ma, i znam twój dotyk. Mogę powiedzieć z całym przekonaniem, że w żaden sposób nie skłonisz mnie do odejścia. Gdyby miała na to ochotę, już dawno popłynęłabym w stronę lądu.

Widząc jej rozpalone oczy, miał wrażenie, jakby słońce wcale nie zaszło. Rozświetlała cały jego świat i to zupełnie bez wysiłku.

– Nie potrafię nic innego, jak tylko obmyślać zemstę. Mogę tu stać i mówić o różnych rzeczach, które czuję albo mi się tak wydaje, ale skąd mam to wiedzieć. Uczucia były moim pierwszym wrogiem i pokonałem je już dawno temu. Zasługujesz na coś więcej niż tylko załamanego człowieka.

– Zasługuję na ciebie. Nie mogłam zapomnieć o tobie od chwili, gdy spotkaliśmy się w altanie. Mój ojciec i brat mieli swoje powody, żeby wysłać mnie do ciebie do Nowego Jorku, ale wcale nie musiałam jechać. Jednak chciałam cię zobaczyć. I prawdę mówiąc, miałam ochotę się przed tobą rozebrać. Marzyłam o twoim dotyku. Pragnęłam tego wszystkiego, co się wydarzyło. Gdyby tak nie było, odeszłabym przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Chciał w to uwierzyć, ale nie potrafił.

– Przecież cię porwałem, Kendro. Nie mogłaś tego uniknąć.

– Mimo pozorów wcale nie jestem nieszczęsną panną poświęcającą się dla smoka, który napadł na wioskę – odparła z rozbawieniem. – Mogłam uciec od ciebie, kiedy poszliśmy do lekarza w Atenach. Panagiota nie dopuszczała mnie do internetu, ale gdybym naprawdę chciała się do niego dostać, znalazłabym sposób, tyle że mi na tym nie zależało.

– Kendro… nie mogę… – Zamilkł. W górze świeciły gwiazdy, a wokół szumiało morze. Balthazar poczuł się zawieszony w przestrzeni, a jedynym, co go przyciągało, był słoneczny blask, bijący z jej oczu. Jak gdyby ta jasność potrafiła uczynić go lepszym. – Obiecuję, że się zmienię – wyraził w końcu to, czego dotąd nie potrafił wyrazić. – Mam nadzieję. Przyrzekam, że nauczę się być lepszym człowiekiem, który potrafi kochać. Chcę wychowywać nasze dziecko z miłością i bez przemocy. Tyle w życiu

zrobiłem, Kendro. Odziedziczyłem majątek i go pomnożyłem. Nie boję się nikogo ani żadnych wyzwań. Ale jeszcze nigdy nikogo nie pokochałem…

– A chciałbyś… mnie kochać?

– Tak – odparł bez zastanowienia i wtedy wszystko nabrało sensu. Wszystkie te uczucia, które go dręczyły.

– W takim razie o nic się nie martw. Skup się tylko na tym, w czym jesteś dobry.

Uniósł jej dłonie do ust i pocałował.

– Jeśli masz na myśli seks, to raczej nie będzie z tym problemu.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Z pewnością. Ale nie to miałam na myśli. Chodziło mi raczej o zemstę, Balthazarze.

– Zrezygnuję z niej.

– Wcale nie musisz. Chcę, żebyś się zemścił w możliwie najbardziej doskonały sposób. Pozwolił sobie mnie pokochać. Odwzajemnił moją miłość. Chciałabym, żebyśmy wychowywali nasze dziecko z radością, a nie tak, jak nas wychowywano, wciąż nam wmawiając, że nie jesteśmy w czymś dostatecznie dobrzy. Chcę, żebyśmy byli razem szczęśliwi.

– I tak się stanie – zapewnił. – Bez względu na wszystko.

– To będzie ostateczna zemsta. Wspólne udane życie.

Kiedy wziął ją na ręce, gwiazdy zabłysły jaśniej, zsyłając im błogosławieństwo. Przysięga, którą sobie złożyli, zaczęła się spełniać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zemsta rzeczywiście okazała się słodka, pomyślała Kendra dziesięć lat później.

Siedziała w ulubionym miejscu na wygodnej sofie w domu ciotecznej babki Rosemary we Francji. Było piękne, słoneczne lato, co przypomniało jej pierwsze miesiące, jakie tu spędziła. Była wtedy w ciąży, choć jeszcze o tym nie wiedziała. Rozpoczynała w życiu nowy rozdział, nie mając pojęcia, jak bardzo jeszcze się ono zmieni.

– Szkoda, że nie poznałam cię lepiej – powiedziała na głos, myśląc o ciotecznej babce. Musiała zadowolić się tym, że przynajmniej siebie poznała dobrze. Rosemary z pewnością byłaby z tego zadowolona.

Z zewnątrz dobiegały podekscytowane głosy. Kendra potrafiła rozpoznać je wszystkie. Między innymi melodyjny i radosny głosik Irene, córki, która urodziła się przed dekadą prosto w ręce zachwyconego taty.

– Jeśli mamy być prawdziwą rodziną – powiedział wkrótce po jej narodzinach – to musimy zabrać się do tego porządnie.

– Czy to zapowiedź tego, co będzie dalej? – spytała wtedy ze śmiechem Kendra, a Balthazar tylko się uśmiechnął.

W następnym roku narodził się Baz, najstarszy syn, choć na nim się nie skończyło. Jego głos też dolatywał teraz zza okna. Kendra wstała z sofy i wyszła na zewnątrz. Zobaczyła całą swoją rodzinę idącą przez pole. Dwoje starszych dzieci przekomarzało się ze sobą ja zwykle. Za nimi szedł najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkała, z dwojgiem

maluchów na rękach: pięcioletnią Kasandrą i osiemnastomiesięcznym Thaddeusem. Na tle lawendowych pól i Alp w oddali wyglądali wszyscy jak z obrazka.

Takie wiedli życie. Szczęśliwe, a czasem też skomplikowane i bolesne. Ale ich własne. Uczyli się kochać siebie nawzajem i poznawali się coraz lepiej.

– Kocham cię – powiedział Balthazar następnego ranka po dniu, w którym się pobrali. Przy czym skrzywił się tak, jakby sprawiało mu to ból.

– Ja też cię kocham – odparła Kendra, naśladując jego minę. – I zauważ, że wcale nie mówię tego z pistoletem przystawionym do pleców.

Powoli, lecz skutecznie, uczyli się miłości. Pozostali na wyspie przez resztę pierwszej ciąży Kendry, bo nie chcieli się z nikim dzielić swoim raczkującym szczęściem. Gdy urodziła się Irene, potrafili już wyznawać sobie miłość z uśmiechem, bez cienia zakłopotania.

Od tamtej pory było już tylko lepiej. Choć w końcu przyszedł czas znowu zmierzyć się ze światem. Nie zawsze było to łatwe.

Kendra spotkała się z ojcem i bratem tylko raz. Pojechała z Balthazarem do Connecticut, gdzie wszystko się zaczęło. Odbyła się tam jedna nieprzyjemna rozmowa, po której Kendra przestała się już nimi przejmować.

Balthazar wniósł zarzuty przeciwko Tommy’emu. Nie zrujnowało to ojca finansowo, ale wynikły z tego skandal sprawił, że Connolly nie był mile widziany w wielu miejscach, które dużo dla niego znaczyły.

Pojechali też razem do ośrodka opieki, gdzie przebywała matka Balthazara. Opowiedział jej, co się wydarzyło, i Kendra nie miała wątpliwości, że jego mama to usłyszała i mu wybaczyła.

Prawdziwą niespodziankę sprawiła jednak wszystkim Emily Cabot Connolly. Odstawiła w końcu tabletki uspokajające, skontaktowała się z prawnikiem i rozwiodła się z mężem. W ramach umowy rozwodowej zachowała, oprócz wielu innych rzeczy, piękny stary dom przy zatoce Long Island Sound, który wniosła do tego małżeństwa. Zaraz potem zaprosiła tam córkę z mężem i wnukami. Wreszcie po dziesięciu latach nawiązały ze sobą lepszy kontakt, co Kendrę bardzo ucieszyło.

Stała teraz w otwartych drzwiach, patrząc na miłość swojego życia i czwórkę ukochanych dzieci. Balthazar uśmiechnął się, podchodząc bliżej. Chłód i posępność już dawno znikły z jego twarzy. Byli szczęśliwi. Rok po roku wspólnie pokonywali przeciwności i wspierali się nawzajem.

Z czasem rozbudowali wiejski dom ciotecznej babki Rosemary, wciąż jednak zachowując jego sielski styl. Tego wieczoru jedli razem kolację przy pergoli obrośniętej wisterią, oddychając świeżym powietrzem prowansalskiego lata.

Kiedy dzieci poszły spać, Kendra usiadła na swoim nowym ulubionym miejscu: kolanach Balthazara.

– Wyglądasz na wyjątkowo zadowoloną z siebie, *agápi mou* – zauważył. – Zastanawiam się, o czym myślisz.

Wspominała spotkanie w altanie, wieczór, w którym straciła dziewictwo w gabinecie Balthazara w Nowym Jorku, oraz wyspę, gdzie wzięli ślub i spędzali tyle czasu, ile tylko mogli.

– Myślę o tym, jaka słodka jest twoja zemsta.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham – wyszeptała.

Potem pokazał, jak bardzo ją uwielbia, a ona odwzajemniła mu się tym samym. Jak zawsze, miłość okazała się najlepszą zemstą.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY